

BOSKI I NIEBOSKI NUMER ŚWIĄTECZNY NA DWA TYGODNIE

18 GRUDNIA 2008

SZUKAJ  
WYDANIA  
Z FILMEM DVD  
„MONTY PYTHON”  
CZ. 10



# PRZE KROCI

NR 51-52 / 3313-3314 / CENA 5,00 ZŁ  
W TYM 7% VAT

NIE LEKAJCIE  
SIĘ  
CI, KTÓRZY WE MNIĘ WIERZY CIE!



ATYKAN.  
MEMNICE  
OSKIEGO  
ANSTWA

>36

IN VITRO.  
NIEBOSKIE  
POCZĘCIE

>22

JAK ZOSTAĆ  
ŚWIĘTYM

>62

WOODY ALLEN.  
DOWCIPNY  
BEZBOŻNIK

>46

INDEKS 371424

ISSN 0033-2488

5 1



9 770033 248809

# najlepsze są dogadane prezenty



za  
1 zł

Samsung U800 za 1 zł  
w taryfie abonament 55 zł

za  
1 zł

Sony Ericsson W910i za 1 zł  
w taryfie abonament 55 zł

W taryfie abonament sam wybierasz i zamieniasz prezenty, które dostajesz na zawsze:

- 180 minut z wybranym numerem
- 180 minut w weekendy
- pakiet 400 SMS-ów
- tylko 40 gr/min w Orange
- Dłuższy Kapitał Złotówek
- Pakiet Orange World

Zapraszamy do salonów sprzedaży lub na orange.pl.  
Kupując na orange.pl dostajesz więcej.

together we can do more

orange™



NA  
POCZATEK

# RACZKOWSKI

NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI; FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, DAREK REDOS/REPORTER



więcej obrazków na www.przekroj.pl

## W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o **Zycie Gilowskiej**, która udzieliła wywiadu „Dziennikowi” po rocznej nieobecności w świecie polityki. Bo sądząc z tego, co mówi, polska polityka nie straciła tak wiele, jak by się zdawało. Współczujemy choroby serca, ale bardziej niepokojące wydaje nam się silne niedowidzenie byłej pani wicepremier: „Osobiście zachowuję spore zaufanie do intuicji politycznych Jarosława Kaczyńskiego”.

...o **Michale Kamińskim**, który oświadczył odważnie, że jeśli jest się katolikiem, to się słucha nauczania Kościoła i „nie

wybiera się jak z menu tego, co mi się podoba”. Bo bez krztyny współczucia dostrzegamy w tym dramatyczne, choć ukryte, wyznanie prezydenckiego ministra – oj, nie jestem ci ja dobrym katolikiem...

...o **Przemysławie Edgarze Gosiewskim**, który zapewnia w imieniu swej partii: „Dla PiS w kwestii in vitro ważne będzie stanowisko Kościoła i Ojca Świętego. Nasz światopogląd jest przeciwny wszystkiemu, co jest sprzeczne z zasadami wiary”. Bo tu nasze współczucie nie ma nic do rzeczy, to poseł, któ-

ry już dawno zapomniał o swoim rozwodzie, a o tym, że stanowi prawo w państwie świeckim, nigdy nie pamiętał.

...o **satyrze Andrzeja Krauzego** w „Rzeczpospolitej”. Bo tu nic się nie zmieniło i nadal współczujemy, że zespół, który tak wysoko stawia sobie poprzeczkę, wciąż koryzysta z rysownika, który zawsze mieści się pod nią.

...o **szefie pewnego kurnika**, który nagle się zorientował, że wpuścił do niego za dużo lisów. Bo już pojawił się w nas odruch współczucia, gdy uświadomiliśmy sobie, że akurat ten kogut nigdy

na kurzą ślepotę nie chorował. On tylko chwilowo zapomniał o kolejności dziobania. Ale teraz już sobie przypomniał. Wszak mówi lud: kogut nie ma zegara, a wie, kiedy zapaść.

...o **istnieniu bądź nieistnieniu Świętego Mikołaja**. Bo choć dzieci w zasadzie nas nie czytają, a dla nas jest jasne, jak jest naprawdę, równie oczywiste wydaje nam się, że nie powinniśmy w tej sprawie zastępować rodziców – niech każdy wybierze swoje własne rozwiązanie. Może będzie to najlepszy prezent, jaki znajdą pod tegoroczną choinką?

Celnie powiedziane

Mamy za mało dzieci, w związku z tym musimy pracować



\* **Elżbieta Radziszewska**, pełnomocnik rządu do spraw równouprawnienia, o potrzebie wyrównania wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn

Przepraszanie przez obrażanie

Przepraszam wszystkie karły, bo zawsze mam takie skojarzenia, za które wszystkie karły serdecznie przepraszam



\* **Stefan Niesiołowski**, poseł PO, przepraszający za rozważania towarzyszące jego myślom o Jarosławie Kaczyńskim

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

Dlaczego PSL napisał projekt ustawy o zawodzie aktora? Bo mu się rola z rolą pomyliły.

# ZOBACZ PRZEZ KROJ



# 46

LUDZIE

Woody Allen chciałby zrobić film życia. Jego głównym bohaterem ma być jazz

FOT. STEVE SCHAPIRO/CORBIS; OKŁADKA: RYS. MAREK RACZKOWSKI

## PRZED WSZYSTKIM

- 8 | **Komentarze**  
Rafała Kostrzyńskiego  
i Pawła Moskalewicza

## PRZEKRÓJ TYGODNIA

- 10 | **Powiększenie:** Hadż – święty obowiązek  
16 | **Kraj**  
18 | **Świat**  
20 | **Biznes**

## WYDARZENIA KRAJ

- 22 | **In vitro** – lek dla politycznych związków  
26 | **Cuda** w Łopusznej  
28 | **Kościół wymyślony** dla wykluczonych

## WYDARZENIA ŚWIAT

- 32 | **Nowa era** agrokolonializmu  
36 | **Kto rządzi** Watykanem?  
40 | **Czechy** otrzeźwią Unię

## LUDZIE

- 42 | **Najstub pyta:** Nigdy nie poniżę się do tego, żeby pytać widza o zdanie – deklaruje Juliusz Machulski  
46 | **Woody Allen** – w filmie najbardziej ceni muzykę  
50 | **Jeśli Kościół się nie zmieni,** nie otworzy na wyzwania współczesności, będzie się ustawiał w wiecznej opozycji do zmian, stanie się instytucją czysto kulturową – mówi jezuita Jacek Prusak  
54 | **Teczki osobowe**

## CYWILIZACJA

- 56 | **Dlaczego ludzie potrzebują boskości,** tłumaczy profesor Włodzimierz Pawluczuk  
60 | **Zostawiamy coraz mniej miejsca** dla Boga  
62 | **Jak zostać świętym** – praktyczny poradnik  
64 | **Wigilia – smaki i dania** sprzed wieków

## KULTURA

- 68 | **Zjawisko:** Muzycy w aurze boskości  
72 | **Muzyka:** Nosowska powinna pisać dla Banaszak  
74 | **Książki:** Janusz Anderman, Andrzej Bart, Daniel Odija  
76 | **Film:** „Australia”

## OTWÓRZ OCZY

- 78 | **Skąd się wzięły choinki?**  
Bo bombki z biedy...

## ZAWSZE W „PRZEKROJU”

- 3 | **W tym tygodniu** nie piszemy  
6 | **Listy** czytelników  
86 | **Rozmaitości** z krzyżówką, jolką i felietonami  
90 | **Stopklatka**  
3, 8, 86, 90 | **Raczkowski:** Rysunki

# Szef marketingu, sprzedaży i finansów,

czyli po prostu Ty.



Office 2007 to nieoceniona pomoc, gdy prowadzisz własny biznes. To jakbyś miał zaufanego pracownika.

Ciężko pracujesz na swój sukces, ale skuteczne narzędzia mogą ułatwić Ci pracę. Office 2007 to prawdziwy punkt dowodzenia w zarządzaniu kontaktami biznesowymi. To nieprawdopodobna łatwość tworzenia profesjonalnych dokumentów. To również prosta metoda na kontrolę spraw finansowych, takich jak wydatki czy fakturowanie.

Kup aktualną wersję pakietu Microsoft® Office 2007.

Microsoft®  
**Office**  
Small Business 2007  
Ułatwia codzienne zadania

SATURN Media Markt

www.Office2007.pl

Twój potencjał. Nasza pasja.™  
Microsoft

www.przekroj.pl  
KOMENTARZE INTERNAUTÓW

**„Za oglądalność Chrystusa”  
– rozmowa z Szymonem  
Hołownią**

(„Przekrój”, nr 50/2008, s. 38)  
Woody Allen polskiego Kościoła??? Kim konkretnie chce Pan zostać, bo nie kumam – Wielkim Żydowskim Reżyserem Polskiego Kościoła? Neurotycznym Facecikiem z Dużą Głową Polskiego Kościoła? Frustratem Seksualnym Polskiego Kościoła? Czy tak sobie pan tylko powiedział, żeby nie wyjść na totalnego betona?

Jensen 2008.12.14 11:58

Szymon, trzymaj się. Dobrze, że nie wstydzisz się wiary i jej wyznawania w mediach. Tylko nie próbuj przyjmować pozy Kuby Wojewódzkiego i jego dowcipu. Ty mówisz o nieco poważniejszych sprawach...  
PiotrEs 2008.12.15 13:27

**„Olmert i ZOMO” – komentarz  
Rafała Kostrzyńskiego**

(„Przekrój”, nr 50/2008, s. 6)  
W przeciwieństwie do Pana nie jestem arabofilem, a już w szczególności takim, by strzelał jakiegoś

szalonego mieszkańca Izraela do grupy Palestyńczyków przyrównywać do tragedii gett w czasie Holocaustu. Nadużywa Pan też słowa „pogrom”. A już takie teksty, jak „żydowski żołnierz strzela do związanego palestyńskiego jeńca z opaską na oczach”, to chyba powstają w Pańskiej wyobraźni. Ale co tam, nie życzę Panu źle, tylko tygodniowego pobytu we wspólnej celi ze swoim arabskimi kompanami.

Maciej 2008.12.12 13:09

W Izraelu są firmy, które proponują ciekawą rozrywkę – można za parę szekli uczestniczyć w paintballowym ataku na palestyńską wioskę, z lecącego helikoptera postrzelać do uciekających kobiet i starców. (...)

The Mods 2008.12.13 18:36

To fakt (oczywiście niedostrzegany przez większość mediów) – Izrael nie jest żadnym państwem demokratycznym, tylko jednym z ostatnich tworów neokolonialnych stosujących usankcjonowany i powszechnie obowiązujący terror wobec okupowanego narodu palestyńskiego. Wystarczy przypomnieć sprawę szejka Jassina – jeżeli w demokratycznym kraju ktoś jest oskarżany o popełnienie przestępstw, to się go stawia przed sądem i jeśli ten udowodni winę, to delikwent idzie do więzienia. Tymczasem narzędziem prawa obowiązującym w Izra-

elu jest pistolet, elektryczna pałka i buldożer niszczący domy zgodnie ze stosowaną odpowiedzialnością zbiorową. (...) Każde izraelskie morderstwo, nawet na przypadkowych osobach, ma jedno wy tłumaczenie bez mrugnienia przyjmowane przez media – Izrael ma prawo do obrony. Bardzo cieszę się, że „Przekrój” nie wpisuje się w ten ogólnie obowiązujący nurt.  
Vespa 2008.12.13 18:46

**„Bardzo, bardzo sceptyczny  
ekolog” – rozmowa z Bjornem  
Lomborgiem**

(„Przekrój”, nr 49/2008, s. 44)  
„Gdyby zainwestowali w nowe technologie, wkrótce dostaliby sprawniejsze, tańsze panele, a pewnego dnia może nawet panele, które byłyby tańsze od ropy i gazu” – zupełny brak logiki, czekanie na „idealne” panele trwałoby wiecznie. Masowa produkcja istniejącej technologii przyniesie prędzej czy później oczekiwane rezultaty. Przykładem jest elektryczny samochód GM. W latach 70. nie był konkurencyjny, więc GM zatrzymał produkcję i rozwój techniczny. A teraz czeka na „odpowiednie” akumulatory, a w tym czasie konkurencja wyrzuca ich z rynku. To samo dotyczy paneli.  
Jurek 2008.12.08 18:52

Komentowane teksty i inne (na równie różnorodne tematy) znaleźć można na stronie [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl).

**Sprostowanie**

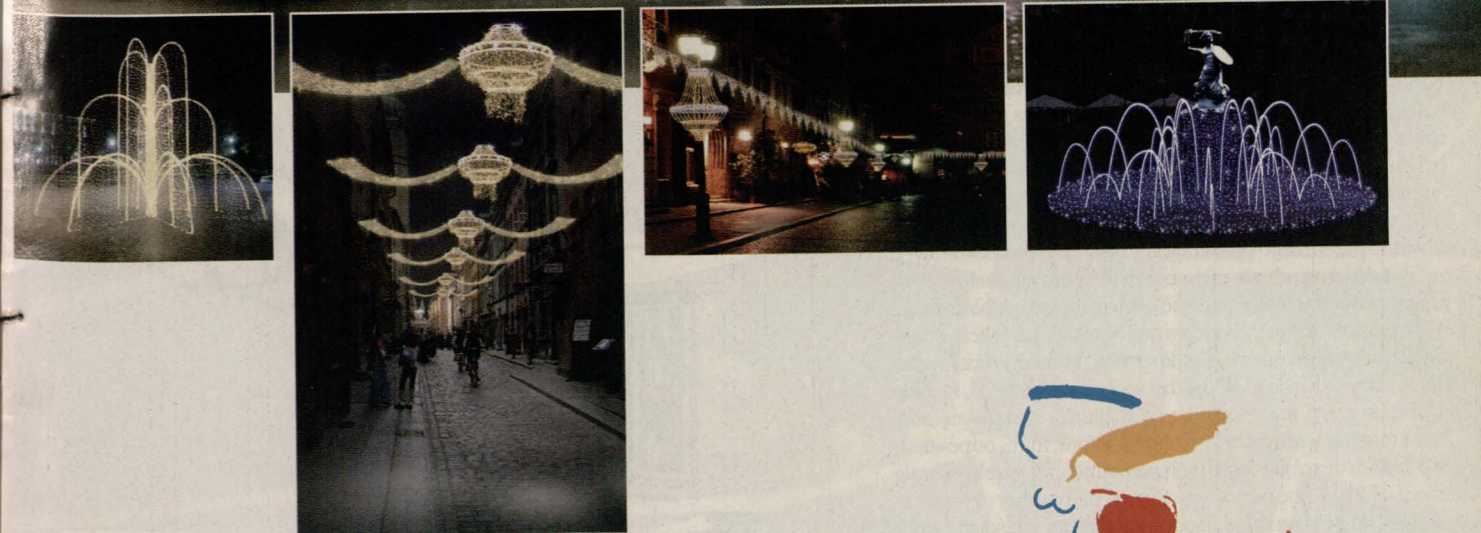
W numerze 50. „Przekroju” omyłkowo awansowaliśmy Szymona Hołownię na stanowisko szefa kanału Religia.tv. W rzeczywistości Szymon Hołownia jest dyrektorem programowym, natomiast stacją kieruje ks. Kazimierz Sowa.

WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI



więcej obrazków na [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl)

**Zobacz to na własne oczy**



zakochaj się  
w Warszawie  
na święta

Naszym Czytelnikom życzymy:  
wierzącym – spokoju i radości w święta Bożego Narodzenia!  
niewierzącym – spokoju i radości w tym samym okresie!

JEDNYCH I DRUGICH JUŻ DZIŚ ZACHĘCAMY:  
WYPATRUJCIE PIERWSZEGO NUMERU, BO W NIM:

- JAK ŻYĆ ZA DARMO W CZASACH KRYZYSU?
- 10 WYDARZEŃ 2008 ROKU, KTÓRE WSZYSCY PRZEGAPILIŚMY
- WYWIAD Z PREMIEREM DONALDEM TUSKIEM
- DROGA DO SŁAWY – GRA PLANSZOWA Z RYSUNKAMI MARKA RACZKOWSKIEGO

PRZE  
KROJ

W SPRZEDAŻY OD 5 STYCZNIA 2009 ROKU



## W oparach absurdu

Paweł Moskałewicz

POLSKA NIE JEST PAŃSTWEM WYZNANIOWYM, STANOWISKO KOŚCIOŁA nie powinno wpływać na decyzje władz państwowych. Biskupi muszą zrozumieć, że ich tupanie nogą może nie robić na rządzie wrażenia. Tak jest w normalnym, świeckim państwie – mówi w rozmowie z „Przekrojem” jezuita, ojciec Jacek Prusak. Ale to, co wydaje się oczywiste katolickiemu księdzu, dla władz państwowych oczywiste już nie jest.

Dwa tygodnie temu premier Tusk ze swadą zapowiedział refundowanie zapłodnień metodą in vitro, za co rok wcześniej oberwał po uszach od oburzonych hierarchów. Teraz jednak prawda wychodzi na wierzch: in vitro to ochłap rzucony lewicy, której wsparcie potrzebne jest Platformie do odrzucenia prezydenckiego weta. Ochłap, dodajmy, tak spreparowany przez Jarosława Gowina z PO, że tysiącom Polaków droge do in vitro raczej zamyka, niż otwiera. Najbardziej restrykcyjna, dyskryminująca pary żyjące bez ślubu, a z medycznego punktu widzenia po prostu głupia ustawa\* nazywana jest „rozsądnym kompromisem z Kościołem”.

Od Gowina nie chce być gorszy Bogdan Zdrojewski, minister kultury. Ogłosił właśnie, że bardzo cieszy się z postępów na budowie Centrum Opatrzności Bożej. Centrum to nowa nazwa, jaką przybrała Świątynia Opatrzności Bożej, sztandarowa budowa Kościoła katolickiego w Polsce, by zyskać budżetowe wsparcie. Gdy Kościół dostał państwowe pieniądze, budowa ruszyła z miejsca, a minister Zdrojewski pochwalił biskupa Nycza za „ umiejętne przekonywanie go do finansowania inwestycji”. Dodał też, że „brak podobnego miejsca był dużą luką w obszarze (...) budowania miejsc, które będą emanowały najlepszymi wzorcami”. Na koniec samokrytycznie przyznał, że budowa Centrum ważniejsza jest niż zainicjowane przez niego prace nad muzeum II wojny światowej.

W tych oparach absurdu nie dziwi pomysł posłów PSL, którzy postanowili uregulować ustawą to, kto w Polsce może być aktorem, komu zaś od zawodu wara. W projekcie czytamy, że „aktorem może być tylko osoba, która ukończyła studia wyższe aktorskie”. W drodze wyjątku także ktoś, kto zda egzamin przed ministerialną komisją. Ci, którym się uda, będą musieli sprostać wielu obowiązkom, m.in. odpowiednio szybko uczyć się tekstu roli na pamięć. Za przekroczenie czasu – kara. Choć oczywiście „w przypadku, gdy aktor uważa, że wyznaczona rola nie odpowiada jego właściwościom artystycznym, może odmówić jej przyjęcia w terminie 7 dni”. Jest też dla aktorów wiadomość dobra: „Jeżeli reżyser przy wydawaniu wskazówek (...) narusza umowę lub dobre obyczaje aktorskie, aktor ma prawo do odszkodowania”.

Wesołych świąt!

\* Więcej o projekcie regulacji in vitro piszemy na s. 20.

PREZYDENT MIAŁ PRAWO ZAWETOWAĆ ustawę o pomostówkach. Tu nie ma sporu. Nie zmienia to faktu, że argumentacja, którą posłużył się Lech Kaczyński, by uzasadnić swoją decyzję, nie przekonuje. Bo co oznacza zarzut arbitralności\* kryterium, na podstawie którego emerytury będą lub nie będą przyznawane? Data rozpoczęcia pracy 1 stycznia 1999 roku w sposób oczywisty jest arbitralna, ale nie przychodzi mi do głowy żadna, której nie można byłoby tego zarzucić. Uciec od tej arbitralności można tylko, przyznając prawo do wcześniejszych świadczeń wszystkim obywatelom albo wszystkim je odbierając.

Prezydent przyjął stanowisko, że państwo – bez względu na okoliczności – powinno mieć charakter nadopiekuńczy. Znowu: takie jego prawo, choć akurat tego konstytucja nie reguluje. Pragnąłby zostać przy modelu, od którego odchodzi Europa, bo okazał się kosztowny i niewydolny. W Polsce ta niewydolność może osiągnąć monstrualne rozmiary, bo mamy szczególnie wysokie odsetki świadczeniobiorców, a do tego jeszcze kryzys giełdowy sprawił, że lwia część zysków wypracowanych przez Otwarte Fundusze Emerytalne po prostu wzięła i wyparowała. Rząd ostrzegal,

że skutkiem weta może być bankructwo systemu emerytalnego, i nawet jeśli jest w tym przesada, to niewielka.

Prezydent miał prawo... Jednak podjął decyzję krótkowzroczną i przeciw rządowi – przyjął punkt widzenia szefów

central związkowych. Skutkiem tej krótkowzroczności jest dziura prawna, w której Polska (a wraz z nią miliony Polaków) może się znaleźć 1 stycznia 2009 roku. Wiem, że to arbitralna data, ale właśnie wtedy wygasa stara ustawa o pomostówkach, a nowej być może wcale nie będzie. I wtedy nikt nie nabierze prawa do pomostówki. Wprawdzie Lech Kaczyński zapowiada wniesienie do Sejmu własnego projektu ustawy o wcześniejszych emeryturach, lecz zdziwiłbym się, gdyby przeszedł on przez Sejm.

Posłowie też mają swoje prawa. Jeśli dobrze pójdzie, to jest – jeśli rządowi uda się przekabacić SLD na swoją stronę (tylko za jaką cenę?), to Sejm będzie miał szansę odrzucić weto. A wówczas prezydent będzie musiał podpisać ustawę. Nie będzie już mógł się zachować jak przywódca opozycji.

• Inny zarzut wysuwany przez prezydenta: nie było konsultacji społecznych. Jak to: nie było?

## Weto pod choinkę

Rafał Kostrzyński



## MACIEJOWSKI



Patrzyła w zamyśleniu przez okno.  
— Co rok to samo — wzruszyła gałązkami.



# UŚMIECHNIJ SIĘ! JESTEŚ W HISZPANII



Trzydzieści miast pełnych historii –  
podziel się nimi z przyjaciółmi.



[www.ciudadespatrimonio.org](http://www.ciudadespatrimonio.org)  
[www.spain.info](http://www.spain.info)

AMBASADA HISZPANII - BIURO RADCY ds. TURYSTYKI Al. Jana Pawła II, 27 00-867 WARSZAWA  
Tel.: (+48) 22 653 64 16 Fax: (+48) 22 653 64 15 warszawa@tourspain.es

Powiększenie

# Mekka dla wybranych



Świątynia Kaba w godzinach szczytu. Czarny kamień trzeba okrążyć siedem razy, idąc w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara.

Teoretycznie po każdym okrążeniu powinno się podejść do kamienia i pocałować go lub dotknąć, ale ze względu na tłok robi się to tylko raz

Po okrążeniu Kaby pielgrzymi udają się z Mekki do Miny. 250 hektarów zajmuje tam miasteczko namiotowe. Nocleg kosztuje równowartość 1500 złotych



Kaba z lotu ptaka. Widac że władze miasta przygotowują się do przyjęcia jeszcze większej liczby pielgrzymów



W TYM ROKU NA HADŻ ZJECHAŁO AŻ **TRZY MILIONY PIELGRZYMÓW**. BYŁOBY ICH JESZCZE WIĘCEJ, ALE ARABIA SAUDYJSKA PO RAZ PIERWSZY ŚCIŚLE REGLAMENTOWAŁA PRZEPUSTKI

Biada, jeśli zgubiłeś swoją grupę – chyba że umiesz rozpoznać ten konkretny biały autobus. W tym roku pielgrzymki indywidualne były zabronione



Podejście po rampie do trzech kamieni Gamrat w Minie symbolizujących diabły. W ostatnich dniach pielgrzymki wierni rzucają w nie kamykami, co symbolizuje kamienowanie szatana





Strażnicy pilnują porządku w kolejce do kamienowania szatana. Przy tym rytuale dochodziło do największej liczby wypadków



Centrum monitoringu. Święte miejsca nadzorowało 1500 kamer



## MUZUŁMANIN POWINIEN ODBYĆ HADŻ PRZYNAJMNIEJ RAZ W ŻYCIU. NAJBOGATSI ROBIŁIBY TO KAŻDEGO ROKU. MINISTERSTWO HADŻU PRÓBUJE ICH OD TEGO ODWIEŚĆ

**K**siążę Chalid Al-Faisal ogłosił sukces. Co roku ogłasza. Już samo przyjęcie tłumy pobożnych wyznawców Allaha jest sukcesem, a co dopiero zagwarantowanie im noclegów w chłodnych namiotach, przejazdów klimatyzowanymi autobusami, opieki medycznej i bezpieczeństwa. W tym roku w czasie hadżu zginęły tylko 32 osoby. To już ogromny sukces – zważywszy, że dwa lata temu ofiar było 362.

Bo hadż, główna pielgrzymka do Mekki, to obowiązek każdego z prawie dwóch miliardów żyjących na świecie muzułmanów. Kto ma wy-

starczająco dużo siły, zdrowia i pieniędzy, powinien ją odbyć przynajmniej raz w życiu. Bogaty i silny robi to kilka razy. Słaby i biedny wysyła zastępcę. Kobieta idzie w towarzystwie prawnego opiekuna. A wszyscy odbywają hadż według obrzędów ustalonych przez Mahometa w dniach 7–13 12. miesiąca muzułmańskiego (al-hidżdża). Mekka przeżywa wtedy oblężenie, a Arabia Saudyjska szykuje się na ten moment cały rok.

Bo ważne jest, czyj sukces ogłosił książę Al-Faisal. Jako szef Centralnego Komitetu Hadżu podziękował władzom: ministerstwa hadżu, miasta Dżudda (administrującego Mek-

ką), biura śledczego i kontroli, służb celnych, ministerstwa transportu, ministerstwa spraw wewnętrznych, ministerstwa handlu i przemysłu, portu w Dżuddzie i lotniska króla Abdul Aziza. Wszyscy ostatnie miesiące pracowali na najwyższych obrotach, a opis ich starań to litania liczb.

Port lotniczy przyjmował 230 lotów dziennie i obsługiwał 3700 pielgrzymów na godzinę. Ich ruchem kierowało 13 tysięcy osób personelu, 3000 wozów służb porządkowych i 8 helikopterów. Pielgrzymi przejechali do miasteczka namiotowego w Minie, gdzie za 25 miliardów saudyjskich riali (20 miliardów złotych!) zbudowano 40 tysięcy ognioodpornych namio-

tów. Ognioodpornych, bo w 1997 roku spłonęło 300 pielgrzymów. Dlatego w wyposażeniu namiotów znalazło się 170 tysięcy gaśnic i 42 tysiące klimatyzatorów. Święte miejsca monitorowało 1500 kamer, a obraz śledzili strażnicy w centrum przypominającym punkt dowodzenia misji kosmicznej. Ponieważ w poprzednich latach pielgrzymi regularnie się zgniatali, wokół dziedzica świątyni Kaba, gdzie znajduje się czarny kamień, zbudowano zadaszone hale. Kabę trzeba okrążyć siedem razy – w tym roku po raz pierwszy można to było zrobić w przestronnych tunelach wyłożonych kaflami ze specjalnego, nienagrzewającego się mar-

mur. Gdy mimo tych udogodnień jednak ktoś zasnął, był kierowany do jednej ze 138 otwartych przychodni albo kładł się na jednym z 3939 łóżek w 24 szpitalach. Dowoziła go tam jedna ze 150 karettek, a leczył jeden z 10 tysięcy lekarzy sprowadzonych z Pakistanu, Jordanii i Malezji.

Wylizanka jednak na nic by się zdała, gdyby Mekkę odwiedzili wszyscy chętni. Są muzułmanie, którzy pieniądze na hadż zbierają całe życie. Ale są i tacy – wśród nich najbogatsi Saudyjczycy – którzy odwiedziliby Mekkę raz do roku. Po raz pierwszy więc książę Al-Faisal kazał przestrzegać zakazu pielgrzymowania dla osób bez przepustek. Nie ma pozwo-

lenia, nie ma hadżu – głosiło twarde hasło, a pobożnych bez papierka deportowano. Papierek kosztował 1000 riali (800 złotych) i wydawano go głównie tym, którzy wybierali się po raz pierwszy. Ministerstwo hadżu wprowadziło też zasadę „tysiąc wiz na milion mieszkańców”, co stało się barierą zwłaszcza dla muzułmanów z Europy. Licencje na organizację pielgrzymki dostało tylko 265 biur podróży z całego świata. Hadż na własną rękę został zakazany.

To dlatego Al-Faisal i jego ludzie odnieśli sukces w opanowaniu tłumów. Pielgrzymów zjechało się w końcu trzy miliony. Mogło być więcej.

– Joanna Woźniczko-Czeczott

**Nawilżacze powietrza mają ulżyć pielgrzymom w piekielnym pustynnym skwarze**



# KRAJ

## Rachunki posła Ziobry

Albo nie pracuje, albo nie umie liczyć

POSEŁ PIS ZBIGNIEW ZIOBRO żali się, że brak mu pieniędzy na przeproszenie w telewizji doktora G. (co nakazał mu sąd), bo zarabia jedynie 6500 złotych. Ale w Sejmie jest na liście posłów pobierających pełne uposażenie, czyli 9892,20 zł brutto i nieopodatkowaną dietę – 2473,05 zł. Albo więc poseł nie pracuje w Sejmie i pozbawia się diety, albo nie umie liczyć, bo nawet po opodatkowaniu 40-procentową stawką powinien pobierać co miesiąc ponad 8000 złotych. – *apa*



## Olga nagrodzona

Oto Popularyzator Nauki 2008 roku

CZYTELNICZY „PRZEKROJU” od dawna wiedzieli, że Olga Woźniak jest niebanalnym popularyzatorem nauki. Jej teksty ukazują się zwykle w dziale cywilizacja, któremu szefuje od 2003 roku. Z wykształcenia jest polonistką i psychologiem, specjalistką od języka migowego. 10 grudnia minister nauki i PAP przyznali Oldze tytuł Popularyzator Nauki 2008 w kategorii „Dziennikarz, redakcja”. Uhonorowano też twórców programu „Dzika Polska” oraz Tomasza Roźka. – *red*

## Nowi mundurowi

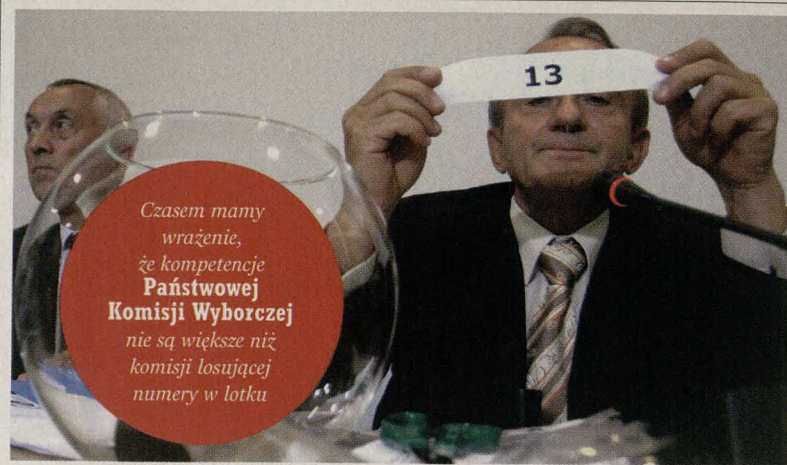
Warszawscy kontrolerzy dzięki mundurom mają być szanowani

PASAŻER, KTÓRY ZOBACZY kontrolera w mundurze, wystraszy się i od razu kupi bilet – uważają w stołecznym Zarządzie Transportu Miejskiego. A lepiej jest zapobiegać, bo egzekwowanie kary od gapowiczów jest długie i kosztowne – teraz ściąga się niewiele ponad 50 procent długów. Kontrolerzy obawiają się, że w mundurach będą złośliwie zaczepiani, zdaniem dyrekcji dzięki nim będą szanowani. Na razie nowe stroje to pomysł, który zmaterializuje się mniej więcej za rok. – *ekb*

## Lekcje pod napięciem

Za pięć złotych nauczyciel podłączał uczniów do prądu

W ŻŁOTOWIE (WIELKOPOLSKA) w zespole szkół elektromechanicznych nauczyciel elektryki pokazywał uczniom, na czym polega jego zdaniem upiększający cerę zabieg jonizacji krwi. W klasie o profilu elektroenergetycznym podał chłopcom płyn o nieokreślonym składzie, po czym podłączał ich do prądu o niskim napięciu. Pięć złotych od podłączenia miało być zwrotem kosztów – tłumaczył, że zabieg kosztuje zwykle 80 złotych. Wieść zelektryzowała okolice: za eksperymenty na uczniach i branie za to pieniędzy nauczyciela zawieszono, interesuje się nim też prokuratura. – *ekb*



Czasem mamy wrażenie, że kompetencje Państwowej Komisji Wyborczej nie są większe niż komisji losującej numery w lotku

## Sto milionów w czarnej dziurze

Partie polityczne dostają co roku z budżetu, czyli od nas, prawie sto milionów złotych. Nikt nie sprawdza, na co idą te pieniądze

POLITYKA ALEKSANDRA PAWLICKA

ROZLICZENIA FINANSOWE PARTII TEORETYCZNIE mogą kontrolować Najwyższa Izba Kontroli, Centralne Biuro Antykorupcyjne i Państwowa Komisja Wyborcza. – Dwa pierwsze robią to szczerko, a PKW ma ograniczone możliwości, bo kontroluje, czy sprawozdanie jest zrobione zgodnie z zasadami, ale nie może weryfikować faktur i umów – wyjaśnia Jacek Kucharczyk z Instytutu Spraw Publicznych. ISP przedstawił raport o finansowaniu partii politycznych, pierwszy od 2001 roku, gdy wprowadzono subwencjonowanie partii z budżetu.

– Przykładowo: partia dostarcza fakturę za wynajęcie sali na konferencję, a w rzeczywistości jest to faktura za bankiet – wyjaśnia Marek Chmaj, jeden z autorów raportu. Według jego badań częstym grzechem jest sposób wykorzystywania funduszu eksperckiego – eksperyty zlecane są politykom własnej partii i ich rodzinom. Za parustronicową opinię wypłaca się do kilkudziesięciu tysięcy złotych. Biegli PKW sprawdzają tylko, czy pieniądze wydano na eksperyty, ale nie weryfikują ich jakości.

Dlatego ISP rekomenduje rządowi wprowadzenie zakazu zamawiania ich u kolegów partyjnych lub u rodziny, a także wymóg sporządzania budżetu, w którym planowano by wydatki z pieniędzy publicznych (czego do dziś nie zrobiła Platforma Obywatelska), oraz nałożenie na partie obowiązku przekazywania do PKW całej dokumentacji związanej z wydawaniem publicznych pieniędzy. I jawność tych informacji dla opinii społecznej, bo na przykład skarbnicy Prawa i Sprawiedliwości oraz Ligi Polskich Rodzin odmówili współpracy z przygotowującymi raport.

Latem tego roku PO przedstawiła projekt ustawy znoszącej finansowanie partii z budżetu i wprowadzającej zasadę przekazywania przez obywateli na wybraną partię jednego procenta podatków. Propozycja spotkała się z oporem innych partii parlamentarnych. Tymczasem budżetowe subwencje konserwują obecny układ sił na scenie politycznej i blokują pojawienie się na niej nowych partii, bo nie mają one pieniędzy na kampanie wyborcze. □

## Język polityki 2008

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci .wp.pl

INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

## Rozmowa

### ODDAMY NAJWYŻEJ GUZIKI

Policjanci nie chcą narażać życia dłuższej, niż się spodziewali, zaczynając służbę – mówi inspektor Antoni Duda, przewodniczący NSZZ Policjantów

Szef MSWiA Grzegorz Schetyna zapowiedział reformę systemu emerytalnego policjantów, pracowników ABW, Straży Granicznej i innych służb mundurowych. Na emeryturę mogliby iść po 20 lub 25 latach pracy, a nie już po 15 – jak jest teraz. Dlaczego związki zawodowe chcą protestować?

– Zaczynając służbę, każdy wiedział, jakie są jej warunki. A nie można zmieniać zasad w trakcie gry.

Ale dlaczego państwo ma utrzymywać emerytów w wieku 40–50 lat? Osoby w tym wieku są jeszcze całkiem sprawne.

– Nie twierdzą, że nie oddamy nawet guzika od płaszcza. Nasze stanowisko nie jest aż tak sztywne. Ale praca w policji jest służbą. Składamy przysięgę, że mamy ją pełnić z narażeniem życia. I tak się dzieje. Rząd ma obowiązek robić wszystko, by to ryzyko minimalizować. Zapowiedzi ministra Schetyny to krok w przeciwną stronę.

Jak będziecie protestować?

– Do upadłego. Zaczniemy od oflagowania, potem pikety, nie wykluczamy strajku. Pomysł wzbudził w naszych szeregach gigantyczne wzburzenie. Założę się, że minister Schetyna polegnie z tą reformą. Zanim ją wprowadzi, straci urząd. *not. iggy*

FOT. MACIEJ FIGURSKI/FORUM, PIOTR RYBARCZYK/PAP, ISTOCKPHOTO, MAREK SZCZEPAŃSKI

REKLAMA

## Flora sztuczna i naturalna

### NIE PALĄ SIĘ DO TOPIENIA

WIĘKSZOŚĆ CHOINEK NATURALNYCH (SOSEN, ŚWIERKÓW) POCHODZI Z PLANTACJI zakładanych pod liniami energetycznymi, pod którymi i tak nic większego nie może rosnąć. Inne dostępne w handlu drzewka to efekt kosmetycznej wycinki dokonanej w lesie, by zrobić miejsce innym roślinom. Dlatego plastikowe choinki, nazywane „ekologicznymi”, wcale nie chronią lasów – lasy nie mają okazji, by cierpieć na wycinaniu drzewek. W dodatku kłujące zagajniki to naturalne filtry zatrzymujące i usuwające z otoczenia składniki tworzące smog: ozon, tlenek węgla, tlenki azotu, amoniak i dwutlenek siarki. Dlatego kupujemy cięte choinki. – *ana, agaw*

#### NATURALNA

##### ZALETY

• 8–12-letni iglak, który zakończy życie jako dwumetrowa choinka, produkuje na dobę (gdy rośnie) tyle tlenu, ile potrzebuje go w tym samym czasie jeden człowiek – średnio 4800 litrów. Pochłania tyle samo CO<sub>2</sub>

• Rozkłada się najpóźniej po kilkudziesięciu latach, substancje pozostające po rozkładzie wzbogacają glebę

• Pachnie

##### WADY

• Jest łatwopalna

• Jest brudząca

#### CHOINKA



#### SZTUCZNA

##### ZALETY:

• Może być wykorzystywana przez wiele lat

• Nie brudzi

• Topi się, nie pali

##### WADY

• Do wykonania choinki o wysokości 1,8 metra potrzebne jest 1,5–3,1 kilograma polichlorku winylu (produkowanego z chloru i etylenu)

• Sztuczna choinka rozkłada się 400–2000 lat. Lepiej jej nie palić – z kilograma PCV powstaje aż 360 litrów chlorowodoru (jego wdychanie może prowadzić do spalenia płuc) oraz 50 mikrogramów rakotwórczych dioksyn

• Nie pachnie

Temat: Osiedle Leśne  
a wyposażenie kuchni.

a) Gratis

b) Tylko teraz

c) Sam wybierasz



Słowo GRATIS wydaje się być kluczowe!

Tylko teraz wyposażenie kuchni GRATIS. Wybierasz z katalogu BOSCH i SIEMENS

OSIEDLE LEŚNE

(Warszawa - Bemowo)

www.acciona-nieruchomosci.pl

BIURO SPRZEDAŻY

ul. Obrońców Tobruku 29 lok 177

tel. (+48 22) 409 58 91

tel. (+48 22) 409 58 92

acciona  
Nieruchomości

## W DUŻYM SKRÓCIE

### Kraj dla jeńców

Portugalia zadeklarowała, że przyjmie więźniów z amerykańskiego obozu w Guantánamo. Szef portugalskiego MSZ zaapelował do krajów UE o złożenie podobnych deklaracji. Ofertę Portugalii z entuzjazmem przyjęły władze USA. Wielu jeńców, którym nie postawiono zarzutów, nadal siedzi w Guantánamo tylko dlatego, że ze względu na ich piętno terrorysty nie chciało ich przyjąć żadne inne państwo.

### Bailout sera

Włoski rząd zdecydował się na radykalne kroki w celu ratowania parmezanu. Z powodu kryzysu sprzedaż tego słynnego sera spada ostatnio dramatycznie. Według projektu ministerstwa rolnictwa rząd skupi trzy procent produkcji parmezanu (warte 50 milionów euro) i rozda go potrzebującym.

### Zakup premiera

Parlament Tajlandii głosami opozycji wybrał nowego premiera – Abhisita Vejjajivę z Partii Demokratycznej. Jak donoszą media, demokratom udało się przepchnąć swojego kandydata dzięki kupowaniu głosów. Przed głosowaniem cena za podniesienie ręki za Vejjajivą sięgnęła 1,4 miliona dolarów.

### Do utraty tchu i słuchu

Można ogłuchnąć od pocałunków. Przekonała się o tym Chinka, która zbyt namiętnie całowała się ze swoim chłopakiem. Oficjalny komunikat szpitala w prowincji Guandong, do którego zgłosiła się poszkodowana, brzmi: „Pocałunek obniżył ciśnienie w jamie ustnej, co doprowadziło do zassania bębna usznego i trwałego uszkodzenia ucha środkowego”.

### Prawie wyczyn

Mało brakowało, a Alex Bellini przepłynąłby Pacyfik łodzią wiosłową. Po 10 miesiącach podróży z Peru do Australii i pokonaniu 18 tysięcy kilometrów Włoch skapitulował w obliczu sztormu, wezwał pomoc i przerwał rejs. Do osiągnięcia celu zabrakło mu 120 kilometrów. Na wykrzesie obok widać, że Bellini może mówić o pechu.



Szczyt Unii Europejskiej

## IRLANDIA GŁOSUJE DO SKUTKU

FRANCJA KOŃCZY SWOJE UNIJNE PRZEWODNICTWO W POTRÓJNEJ KORONIE. 12 grudnia podczas szczytu UE w Brukseli zapadły trzy kluczowe decyzje: Irlandia powtórzy referendum w sprawie traktatu lizbońskiego, pakiet energetyczno-klimatyczny (PEK) na lata 2013–2020 został uzgodniony, a sposoby zwalczania kryzysu finansowego ustalone.

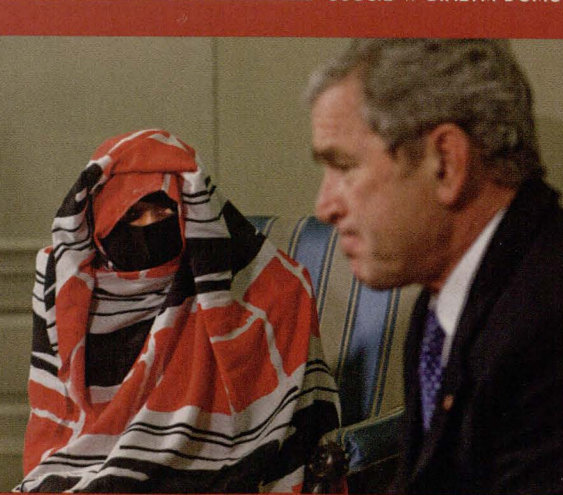
Te trzy sprawy odfajkowano jako załatwione, ale końcowe postanowienia są bardzo odległe od wstępnych założeń. Irlandczycy, którzy w czerwcowym referendum odrzucili traktat lizboński, przed następnym głosowaniem (ma do niego dojść najpóźniej w listopadzie) dostaną gwarancje, że jego przyjęcie nie naruszy irlandzkiego prawa w sprawach rodzinnych i podatkowych oraz neutralności państwa. Dodatkowo Unia nie zlikwiduje zasady „jeden kraj, jeden komisarz”, co mogłoby pozbawić mniejsze państwa przedstawicielstwa w Komisji Europejskiej. Oznacza to jednak rezygnację z fundamentalnej zmiany, która miała usprawnić działanie Unii.

Kraje UE zgodziły się także na stopniowe wprowadzanie pełnej odpłatności za pozwolenia na emisję CO<sub>2</sub> przez elektrownie w ramach PEK, o co usilnie zabiegała polska delegacja. Najmniej konkretne decyzje zapadły w sprawie unijnego pakietu ratunkowego dla gospodarki. Ma on osiągnąć wartość półtora procent PKB Unii. Złagodzone mają być również warunki państwowej pomocy dla upadających przedsiębiorstw.

Prezydent Nicolas Sarkozy swój unijny sukces okupił dużymi ustępstwami na rzecz Polski

– luc

## GOŚCIE W BIAŁYM DOMU



## Sudanka w Waszyngtonie

Prezydent George W. Bush zaprosił do Białego Domu Halimę Baszir, znaną obrończynią praw człowieka z Darfuru i autorkę książki „Łzy pustyni”, w której opisuje ona ataki arabskich dżandzawidów na czarne plemiona zachodniego Sudanu. Podczas konferencji prasowej Sudanka zupełnie zakrywa twarz w obawie przed rozpoznaniem.

– luc

## Wielka Brytania

### FUNT ZANURKOWAŁ

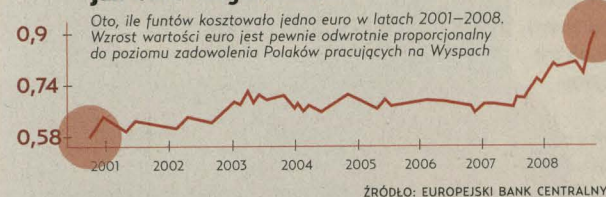
KURS BRYTYJSKIEJ WALUTY WZGLĘDEM EURO OSIĄGNĄŁ NAJNIŻSZY poziom od 1999 roku. Gdy zamykaliśmy ten numer „Przekroju”, za euro po oficjalnym kursie trzeba było zapłacić 0,90 funta. W 2000 roku, kiedy wspólna waluta była używana jeszcze tylko w transakcjach międzybankowych, funt był wart prawie dwa razy więcej niż euro (rekord z maja 2000 roku: 0,57 funta za jedno euro). Kiedy wspólna waluta trafiła do powszechnego obiegu w 2002 roku, euro było warte 62 pensity. Dziś w niektórych londyńskich kantorach kosztuje więcej niż jeden funt.

– Nic, tylko się powiesić – komentuje Paweł Staszewski, który pracuje w Londynie od czterech lat. Spadający kurs funta przyspieszył jego decyzję wyjazdu z Anglii. W podobnych nastrojach jak on są dziesiątki tysięcy Polaków pracujących na Wyspach.

Główne powody osłabienia funta to radykalne obniżenie stóp procentowych przez Bank of England oraz spadek zaufania inwestorów do brytyjskiej gospodarki, która szybciej od innych pogrąża się w głębokiej recesji.

– mac

### Jak euro ścigało funta



Milicjanci dali jasno do zrozumienia, że w Rosji nie ma miejsca na Solidarnost

## ROSYJSKA OPOZYCJA

## Rosja też ma swoją Solidarność

Celem nowego ruchu ma być „pokojowe odsunięcie od władzy reżimu Putina–Miedwiediewa”

ROSYJSKA OPOZYCJA DEMOKRATYCZNA w sobotę podjęła kolejną próbę zjednoczenia się i powołała Solidarnost – ponadpartyjny ruch polityczny, który ma odwoływać się do tradycji polskiej Solidarności. Na czele tej inicjatywy stanęła trójka liderów antykremlowskiej opozycji: pisarz Władimir Bukowski, mistrz szachowy Garri Kasparow i były wicepremier Borys Niemcow. Szefostwo ruchu objął Borys Niemcow. Szefostwo ruchu objął Borys Niemcow. Szefostwo ruchu objął Borys Niemcow.

obnaży słabość obecnej władzy i spowoduje wzrost poparcia dla opozycji.

Również w sobotę w Moskwie miała się odbyć demonstracja sił opozycyjnych. Władze miasta uznały jednak, że będzie ona nielegalna, i miejsce demonstracji otoczyli milicjanci oraz oddziały OMON. Zbierający się opozycjoniści byli legitymowani i przesłuchiwani. 90 z nich trafiło do aresztu.

– luc

REKLAMA

już od 16 października

# Nowy LASER w Warszawie!

## Nowe możliwości korekcji wad wzroku MEL-80 i pełna diagnostyka

i wiele nowych możliwości m.in.

### leczenie stożka rogówki operacje zaćmy

z soczewkami umożliwiającymi rezygnację z okularów (RESTOR, RESTOR IQ, TORIC)

szczegóły na okolaser.com.pl

i niemożliwe staje się możliwe

doświadczeni lekarze i nowoczesny sprzęt



Centrum Mikrochirurgii Oka LASER  
ul. Grzybowska 6/10, 00-131 Warszawa  
tel/faks 022 654-68-06, 022 654-67-81

# BIZNES

## Co mówią liczby

### 1 milion

używanych samochodów z Zachodu sprowadzili Polacy do końca listopada tego roku. To najwięcej od 2001 roku. – *gog*

### 160 tysięcy

pierogów ugotuje w tym roku dla bezdomnych biznesmen, rajdowic i restaurator Jan Kościuszko. Pobije więc kolejny rekord w jedzeniu wigilijnych potraw na wolnym powietrzu. W 1997 roku wigilijnych smakołyków na krakowskim rynku było „zaledwie” pięć tysięcy. – *ana*

## Sądy polubowne

### NAJPIERW PO DOBROCI

TRZY CZWARTE POLAKÓW NIE WIE, ŻE SPORY z przedsiębiorcami może załatwiać w sądach polubownych, których wyroki mają taką moc jak wyroki sądów powszechnych. Dlatego Inspekcja Handlowa wraz z Urzędem Ochrony Konkurencji i Konsumentów zorganizowały kampanię pod hasłem „Po co drzeć koty?”, zachęcającą do rozstrzygnięcia sporów w ten sposób. Postępowania przed sądami polubownymi są tańsze i krótsze niż przed sądami powszechnymi (trwają zwykle tylko kilka miesięcy). Na taki arbitraż muszą się jednak zgodzić obie strony. Polubownie nie można jedynie rozwiązywać sporów o stosunek pracy. – *mil*

Spory z...	Rozwiążesz w...
operatorem telekomunikacyjnym, telewizyjnym, internetowym, pocztowym	w sądzie przy Urzędzie Komunikacji Elektronicznej
bankiem (możesz też wybrać sąd przy KNF)	u arbitra bankowego przy Związku Banków Polskich
bankiem, firmą maklerską, pośrednikiem finansowym, OFE, funduszem	w sądzie przy Komisji Nadzoru Finansowego
sklepem, także internetowym	w sądzie przy Inspekcji Handlowej

PRZEMYSŁ BOŻONARODZENIOWY KAROLINA PRZEWROCKA

## Figurka, która cieszy

W Hiszpanii producenci figurek do świątecznych szopek zarabiają krocie na defekujących politykach. W Polsce nikt się nie pali do tworzenia nawet grzeczniejszych lalek

**P**an Jezus też to robił – podkreślają Katalończycy, którym tradycja od XVII wieku nakazuje urozmaicanie bożonarodzeniowych szopek figurkami defekujących postaci, czyli tak zwanymi *caganers* (hiszp. defekujący lub użyźniacz gleby). *Caganers* mają przynieść szczęście w życiu i w interesach przez nadchodzący rok. O to ostatnie producenci zabawnych postaci martwić się jednak nie muszą, bo tradycja *caganers* przeżywa w Katalonii prawdziwy boom.

Oprócz lokalnych polityków i gwiazdek show-biznesu ofiarą świątecznego spuszczenia spodni padają światowe sławy – Władimira Putina, George'a Busha czy piłkarza Ronaldinho można mieć już za 14 euro. Wystarczy wejść na stronę internetową i złożyć zamówienie. – Popularność naszych figurek wzrosła pięć lat temu, tuż po wyborach do parlamentu Katalonii. Wpadliśmy wtedy na pomysł, by w rolę *caganers* wcielić tutejszych polityków – mówi „Przekrojowi” Marc Alos Pla z firmy Caganer.com. Tuż przed świętami figurki wylądowały w szopkach pod kościołem Sagrada Familia i katedrą w Barcelonie. Turyści byli zachwyceni. – Niedługo potem zaczęły do nas napływać zamówienia z całego świata – opowiada Hiszpan. W zeszłym roku jego firma po raz pierwszy na większą skalę wyprodukowa-



Figurkowy biznes rozkręcił się zaraz po tym, gdy na rynku pojawiła się podobizna Sarkozy'ego

Firma Caganer.com produkuje dziś około 30 tysięcy figurek rocznie. Zamówienia nadchodzą z całego świata, kilka także z Polski

ła serię figurek z prezydentem Sarkozy'm. Sprzedały się tak dobrze, że w tym roku asortyment rozszerzono między innymi o Carłę Brunni i Baracka Obamę. Caganer.com produkuje około 30 tysięcy figurek rocznie i jest największą tego typu firmą na hiszpańskim rynku.

Ekspertsi podkreślają, że sceny obejmujące humor seksualno-wydalniczy towarzyszyły jasełkom już w XVI wieku. – Był to sposób na oswojenie przyjścia na świat Boga-człowieka – podkreśla Anita Broda z Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie. – Jedyne, co może budzić zastrzeżenie, to robienie z tej tradycji masowej, pustej zabawy – dodaje madyrka etnolog i specjalistka do spraw szopek Letizia Arbeteta Mira.

W Polsce nietypowych figurek do bożonarodzeniowych szopek nikt nie produkuje. Nic dziwnego – każde radykalne odstępstwo od polskiej tradycji spotyka się bowiem z głośną krytyką. W produkcji jednej z najbardziej nietypowych w Polsce szopek, w której pasterze to hobbici, a anioły to elfy (szopka inspirowana domem hobbita z „Władcy pierścieni”), kapucynowi Jerzemu Stopie z Kielc pomagali miłośnicy twórczości Tolkiena. □



➤ **Koreański Samsung** otworzył w 2009 roku w Warszawie swój główny ośrodek rozwoju oprogramowania do telefonów. Pracę dostanie 250 osób.

➤ **Kredyt gotówkowy na święta** można zaciągnąć już nawet na osiem lat. Ale im dłuższy okres kredytowania, tym wyższe oprocentowanie.

## Inwestycje

### CYTADELA WCIĄŻ BĘDZIE NISZCZEĆ

NIKT NIE CHCE KUPIĆ NAJDŁUŻSZEGO BUDYNKU W EUROPIE – MODLIŃSKIEJ CYTADELI. Zdaniem ekspertów twierdza na inwestycję się nie nadaje. Jeszcze niedawno Agencja Mienia Wojskowego chwaliła się, że do walki o Modlin zgłosiło się „kilka dużych firm z zagranicznym kapitałem”. Gdy ogłoszono wyniki przetargu, okazało się, że do kupna fortyfikacji nie zgłosił się żaden inwestor. Główny powód to cena nieruchomości: 220 milionów złotych. – Te budynki nie nadają się do adaptacji. Żeby stworzyć w nich restaurację albo część hotelową, trzeba najpierw je zburzyć i postawić na nowo – tłumaczy doktor Bogusław Perzyk, członek Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji. – Obiekt powinien kosztować jakieś 20 milionów złotych – ocenia. Cytadela została wpisana do rejestru zabytków, co ogranicza ingerencję w konstrukcję budynku. Agencja Mienia Wojskowego chce ogłosić kolejny przetarg, ale ceny nie zmieni. – *you*

## Branża papiernicza

### MAKULATURY NIE ODDASZ

ŚWIATOWY KRZYŻYS GOSPODARczy uderzył w polski przemysł papierniczy. O ile krajowi odbiorcy tylko kosmetycznie zmniejszyli zamówienia, o tyle eksport w zasadzie się załamał. – Najgorzej jest na rynkach niemieckim i chińskim – twierdzi Stanisław Jarzyński, szef działu zaopatrzenia fabryki papieru w Dąbrowicy koło Zielonej Góry. – A przecież Chińczycy to największy odbiorca papieru i kartonów na świecie – dodaje. Ograniczenie produkcji papieru spowodowało gwałtowny spadek cen skupu makulatury. Ceny te nie pokry-

wają nawet kosztów transportu. W efekcie niektóre punkty skupu całkowicie wstrzymały skup papierów szarych i kartonów. Przyjmują jeszcze papier biały, ale jego cena spadła z 25 do 10 groszy za kilogram. – Branża papiernicza jest barometrem światowej gospodarki. Jeśli producent jakiegoś towaru nie może go sprzedać, to nie zamawia też opakowań. My zaś nie będziemy produkować papieru, który nie jest potrzebny – wyjaśnia Andrzej Zacharewicz, wiceprezes jednego z największych odbiorców makulatury w kraju. – *iggy*

### Dlaczego makulaturę musimy coraz częściej wyrzucać na śmietnik?



Długość cytadeli to 2250 metrów

Od 5 lat łączymy pokolenia



TELEWIZJA KINOPOLSKA

www.kinopolska.pl

In vitro mogło być błogosławieństwem dla osób niemogących mieć dzieci. Niestety, do sprawy wzięli się politycy

Co zrobić, gdy dziecko uświadomi sobie, że po to, aby żyło, wymordowano kilkoro jego braci i siostr lub że jego brat jest zamrożony w zapasach magazynów zapłodnionych zarodków? In vitro to zbrodnicza konkurencja.

Ustawa musi wprowadzać zakaz tworzenia nadliczbowych zarodków. Nikt nie myśli o losie 18 tysięcy zamrożonych zarodków leżących w klinikach in vitro.

Rozumiem tragedię małżeństw, które chcą mieć potomstwo, ale nie mogą. Jeżeli jest możliwość, by mieli własne dziecko właśnie dzięki in vitro, to jestem za.

Chciałabym, aby o rozwiązaniach dobrych dla zdrowia decydował lekarz, a nie polityk z księdzem. Ale pewnie zwycięży demagogia oraz straszenie zabijanym życiem.



Biskup Stanisław Stefanek



Posłanka Izabela Jaruga-Nowacka



Poseł Jarosław Gowin



Maria Kaczyńska

# Szklane obietnice

Premier zapowiedział ustawę o in vitro. Szkoda tylko, że nadzieje ludzi pragnących mieć dziecko zostaną uwikłane na długie miesiące w polityczno-kościelne spory

**K**iedy patrzy się na Hanię i Filipa, półtoraroczne bliźniaki urodzone dzięki in vitro, znikają wszelkie wątpliwości zgłaszane przez polityków i duchownych. Gdy oni rozważają, czy warto, czy można, czy to etyczne, dom Hani i Filipa wypełnia się tupaniem dziecięcych stópek. Jest pełen miłości, kolorowych ścian i planów całej rodziny na przyszłość.

– Po roku małżeństwa zorientowaliśmy się, że mamy kłopoty z zajściem w ciążę – opowiada mama bliźniaków Magda Maciejewska.

– Zaczęliśmy badania, leczenie, w sumie trzy lata spędzone w gabinetach i co miesiąc ten stres, to oczekiwanie i lęk, że znów może się nie udać. Aż doszliśmy do momentu, który można porównać z przeszczeniem serca. Gdy nic innego nie może już pomóc, gdy cała walka o ciążę bierze w łeb, nadzieją pozostaje in vitro – dodaje tata maluchów Krzysztof.

Zanim podjęli decyzję o zapłodnieniu pozaustrojowym, postanowili zrobić sobie rok przerwy od myślenia o dziecku. Musieli odpocząć, bo jak twierdzą, im dłużej człowiek leczy się z niepłodności, tym z jego płodnością zaczyna być gorzej. A stąd już tylko krok do wzajemnych pretensji i rozpadu związku.

– Kiedy ktoś mówi, że in vitro to spełnianie czyjegoś widzimisię, bardzo się myli. Ta decyzja to poświęcenie psychiczne, fizyczne oraz finansowe ludzi pragnących mieć dziecko. Prosty przykład: musiałam przyjąć 60 bolesnych zastrzyków, które robiłam sobie sama w brzuch dwa razy na dobę – mówi Magda. Na leczenie przygotowawcze wydali 15 tysięcy

złotych. Drugie tyle na procedury zapłodnienia in vitro. I tak mieli wielkie szczęście, bo udało się za pierwszym podejściem. W przypadku innych par często trzeba ponawiać próby dwa-trzy razy, zanim kobieta zajdzie w ciążę.

## Niepłodność polityczna

Donald Tusk pod koniec listopada oświadczył, że „in vitro będzie w Polsce legalne i refundowane”. Dość niespodziewanie, bo gdy rok temu podobną propozycję zgłosiła minister zdrowia Ewa Kopacz, premier szybko zapewnił, że „pieniędzy z budżetu na in vitro nie będzie”. A to dlatego, że trzeba było uspokoić biskupów, którzy od razu przypuścili atak i nazwali in vitro „rodzajem wyrafinowanej aborcji”.

Dlaczego więc teraz Donald Tusk staje w obronie życia poczętego – ale w próbówce? Czy nie boi się już konfrontacji z Kościołem? Co przez rok tak definitywnie zmieniło jego punkt widzenia?

Można przyjąć, że deklaracja szefa rządu była wynikiem zakończenia prac komisji bioetycznej pracującej pod wodzą posła Jarosława Gowina (PO). Przygotowała ona raport dotyczący przystosowania polskiego prawa do Konwencji Bioetycznej Rady Europy z 1997 roku. Polska podpisała tę konwencję, lecz jej nie ratyfikowała. Między innymi dlatego, że nie unormowała kwestii in vitro. Nie znaczy to, że istniejące w Polsce kliniki leczenia niepłodności funkcjonują nielegalnie. Prowadzą działalność gospodarczą, ale w prawnej próżni, jeśli chodzi o kwestie etyczne. Same ustalają zasady leczenia czy wykorzystywania zarodków.



Donald Tusk

Koalicja PO-PSL chce podjąć realne wysiłki na rzecz zwiększenia dzietności.

– To wolnoamerykanka – komentuje profesor Andrzej Zoll, były rzecznik praw obywatelskich, który podobnie jak obecny rzecznik Janusz Kochanowski apeluje do polskiego parlamentu o ratyfikację europejskiej konwencji, a tym samym legalizację in vitro i ustawowe określenie zasad leczenia bezpłodności tą metodą.

Inicjatywa premiera jest więc słuszna, tyle że dziwnym trafem ogłoszona dokładnie wtedy, gdy Platforma przystąpiła do finalizacji prac nad emeryturami pomostowymi, a z drugiej strony prezydent zawetował przygotowane przez PO ustawy zdrowotne. Inaczej mówiąc, w momencie gdy rząd dramatycznie potrzebuje wsparcia lewicy dla kluczowych reform. In vitro okazało się haczykiem, na który próbowano łowić głosy SLD. Bo dla Sojuszu kwestia ta jest sztandarowa. Posłowie Napieralskiego już kilka miesięcy temu złożyli własny projekt ustawy o in vitro.

Pytanie więc, czy w całym tym zamieszaniu wywołanym w ostatnich tygodniach przez szefa Rady Ministrów chodzi rzeczywicie o troskę o Polaków, dla których ta metoda leczenia niepłodności jest ostatnią deską ratunku, czy bardziej o polityczny kontrakt z lewicą?

## In vitro – in spe

Wstępna propozycja ustawy bioetycznej przygotowana przez posła Gowina trafiła w ubiegłym tygodniu do sejmowych konsultacji. Na razie dotyczy wyłącznie kwestii prawnych, czyli najogólniej mówiąc, określenia tego, co jest ludzkim embrionem i do czego można go wykorzystywać. Sprawy refundacji zabiegu in vitro rozstrzygnąć ma oddzielna ustawa. Resort zdrowia →

Z metody in vitro korzysta w Polsce osiem tysięcy par rocznie. Chętnych jest trzy razy więcej





→ przyznaje, że najwcześniej wyczerpanie kosztów takiej refundacji przygotowuje przed świętami, czyli rząd zajmie się nią w nowym roku, a do ewentualnej realizacji trafi za dobrych parę miesięcy. To zaś oznacza, że ci, w których rozbudzono nadzieję na pomoc państwa w finansowaniu kosztownego zabiegu, jeszcze długą będą musieli liczyć wyłącznie na siebie.

Według szacunków InviMedu, jednej z wiodących klinik leczenia niepłodności w Polsce, z zabiegu in vitro korzysta w naszym kraju osiem tysięcy par rocznie. Tymczasem zapotrzebowanie jest trzy razy większe, lecz barierą pozostają finanse. Jedna próba zapłodnienia in vitro to średnio kilkanaście tysięcy złotych.

W naszym projekcie proponowaliśmy na wzór czeski refundację trzech prób. Propozycja PO nie dość, że stawia tę sprawę pod znakiem zapytania, to jeszcze powoduje, że cała uwaga przez najbliższe miesiące skupi się na debacie na temat losu zarodków – przestrzega lewicowa posłanka Izabela Jaruga-Nowacka.

Aż miesiące?  
– Niestety, tak – potwierdza poseł PiS Bolesław Piecha przewodzący sejmowej komisji zdrowia. – Aby rzetelnie przygotować taką ustawę, trzeba powołać ekstrakomisję składającą się ze specjalistów z zakresu medycyny i różnych dziedzin prawa. Bo in vitro podlega przecież i pod kodeks rodzinny, i pod kodeks karny. Ja w swojej komisji nie podejmuję się pracy nad taką ustawą – dodaje.

**Macierzyństwo bez błogosławieństwa**

Najbardziej jednak wszyscy obawiają się zaostrzenia reguł wykonywania in vitro, a tym samym dostępności do tej metody. Według propozycji posła Gowina

prawo do in vitro (nie tylko do refundacji, ale w ogóle do zabiegu, także na swój koszt!) mają mieć tylko małżeństwa. Poza tym ustawowe propozycje nie przewidują możliwości zamrażania zarodków, lecz wyłącznie komórki jajowych.

– Problem w tym, że zamrożona komórka jajowa to zaledwie dwa procent szans na zapłodnienie. Komórki jajowe, w odróżnieniu od zarodków, po rozmrożeniu często obumierają, nie dają się zapłodnić, a nawet zapłodnione trudno się dzielą. Gdyby medycyna знаła metodę skutecznego mrożenia komórek jajowych, nikt nie ryzykowałby sporu o zamrażanie embrionów – wyjaśnia Tomasz Rokicki, dyrektor medyczny InviMedu.

Ustawa proponuje możliwość wytworzenia tylko dwóch zarodków i obowiązek ich wszczepienia. Tyle że według sta-

*Magda i Krzysztof Maciejewscy nie kryją, że ich dzieci Hania i Filip urodziły się dzięki in vitro. W ten sposób chcą pomóc w podjęciu decyzji innym parom*

co czy embrionu ludzkiego tak jak ciała czy embrionu zwierzęcia, a z tym mamy właśnie do czynienia przy metodzie in vitro”.

Ogłoszona w ostatni piątek przez Kongregację Nauki Wiary instrukcja „Dignitas personae” będąca odpowiedzią Watykanu na pytania natury bioetycznej zaostrzyła jedynie sprzeciw wobec metody in vitro. W jej rozumieniu metoda ta jest „zamierzonym niszczeniem embrionów”.

**Adopcja z przyszłością**

W przypadku państwa Maciejewskich udało się uzyskać sześć komórek, z czego cztery dały się zapłodnić, ale przeżyły dwie. Z tych dwóch urodzili się Hania i Filip.

– Gdyby jednak okazało się, że pozostały jakieś zamrożone embriony, nie mielibyśmy nic przeciwko ich adopcji przez parę, która nie może doczekać się własnych zarodków – zapewniają Magda i Krzysztof.

Kliniki niepłodności zgodnie przyznają, że zainteresowanie adopcją zarodków wzrasta. O ile ludzie mają opory przed adopcją dzieci z domów dziecka, obawiając się obciążeń genetycznych po patologicznych rodzicach, o tyle w przypadku in vitro mają niemal pewność, że materiał genetyczny pochodzi od dokładnie przebadanych i dbających o siebie dawców.

– Dlatego mamy propozycję, by decydując się na in vitro, para musiała złożyć deklarację, że wykorzysta swoje zarodki, czyli urodzi tyle dzieci, ile będzie mieć embrionów, albo przeznaczy je do adopcji. W ten sposób problem niechcianych zarodków znika – tłumaczy doktor Rokicki.

– Szkoda tylko, że kliniki nie mówią tego, że aż w 60 procentach ciąży powstałych z zarodków po rozmrożeniu następuje poronienie – mówi Jarosław Gowin i zapewnia: – Nie robiłem ustawy ani pod dyktando Kościoła, ani klinik leczących niepłodność. Staralem się wybrać rozwiązanie, które uporządkuje prawnie sytuację in vitro w Polsce i będzie możliwe do przyjęcia także przez Kościół. Mam sygnały od biskupów o milczącej akceptacji proponowanych przeze mnie rozwiązań.

To ważne, bo choć kompromis proponowany przez Gowina śmiało można nazwać zgniłym, to jawna walka z Kościołem mogłaby doprowadzić do dalszych obostrzeń, choćby pójścia w kierunku rozwiązań włoskich, gdzie dopuszcza się powstawanie trzech zarodków i obowiązek ich wszczepiania. Stąd Włochy mają największy odsetek ciąży trojaczych, idące w tysiące euro koszty leczenia inkubatorowego i bardzo wysoką liczbę poronień.

W kwestii in vitro nie ma idealnych rozwiązań, lecz niechaj służy tym, których dotyczy. Nie wolno w imię politycznych interesów i teologicznych wątpliwości odbierać ludziom prawa do posiadania dzieci. □

**10 RZECZY, KTÓRE WARTO WIEDZIEĆ O IN VITRO**

**1** W pierwszej fazie zwykłej, niewspomaganej medycznie ciąży obumiera 20 procent zarodków. Dzięki metodzie zapłodnienia pozaustrojowego możliwe jest przeniesienie do macicy tych, które się prawidłowo dzielą. Dzięki temu przy zapłodnieniu in vitro obumieranie zmniejsza się do 14 procent.

**2** W Belgii i krajach skandynawskich prawo pozwala na tworzenie poza organizmem kobiety dowolnej liczby zarodków. Nadliczbowe w stosunku do potrzeb można zamrażać, a do macicy przenosi się od jednego do trzech. O liczbie wszczepianych jednorazowo decydują: wiek, stan zdrowia i szanse rozrodzce kobiety. Jeśli para nie zechce zarodków wykorzystać, może przeznaczyć je do adopcji,

na przykład dla pary, w której kobieta nie wytwarza jajeczek, a mężczyzna nasienia. Krajem, w którym w ogóle zabrania się stosowania metody in vitro, jest Kostaryka. Wpisano to tam do konstytucji.

**3** Szacuje się, że w Polsce mamy około 18 tysięcy zamrożonych zarodków. 1–3 procent ma nieregulowany status, bo nie ma kontaktu z ich biologicznymi rodzicami.

**4** Około 20 procent par w wieku rozrodczym ma kłopoty z poczęciem dziecka. Problemy z płodnością wiąza się między innymi z tym, że kobiety coraz później decydują się na dzieci. W USA liczba kobiet rodzących po raz pierwszy między 35. a 39. rokiem życia wzrosła o blisko 40 procent, „młodych

matek” w wieku 40–44 lata przybyło aż o 70 procent. W 2002 roku 263 dzieci zostało urodzonych przez kobiety 50–54-letnie.

**5** In vitro po łacinie oznacza „w szkle”. Terminu tego używa się do określenia procedury odbywającej się w warunkach laboratoryjnych, poza organizmem.

**6** Przyczyny męskiej niepłodności mogą być wrodzone. To może być też efekt przebytych stanów zapalnych, powikłanie po chorobach. Ale coraz częściej to po prostu wynik złych warunków pracy – tak się dzieje u kierowców czy w zawodach, w których panowie narażeni są na przegrzewanie jąder. Swoje robią też dodatki chemiczne i hormonalne do żywności, a także detergenty, które

mają w składzie substancje o budowie podobnej do hormonów żeńskich i mogą zaburzać produkcję plemników u mężczyzn. Przy medycznym wspomaganiu rozrodu mężczyzny, którego przyczyną niepłodności są genetyczne, możemy przenieść tę wadę na jego syna.

**7** Zaburzenia jajczkowania u kobiet związane są często ze stresem. Pod jego wpływem następuje w organizmie kobiety zwiększone wydzielanie prolaktyny – hormonu, który może zaburzać czynności jajników i rozregulowywać cykl miesięczny.

**8** Szansa na ciążę w warunkach wspomaganych w najlepszych klinikach wynosi około 40 procent, pod warunkiem że do macicy kobiety wprowadzi się dwa rozwijające się embriony. Gdy wprowadzi się jeden, szanse spadają do dwudziestu paru procent.

Rodzi się z tego 20 procent bliźniąt. 80 procent to ciąży pojedyncze.

**9** Najstarszą matką na świecie jest 70-letnia Rajo Devi, mieszkanka Indii. Zaszła w ciążę na skutek zapłodnienia in vitro i w listopadzie 2008 roku urodziła zdrową córkę. Nie wiadomo, czyją komórkę jajową i nasienie wykorzystano w zabiegu.

**10** 12 listopada 2008 roku od narodzin pierwszego w Polsce dziecka, które przyszło na świat po zapłodnieniu in vitro. Dziewczynka urodziła się w Białymstoku. Louise Brown, pierwsze dziecko na świecie urodzone dzięki zapłodnieniu in vitro (IVF), skończyła w tym roku 30 lat. Ma już własne dziecko – 2-letniego synka Cameron (poczętego w sposób naturalny). Dzięki technice IVF na świat przyszły ponad trzy miliony dzieci. – owo

REKLAMA

Właściwie to wszystko jest w porządku. Tylko trochę ciasno i brakuje powietrza. Ostatnio nie zmieściła się pralka, a rower stoi u sąsiada...

**Mieszkanie nie rośnie razem z Tobą. Zmień adres na właściwy.**

**otodom.pl**

**Nieruchomości dopasowane do Ciebie.** [www.otodom.pl](http://www.otodom.pl)

Baca z Łopusznej  
**Ludwik Maciasz**  
owce pasie  
od czasów  
przedwojennych.  
Nie nauczył się  
czytać ani pisać,  
ale miał dużo  
czasu, żeby myśleć



## Boska wioska Łopuszna

Baca z Łopusznej w wielu rzeczach zgadzał się z księdzem Józefem Tischnerem. Zwłaszcza w tym, że z gór bywa do Boga bliżej niż z kościoła. Z gór, w których cuda wciąż się zdarzają

WIARA ANNA SZULC

**B**aca Ludwik Maciasz, mimo że zwykle wszystko widzi z góry, zdaje sobie sprawę, że Łopuszna na Podhalu – położona 600 metrów nad poziomem morza – to obiektywnie żaden szczyt szczytów. Ale to właśnie z tej wioski rozciąga się najpiękniejszy widok na Tatry i... niebo. Tatry widać dobrze także spod łopuszańskiego kościoła. Z jego ambony w listopadzie tego roku, podczas piątych już Wypominek Tischnerowskich\* ksiądz powiedział do wiernych, że katolicy nie mają patentu na wiarę. I dodał: – Nie mają nawet chrześcijaństwo.

Bo Bóg dostępny jest dla każdego. A więc także – co okazało się całkiem niedawno – dla Witolda Beresia, publicysty, scenarzysty oraz producenta filmów o Tischnerze, od wielu lat zdeklarowanego ateisty. Bereś, wychowany w Kędzierzynie-Koźlu, honorowy obywatel Łopusznej, w tej podhalańskiej

wiosce na własnej skórze doświadczył już kilku cudów. Po pierwsze: bez większego wysiłku zjadł naraz 16 porcji podhalańskiego żurku. I o dziwo... przeżył.

Po drugie: spotkał ludzi, o jakich się filozofom nie śniło. Na przykład Józefa Staszela, kierownika zespołów góralskich w Związku Podhalan, który obserwując podtatzańskie wiatry, doszedł do wniosku, że światem rządzi „oddech”. A także świętej pamięci Tadeusza Zachwieję, góralskiego rzeźbiarza, który na kartach „Filozofii po góralsku” księdza Tischnera odkrył istotę bytu („był jest wieczny, bo ani nie powstaje, ani nie przemija”).

### Prawie jak portier

– Ze dwie dekady temu poszedłem na jego wykład w Krakowie – wspomina ksiądz Tischnera Witold Bereś. – Na mównicę stał jakiś ponurak w ciemnej, cia-



**Witold Bereś,**  
producent  
i zdeklarowany  
ateista,  
dziś przyznaje,  
że przez wizyty  
w Łopusznej  
i Tischnera  
nieistnienie  
Boga przestało  
być dla niego  
tak oczywiste

snej, ortalionowej kurtce, ktoś, kto bardziej niż myśliciele przypominał portiera. Strasznie długo mówił o Heglu, a na końcu zamiast góralskiego dowcipu powiedział do wszystkich: idźcie z Bogiem. Potem, „będąc młodym ateistą”, ale także pracownikiem „Tygodnika Powszechnego” w Krakowie, w ciastym pokoiku redakcji zapytałem go: gdzie ten Pan Bóg jest, jeśli jest? – Pan Bóg jest – zapewnił ksiądz profesor. – Ale ty się tym, Bereś, nie trap, bo tego nie zrozumiesz.

Więc się Bereś nie trapił, zwłaszcza że z wielu myśli księdza najbardziej wziął sobie do serca te: nie prowdy sukajcie, lecz kolegów.

Bereś miał jednak pecha. Góralszczyzny, a zwłaszcza rzępolenia na góralskich skrzypkach, szczerze nienawdził, a najlepszy kolega, jakiego w życiu poznał, był... górale. Ale to właśnie jemu, Arturowi „Baronowi” Więckowi, Bereś zawdzięcza to, że wspólnie w latach 90. zaczęli kręcić filmy o księdzu. I to dzięki tej znajomości do Beresia „przyczepiły się” różne cuda. – Przez te wizyty w Łopusznej, że żurki, no i przez Tischnera nieistnienie Boga przestało być dla mnie tak oczywiste jak kiedyś – przyznaje ze smutkiem wąpiący ateista.

### Uniósł się nad Podhalem

Rok temu Bereś i „Baron” znów trafili na Podhale, by nakręcić kolejny film o życiu duszpasterza myśliciela (w kinach od dwóch tygodni). Tym razem poprzez opowieści jego rodziny, sąsiadów, znajomych. Trafili także do bacy Ludwi-

FOT. BOGDAN KRĘZEL (2), JAN ZYCH/VISAVIS.PL

ka Maciasza, od którego Tischner „broł tę filozofię”, oraz do jego kolegi Wawrzka Kuchty, z którym Tischner był na ty. Nie trafili za to do skrzypka Janusza Pilnego, który u księdza grywał na nabożeństwach. Trafić nie mogli. W czasie gdy „Baron” z Beresiem przekładali w Łopusznej opowieści na filmowe obrazy, Pilny – skrzypek, szef rodzinnej kapeli i cieśla – właśnie uniósł się nad Podhalem i Tatrami.

Było tak: gdy wybrał się do lasu po drewno, drzewo strzaskało mu rękę, połamało nogę, zebra i łopatkę, rozewało przepone, wątrobę, otrzewną, woreczek żółciowy, przebiło tętnicę. – Gdy mnie przywaliło... było tak miło i przyjemnie – zapewnia skrzypek. – Fruwałem jak ptak nad górami. I byłoby pewnie jeszcze przyjemniej, gdyby nie ludzie.

Najpierw na jednej polanie muzyk zobaczył bacę Maciasza, jak zwykle z owcami. Co akurat nie mogło zdziwić, bo Maciasz z owcami na polanach jest zawsze. – Ale – dodaje po chwili muzyk – na drugiej polanie ujrzałem księdza górala.

Najpierw Pilny się zdziwił, bo przypomniał sobie, że Józef Tischner od siedmiu lat nie żyje. Potem się jeszcze bardziej zdumiał, bo ksiądz Józef nie miał za wesołej miny (a z reguły bywał w dobrym humorze). Wreszcie zrozumiał, że ksiądz się klóci. I to nie z byle kim, bo z samym Panem Bogiem. I to o kogo? O Pilnego. O to, by Bóg dał mu jeszcze jedną szansę, bo na ziemi skrzypek cieśla zostawił babę i dwoje dzieci. – I ksiądz z Bogiem wygrał – zapewnia góral, który po dwóch tygodniach śpiączki obudził się w szpitalu w Nowym Targu. Do dziś nowotarscy lekarze, którzy Pilnemu szanse na życie dawali zerowe, powtarzają, że takiego cudu w medycynie nie widzieli. I choć cieśla z Podhala w ciągu roku przeszedł sześć operacji, choć wciąż ma – i pewnie już będzie miał – niewładną rękę, to znów jeździ po górach i dolinach ze swoją rodzinną kapelą, bo nauczył się grać na skrzypkach jedną dłonią.

Na organizowane cyklicznie **Wypominki do Domu Pamięci Księdza Tischnera**, zwanego Tischnerówką, zjeżdżają się przyjaciele, rodzina, uczniowie księdza, a także górale. Debatom i pokazom filmowym towarzyszy hulanka do białego rana w pobliskim ośrodku Natanael (z hebrajskiego: dar Boży)

Co także zaliczyć można do katalogu miejscowych cudów.

Podobnie jak wieczny żywot Maciasza, który owce pasie od przedwojennych czasów. W związku z czym nie miał czasu nauczyć się pisać i czytać, za to miał czas dużo myśleć. Co więcej, to właśnie Ludwik – o czym można dowiedzieć się z filmu Beresia i „Barona”: „Tischner – życie w opowieściach” – nauczył kolegę Józka z Łopusznej całej „tyj mondrości”.

A na czym ta mądrość polega? – No, żyć z ludziami – wyjaśnia baca. – I jesce być mile widzianym w ludziach.

A w Bogu? O Bogu to akurat Ludwik Maciasz, już grubo po osiemdziesiątce, wiele nie mówi. Wcale się do niego nie wybiera. Doszedł do wniosku, że będzie bacą nieśmiertelnym. Nie może umrzeć, bo tacy jak on są właśnie... na wymarcu. Dziś nikt już z owcami po halach chodzić nie chce, spędzać z nimi godzin, dni i miesiące. – Jakbym poszedł tam wyżej, toby owce i barany umarły – wyjaśnia „Przekrojowi”, ale też siłom wyższym, baca. – A przecież owce i barany były zawsze, nawet w stajence, w której rodził się Bóg.

### Żywa pamięć o księdzu

Maciasz czasem tylko opuszcza góry i pojawia się na chwilę w Łopusznej. Siada obok ludzi, którzy wciąż nie potrafią zapomnieć o dobrym i mądrym księdzu filozofie, o myślicielu, który widział Stwórcę przez jego stworzenia.

Robią o nim filmy, gadają o nim, klócają się albo wciąż dla niego grają. Jak Janusz Pilny, skrzypek, który w Łopusznej, w domu poświęconym księdzu, w listopadzie, rok po wypadku, zagrał na skrzypkach podczas Wypominek Tischnerowskich jedną ręką. I w którego góralskie rzępolenie wsłuchiwał się jak w Mozarta Witold Bereś. Ten sam, który w Boga nie wierzył. Albo tylko – zanim odsukoł Tischnera, Łopuszną, no i kolegów – tak mu się tylko zdawało. □



## BOSKA ANEGDOTA KSIĘDZA TISCHNERA

DO ŁOPUSZNEJ Z KRAKOWA przyjechał w czasach PRL komunistą, który dowodził, że Pana Boga nie ma. – Piknieście mówili, że Pana Boga być nie może, ale ja się was pytam, dlaczego nie ma gwoździ

w spółdzielni? – pyta po wykładzie gościa jeden z górali. – Ja nie przyjechałem mówić o gwoździach – zapewnia partyjniak – ale wam wytłumaczyć. I w długim wywodzie zaczął

wyjaśniać, dlaczego nie ma gwoździ... – Piknieście powiedzieli, dlaczego gwoździ nie może być... – przyznaje z uznaniem góral. – Ale jo teraz wam powiem: gwoździe w spółdzielni som! □

traffic  
CLUB

Białych, beztroskich

Świąt Bożego Narodzenia,  
czasu tylko dla siebie i bliskich  
refleksji przy wigilijnym stole,

ciekawej lektury

i tylko dobrej muzyki

życzy Traffic Club

www.traffic-club.pl

Warszawa, ul. Bracka 25

Wrocław, Arkady Wrocławskie, ul. Powstańców Śl. 2-4

# Prawie jak Jezus

W Wolnym Kościele Reformowanym nikt nikogo nie pyta, czy jest gejem lub rozwodnikiem. Tu każdy ma szansę na zbawienie. Przynajmniej w wersji Szymona Niemca

**P**onieważ nasz Brat, Nauczyciel i Zbawiciel Jezus Chrystus nauczał, że będzie nam dane, o cokolwiek poprosimy Ojca w Jego imieniu, dlatego my, członkowie Wolnego Kościoła Reformowanego, prosimy:

– Módlmy się za Kamila, by pomyślnie wyszedł z heroinowego nałogu. Wysłuchaj nas, Panie!

– Módlmy się za nasz Kościół, by wzrastał w siłę. Wysłuchaj nas, Panie!

Intencja nie jest istotna – ani starszy pastor Szymon Niemiec, ani diakon Krzysztof Tłoczek modlitwy nie odmówią nikomu. Obrządek nabożeństwa WKR podobny jest do rzymskokatolickiego, jednak doktryna wywodzi się z nauczania Jana Kalwina, a więc jest zakorzeniony w teologii Kościołów ewangelicko-reformowanych. Uwzględni także teologię progresywną i to w jej duchu stara się swoich wiernych prowadzić do zbawienia. Dlatego WKR odrzuca kalwińską teorię predestynacji. – Nie do końca jest zgodna z Pismem Świętym, które jest podstawą naszej wiary, i duchem progresywnego chrześcijaństwa. Żeby zostać zbawionym, trzeba po prostu wierzyć – tłumaczy Niemiec.

## Wtłoczą wiedzę

Wyznawcy WKR wierzą w Boga, w Trójcę Świętą, oddają cześć Chrystusowi, ale jego matce już nie. Nie uznają też kultu świętych.

W skromnej sali na 30 osób w centrum Warszawy duchowni obu płci sprawują tylko dwa sakramenty: chrztu i wieczerzy Pańskiej, podczas której nie następuje jednak przemiana chleba w ciało Chrystusa. Chrztu jeszcze żadnego nie było, ale ponieważ parze wyznawców wkrótce urodzi się dziecko, duchowny WKR pobłogosławi wodę, która dzięki temu stanie się święcona, i ochrzci małeństwo. Ryt liturgiczny opiera się na tradycyjnej, kalwińskiej wersji nabożeństwa. Nowością są różnice w układzie pieśni czy psalmów.

WKR ma szeroką definicję grzechu: to po prostu „to, co jest krzywdą”. Generalnie są przeciw aborcji, ale skoro celem każdego działania jest czynienie do-

bra i unikanie zła, w sytuacji gdy matka nie stać na utrzymanie dziecka lub poród zagraża jej życiu, dopuszczalne jest przerwanie ciąży. Antykoncepcja? Generalnie seks par heteroseksualnych ma służyć prokreacji, ale w „określonych przypadkach” dopuszcza się używanie na przykład prezerwatywy, bo chroni przed zakażeniem. Zawsze, gdy pojawiają się wątpliwości moralne, zbiera się prezbiterium generalne, czyli 31-letni Szymon Niemiec oraz 21-letni Krzysztof Tłoczek. Posiłkując się Pismem Świętym, dobrem człowieka i własnymi przemyśleniami, orzekają, jak będzie najlepiej. Jako że w WKR nie ma spo-

wiedzi indywidualnej ani pokuty, kapłani są gotowi w każdej chwili na rozmowę z wiernym, który ma niejasność, czy postąpił słusznie.

Gdy zbiorą sto deklaracji członkowskich, złożą wniosek do MSWiA o zalegalizowanie WKR w Polsce. – Ponad 60 wiernych zadeklarowało przystąpienie do nas. Rejestracja pomoże nam, zyskamy ochronę prawną, możliwość wejścia do unii Kościołów – wylicza Niemiec.

## Rosolek od pastora

Polski WKR nieformalnie istnieje od 2001 roku – wywodzi się z łotewskiego WKR, gdzie jest osiem zborów lokalnych i kilka tysięcy wiernych. W Warszawie przeprowadzono dotąd 10 błogosławieństw par homoseksualnych. Dla Kościoła liturgicznie i teologicznie były to śluby, ale WKR używa pojęcia „błogosławieństwo”, by nie naruszać polskiego prawa – zgodnie z nim małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny.

W przypadku ślubu czy błogosławieństwa pary dostają certyfikat podobny do aktu małżeństwa wydawanego w innych Kościołach. Kiedy para chce rozwodu, czeka ją roczna „terapia”, rozmowy z pastorem, z psychologiem. Jeśli po roku nadal jest pewność, że uczucie wygasło, odbywa się specjalne nabożeństwo unieważniające małżeński certyfikat.

– Nikogo, kto do nas przychodzi, nie pytamy o orientację seksualną, pochodzenie, wyznanie czy status materialny. Jesteśmy odpowiedzią na narastające zjawisko wykluczenia z Kościołów chrześcijańskich osób „innych”. U nas Bóg kocha każdego – mówi Niemiec, który broni się przed etykietką „Kościół gejów i lesbijek”. Jednak znaczna część wiernych to osoby homoseksualne. Średnia wieku: 17–45 lat. Żyją jak w rodzinie. Gdy ktoś jest chory, Niemiec lub Tłoczek zawożą mu →



Wszystkich drzwi  
stojących otworem  
życzy  
Porta Drzwi!



**PORTA<sup>®</sup>**  
**DRZWI**

WWW.PORTA.COM.PL

DRZWI DO TWOJEGO ŚWIATA

→ rosołek. Gdy ktoś potrzebuje lokum, duchowni rozpuszczają o tym wici.

– Mam wrażenie, że Kościół Niemca pełni funkcje terapeutyczne, zaspokaja potrzebę wspólnoty – ocenia profesor Zbigniew Mikołajko, kierownik Zakładu Badań nad Religią w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN.

– Nie przeszkadza mi, że Niemiec jest gejskim aktywistą – mówi ksiądz Roman Lipiński z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w RP. – Ale nie wiem, czy znajdzie kogoś poważnego, kto będzie z nim chciał współpracować.

– Po co to robisz? – pytam Niemca.

– Powołania się nie wybiera. W tym Kościele odnalazłem swoje miejsce, równie dobrze mógłby być inny, ale z tego nikt mnie nie wyrzuca.

Za swój uważa WKR także 20-letni student Bartek, który już zrezygnował z usług Kościoła rzymskokatolickiego. – Tu nie ma całej katolickiej hipokryzji – mówi.

### Inaczej nie mogę

Niemiec to współtwórca Parady Równości, działacz Unii Lewicy. Fotografuje akty i sam był fotografowany jako model. Żyje głównie z tego, co zarobi jego książka, wydana po polsku i po angielsku gejska autobiografia „Tęczowy koliber na tyłku”. – W podstawówce chciałem zostać księdzem. Kiedy jednak odkryłem w sobie homoseksualizm, zrozumiałem, że nie ma dla mnie miejsca w instytucji, która jawnie dyskryminuje takich jak ja – opowiada Niemiec.

W liceum stracił wiarę. Jednak w 2000 roku w życie Niemca wkroczył waleczny Ernest Ivanovs, łotewski pastor WKR, który w Polsce miał założyć misję tego Kościoła. Regularne rozmowy nawróciły Niemca na chrześcijaństwo. Ukończył kurs biblijny i awansował na diakona WKR w Polsce. Od wyjazdu Ivanovsa w 2005 roku prowadzi polskiemu WKR, który ostatnio uchwalił swój statut i deklarację wiary, a także wybrał władze, czyli Niemca i Tłoczka. Ten drugi – młody, rzutki, z ustami pełnymi wzniosłych religijnych słów i rzedem śnieżnobiałych zębów – zaliczył nawet półroczny romans z rzymskokatolickim seminarium. – Szukałem Pana Jezusa, ale go tam nie znalazłem – mówi Tłoczek, student teologii ewangelickiej na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

– WKR to już twoja ostateczna droga? – pytam diakona Krzysztofa.

– Jakby powiedział Marcin Luter: „Tu stoję i inaczej nie mogę” – odpowiada.

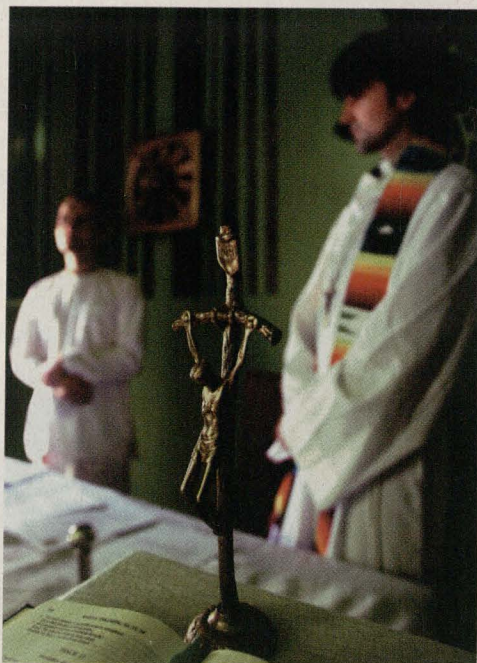
### Trzy wcielenia Szymona

– W Polsce WKR to raczej forma prowokacji kulturowej i moralnej, a nie Kościół. Adresem tej prowokacji jest tradycja moralności katolicka – ocenia profesor Mikołajko.

– Przed Bogiem wszyscy jesteśmy równi, ale to nie od kwestii orientacji seksualnej zależy nasze zbawienie bądź nie – mówi oj-

## Już w podstawówce chciałem zostać księdzem, ale zrozumiałem, że w Kościele katolickim nie ma miejsca dla takich jak ja

SYMON NIEMIEC



ciec Jacek Prusak, jezuita. – Inicjatywa Niemca jest marginalna, bo nawet jeśli jest otwarty na wszystkich, to ci inni mają już swój pakiet usług w innych Kościołach. Tak więc choć od tego ucieka, Niemiec przyciąga głównie osoby homoseksualne.

Ale część gejów za WKR nie przepada. – Gdy nagle na paradzie pojawił się Niemiec w koloratce, wzbudził we mnie wyłącznie rozbawienie – mówi Piotrek, 22-letni gej. – Przywódcą duchowym powinien być ktoś, kto ma autorytet, a nie ktoś, kto jednego dnia jest politykiem, drugiego modelem, trzeciego pastorem.

– Są ludzie o orientacji homoseksualnej, których potrzeby religijne są głębokie, ale myślę, że widzieliby raczej dla siebie godne miejsce we wspólnotach tradycyjnych – twierdzi profesor Mikołajko.

– Szymona tłamsi się jak kiedyś Jezusa – oburza się jeden z wiernych WKR. – Chrystusa ukrzyżowano, bo podburzał lud przeciw kapłanom, tradycji i prawu, bo nakazywał szanować „innych”: biedaków, prostytutki.

– Szymon jest jak Jezus? – pytam.

– Tak, tylko czasy inne. □

*W sali, w której odprawiane są nabożeństwa, nie ma obrazów świętych, bo wolnoreformowani nie uznają ich kultu*

### Być chrześcijaninem inaczej

## MINIKOŚCIOŁY DLA WYBREDNYCH

**Chrześcijański Kościół „Maranatha” (CKM)** ma główną siedzibę w Wiśle, działa też wspólnota w Cieszynie. CKM jest protestancką, ewangeliczną wspólnotą religijną, którą prowadzi eksluteranin, pastor Tadeusz Pilch. Sobota jest dla nich dniem odpoczynku. CKM-owcy żyją nadzieją na powtórne przyjście Jezusa i spotkanie z nim.

**Kościół Wolnych Chrześcijan (KWC)** to Kościół protestancki, gdzie wierni wierzą w trójjedynego Boga, zmartwychwstanie ciała i powtórne przyjście Jezusa Chrystusa na ziemię.

Nie praktykują chrztu niemowląt. W Polsce misja Kościoła trwa od wieku, ale dopiero od 1981 roku wolni bracia tworzą samodzielną społeczność. Podczas nabożeństw braterskich w domach zborowych i prywatnych mieszkaniach odmawia się modlitwy, łamie chlebem i czyta Pismo Święte. Kościół liczy trzy tysiące wiernych.

**Biblijny Kościół Baptystyczny** – jego wierni wierzą, że odpuszczenie grzechów jest możliwe tylko przez wiarę w imię Jezusa, który wróci na ziemię, aby królować w Jerozolimie przez tysiąc lat. Pastor

zboru to Jan Tołwiński, poprzednio pastor zboru KWC w Warszawie. Kościół posiada swoje zbory w Warszawie Aninie i Krakowie.

**Chrześcijański Kościół „Miecz Ducha” w Kaliszu** – wspólnota początkowo należąca do Kościoła katolickiego (Ruch Odnowy w Duchu Świętym), a od 1997 roku niezależna, zarejestrowała się 14 stycznia 1998 roku. Kościół odrzucił nieomyślność papieża, doktrynę czyśćca i kult świętych, przyjął charakter neozielonościowy, tak zwany charyzmatyczny. Ma około 350 wyznawców. □

# PRENUMERATA „PRZEKROJU”, JAKIEJ JESZCZE NIE BYŁO!

TYLKO TERAZ,  
zamawiając roczną prenumeratę tygodnika „Przekrój”,  
ZAPŁACISZ 3,00 ZŁ ZA EGZEMPLARZ I OTRZYMASZ NIEZWYKŁY ZESTAW KOSMETYKÓW MARKI OLAY z serii Regenerist. Oferta dla pierwszych 100 osób.

Cena prenumeraty **156,00 zł**  
(52 tygodnie – 3,00 zł/egz.  
przez cały rok)

Wybierz jeden ze sposobów zamówienia prenumeraty:

**Zamów przez telefon:**  
(022) 58 42 222 pn.-pt. w godz. 8-18,  
podając hasło: OLAY

**Wyślij zamówienie SMS-em** pod numer 72606 o treści PRENUMERATA.PRZEKROJ.OLAY, a po kropce wpisz imię i nazwisko oraz dokładny adres. Koszt SMS-a 2 zł netto (2,44 zł brutto).

**Zamów przez e-mail:**  
bok@edipresse.pl, podając hasło: OLAY  
W zamówieniu należy podać: adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma.

Za zamówioną prenumeratę zapłacisz listonoszowi przy odbiorze pierwszego egzemplarza. Uiścisz także jednorazową opłatę pocztową w wysokości 5,00 zł.

**Zamów za pomocą karty płatniczej:**  
MasterCard, Visa, Classic, PolCard [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl), (zakładka PRENUMERATA, podając hasło: OLAY). Prenumeratę zamawiamy zawsze z czterotygodniowym wyprzedzeniem. Prezenty wysyłane są w terminie jednego miesiąca od rozpoczęcia prenumeraty. Cena prenumeraty obejmuje egzemplarz tygodnika „Przekrój” bez dodatków. Oferta promocyjna ważna od 18 grudnia 2008 roku do 28 stycznia 2009 roku. Więcej informacji znajdziesz na stronie [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl)

Prenumerata RUCH: [www.ruch.com.pl](http://www.ruch.com.pl)  
Prenumerata Kolporter: [www.kolporter.com.pl](http://www.kolporter.com.pl)



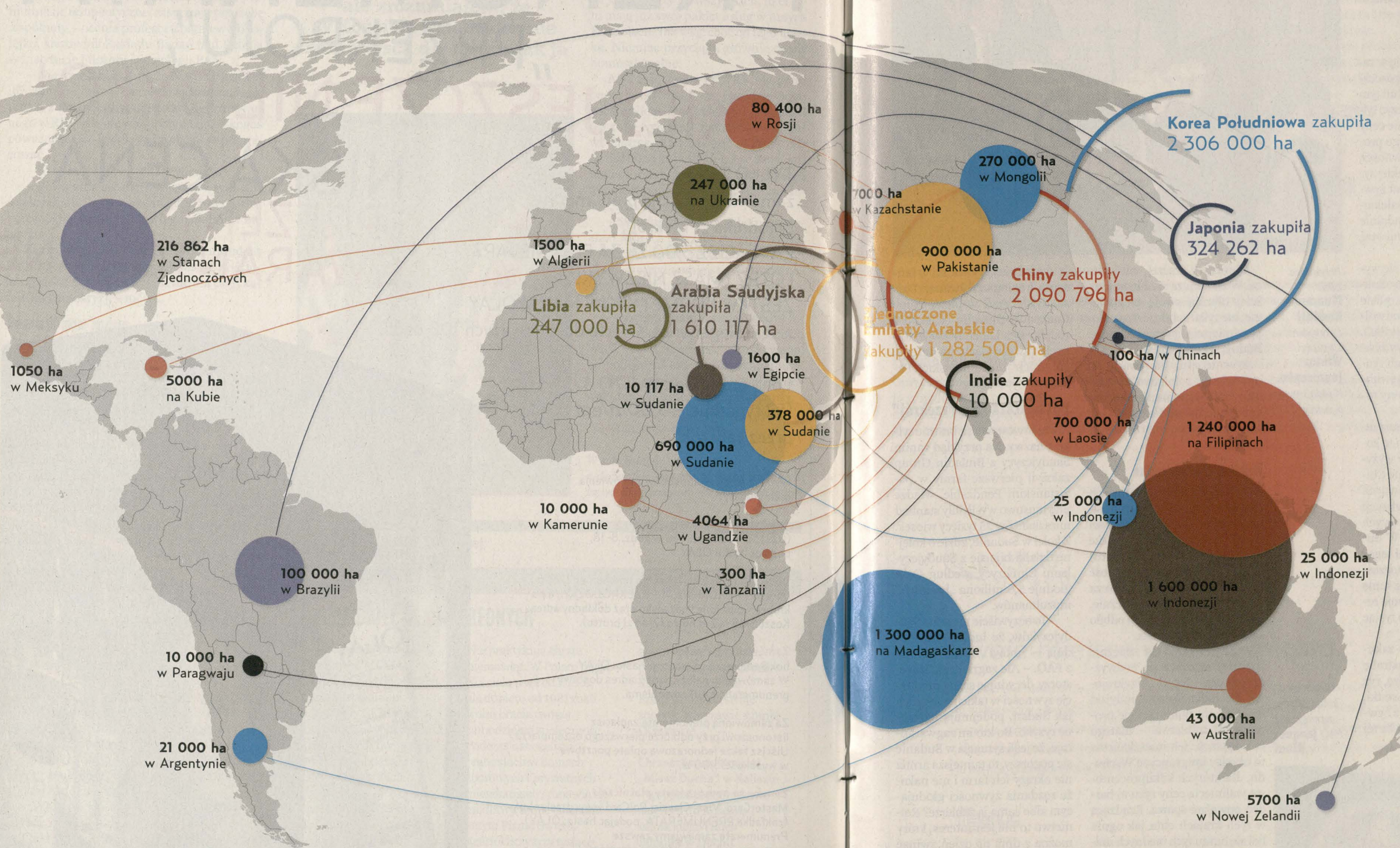


Państwa lub firmy prywatne, które na to stać, biorą w dzierżawę ziemi uprawne za granicą. To ma im zapewnić dostęp do taniej żywności

Obszar ziemi posiadanej za granicą przez państwo kolonizatora i firmy w nim zarejestrowane

Obszar ziemi, którą kraj kolonizowany sprzedał państwu kolonizatorowi lub firmom w nim zarejestrowanym

ŻYWNÓŚĆ ŁUKASZ WÓJCIK



Jedzenia na targach nie było już od kilku tygodni. W większych miastach kraju bandy wyголоdniałych mieszkańców napadały na magazyny z resztkami żywności. Coraz częściej dochodziło do ataków na farmy należące do kolonizatorów. Tylko tam było jeszcze jedzenie. Najbiedniejsi mogli tylko patrzeć, jak broniona przez strażników żywność na statkach opuszcza kraj i płynie w kierunku metropolii.

Taki scenariusz w historii powtarzał się już wielokrotnie. 260 i 160 lat temu jedzenie z przymierającej głodem Irlandii wywozili angielscy farmerzy. Anglicy byli prawdziwymi zawodowcami w tej „dyscyplinie”. W XIX wieku jeszcze dwukrotnie pod strażą wywozili żywność z głodujących Indii.

Jeśli przyjąć, że powyższe przykłady to kwintesencja kolonializmu, to słowa Jacques’a Dioufa, obecnego szefa Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO), o tym, że rozpoczyna się „era neokolonializmu”, muszą niepokoić. Coraz więcej elementów starej kolonialnej układanki zaczyna się powtarzać.

### Kupili Świętokrzyskie

Pod koniec listopada afrykańska prasa poinformowała, że „południowokoreańska korporacja Daewoo Logistics właśnie kupiła Madagaskar”. Trochę w tej informacji było dziennikarskiej przesady. Ale niewiele. Korporacja z Seulu wydzierżawiła od rządu Madagaskaru 1,3 miliona hektarów ziemi na okres 99 lat. To mniej więcej połowa pól uprawnych na tej afrykańskiej wyspie albo – jeszcze inaczej – obszar województwa świętokrzyskiego.

Znana skądinąd firma Daewoo nie zamierza na Madagaskarze produkować samochodów, tylko kukurydzę. Koreańczycy liczą, że za 10 lat będą przywozić sobie z tej wyspy pięć milionów ton kukurydzy rocznie. Zamierzają też posadzić palmy, z których zaczną produkować biopaliwa do koreańskich samochodów.

Daewoo ma wynagrodzić tę „neokolonizację” Madagaskarczykom – w ciągu 25 lat zainwestuje na wyspie sześć miliardów dolarów i stworzy 70 tysięcy miejsc pracy. Co prawda większość tych posad obejmą pracownicy z RPA, ale przecież na miejscu będą płacić podatki. Taka inwestycja wygląda dość dziwnie w kraju, w którym 70 procent ludności żyje w ubóstwie, a ONZ co roku wysyła tam żywność wartości kilkudziesięciu milionów dolarów. Ale biznes jest biznesem.

W 2007 roku podobnych transakcji na całym świecie było kilkadziesiąt. W 2008 roku już ponad 500, a FAO przewiduje, że w przyszłym roku będzie ich około 800. Schemat jest zawsze ten sam. Firma z kraju, któremu los poskapil czar-noziemiu, kupuje lub wynajmuje rolniczą ziemię w biednym państwie, gdzie miliony hektarów leżą odłogiem. Wyprodukowana na tej ziemi żywność nie trafia jednak na międzynarodowy rynek – inwestor produkuje ją wyłącznie →

# NOWA kolonizacja

**ZIEMIA ZNÓW STAJE SIĘ ZASOBEM STRATEGICZNYM. W KOŃCĄCYM SIĘ 2008 ROKU PRZEZ ŚWIAT PRZETOCZYŁY SIĘ DWA KRYZYSY: ŻYWIENIOWY I FINANSOWY, DAJĄC BYĆ MOŻE POCZĄTEK ERZE AGROKOLONIALIZMU**

→ dla swojego kraju. Po prostu przesuwa żywność między swoimi oddziałami. Dlatego też, przynajmniej formalnie, gospodarz nie może zablokować wywozu wyprodukowanej przez nią żywności.

**Ropy jeść się nie da**

Rządy bogatych, małorolnych państw prześcigają się w zachęcaniu swojego biznesu do takich inwestycji. Tegoroczny kryzys na światowych rynkach żywności udowodnił tym krajom, że gdy przychodzi czarna godzina, mogą liczyć tylko na siebie. W czerwcu, gdy na Dalekim Wschodzie ceny ryżu podskoczyły o prawie sto procent, najwięksi jego producenci (Tajlandia i Birma) wstrzymali eksport żywności, aby zagwarantować ryż swoim obywatelom. Co w takiej sytuacji mógł zrobić Katar, który importuje 80 procent żywności (głównie ryż dla swoich gasterbeiterów z Dalekiego Wschodu)? Ostatecznie Katarczyści kupili horrendalnie drogi ryż w Europie. Ale na dłuższą metę nawet ich nie stać na taką ekstrawagancję. A ropy jeść się nie da.

Dlatego bogate kraje, które nie są w stanie same się wyżywić, coraz częściej inwestują w „outsourcing produkcji żywności”, czyli w przeniesienie jej do krajów, gdzie jest ona tańsza. – W ten sposób bogactwo zyskują podwójnie – tłumaczy „Przekroju” David Hallam, ekspert FAO. – Po pierwsze, zapewniają sobie bezpieczne dostawy żywności bez względu na sytuację na międzynarodowych rynkach. Po drugie, gwarantują sobie dostawy taniej żywności, bo eliminacja pośredników to dzisiaj spadek ceny towaru o jakieś 20 procent.

Liderem w tej dziedzinie nie jest jednak żaden z pustynnych krajów Zatoki Perskiej. Są nim Chiny. Trudno to sobie wyobrazić, ale ten ogromny kraj nie potrafi się wyżywić. 40 procent rolników na świecie to Chińczycy, ale Chiny mają tylko dziewięć procent wszystkich pól uprawnych na świecie. W dodatku ich obszar w wyniku urbanizacji zmniejsza się w tempie 600 kilometrów kwadratowych rocznie (to więcej niż powierzchnia Warszawy). W dużym stopniu to właśnie chiński popyt wywindował tegoroczne ceny żywności na światowych rynkach. Jednocześnie Chiny są na tyle bogate, że mogą wydać dowolną sumę na zagraniczne farmy (gdyby Pekin rozdał jutro swoje rezerwy walutowe obywatelom, to każdy dostałby po tysiąc dolarów).

W 2008 roku chińskie firmy zawarły 30 umów zakupu lub wynajmu ziemi rolnej od Kazachstanu po Australię i od Mozambiku do Filipin. Sieją głównie kukurydzę, ryż i soję. Mają własne nasiona i siłę roboczą. Chińskie statki, które przypływają z materiałem siewnym, wracają z żywnością. Państwa gospodarze często nawet nie wiedzą, ile tej żywności wypływa z kraju.



Przywódcą Libii Muammar Kaddafi i prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko. Kaddafi pyta o ziemię

Chińczycy raczej nie płacą. W zamian za ziemię najczęściej oferują swoje technologie, nie tylko rolnicze. Inwestują w miejscową infrastrukturę. Budują szkoły i szpitale.

Równie silną motywację do uprawiania rolnictwa za granicą mają wspomniane już bogate kraje Zatoki Perskiej. One w kończącym się roku oberwały podwójnie.

**Bunt z braku ryżu**

Nie dość, że skoki światowych cen żywności kilkakrotnie zablokowały import żywności z Azji Wschodniej, to jeszcze wszystkie (oprócz Kuwejtu) kraje Zatoki płacą za żywność dolarami, a wartość nabywca tej waluty spadła dramatycznie, co oczywiście dodatkowo odbiło się na cenach żywności.

– Kraje Zatoki są znacznie bardziej wrażliwe na podwyżki tych cen – mówi „Przekroju” Devinder Sharma, indyjski dziennikarz zajmujący się problemami rolnictwa – dlatego że większość ich mieszkańców to ubodzy imigranci ze Wschodu, dla których kilkuprocentowe wahnięcia ceny ryżu to bardzo poważna spawa. Rządząca w tych krajach elita jak ognia boi się buntu tych biednych imigrantów, dlatego robi wszystko, aby mieć dostęp do taniej żywności.

Arabia Saudyjska na przykład postanowiła, że w ramach obniżania cen do 2016 roku zupełnie zrezygnuje z subsydiowania upraw pszenicy w kraju (była to bodaj najdroższa pszenica w historii świata) i zainwestu-

je w produkcję żywności w tańszych regionach świata. Dziś saudyjski rząd wspiera grupę finansową Binladin (własność rodziny Ben Ladenów) w jej rolnych inwestycjach na terenach „bratnich” muzułmańskich Pakistanu i Sudanu.

**Pół hektara za „Przekrój”**

Ale te inwestycje są bratnie tylko z nazwy. Na przykład zanim Saudyjczycy z Binladin Group założyli pierwsze farmy w pakistańskim Pendżabie, władze przymusowo wysiedliły stamtąd mieszkańców 25 tysięcy wiosek. Z kolei w Sudanie, gdzie o kolejne działki biją się z Saudyjczykami Chińczycy, według ONZ głoduje 5,6 miliona „bratnich” muzułmanów.

– To oczywiście nie wina Saudyjczyków, że ludzie tam głodują – mówi David Hallam z FAO. – Ale zagraniczni inwestorzy, decydując się na produkcję żywności w takich miejscach jak Sudan, podejmują ogromne ryzyko. Bo kto im zagwarantuje, że jeśli sytuacja w Sudanie się pogorszy, to tamtejsza armia nie okraży ich farm i nie nakaże rozdania żywności głodującym albo sama ją zabierze? Rolnictwo to nie jest interes, który można z dnia na dzień zwinąć i wyjechać.

Mimo wszystko rolny biznes zaczyna przyciągać również zupełnie niespodziewanych inwestorów – międzynarodowe instytucje finansowe. Kto by się na przykład spodziewał, że gdy Europa i Ameryka zastanawiają się, jak ratować te instytucje, one inwestują duże pieniądze

w hodowle kurczaków w Chinach? A w ciągu kilku ostatnich miesięcy zrobiły to na przykład Goldman Sachs i Deutsche Bank. Inny finansowy gigant, który cudem uniknął gilotyny, bank inwestycyjny Morgan Stanley, kupił właśnie 40 tysięcy hektarów ziemi rolnej na Ukrainie.

Z drugiej strony, jeśli się nad tym lepiej zastanowić, to czy można dziś lepiej zainwestować pieniądze? Nie wszyscy potrzebują domu za pół miliona dolarów. Natomiast wszyscy potrzebują jeść. Co więcej, liczba chętnych do jedzenia stale się zwiększa (zapotrzebowanie na ryż co roku wzrasta o 1,5 miliona ton), a cena niezbędnej do produkcji jedzenia ziemi w niektórych częściach świata jest wciąż bardzo niska. Na przykład w Laosie hektar ziemi można już kupić za dwa egzemplarze „Przekroju”. Wspomniany Morgan Stanley oblicza, że w ciągu najbliższej dekady rentowność inwestycji w rolnictwo w Europie wyniesie aż do 40 procent. W Afryce – nawet 400 procent. Która instytucja finansowa oprze się takiej pokusie?

**Prawie jak Armia Czerwona**

Oprzeć jej nie mogą się również niektóre kraje z nadmiarem taniej ziemi. We wrześniu czwartą część swojego kraju zaoferowała zagranicznym inwestorom Etiopia. Birmań-

ska junta wojskowa niemal za darmo wyjecha Hindusom (którzy również nie są samowystarczalni) tysiące hektarów, otwarcie oczekując, że Delhi odwdzięczy się starą radziecką bronią i inwestycjami w infrastrukturę.

Ten entuzjazm rządów nie zawsze dzieliła sama obywatel. Gdy w sierpniu okazało się, że walcząca z głodem Uganda odstąpiła Egip-

stytutu badań nad krajami rozwijającymi się. – Szczególnie jeśli zarabiają ma wynajmie pól, które w przeciwnym razie leżałyby odłogiem. W dodatku potężne zagraniczne inwestycje w rolnictwo, do których swoją drogą od lat zachęcał Bank Światowy, zwiększają ilość żywności na świecie, a co za tym idzie – zmniejszają jej ceny. A to akurat powinno ucieszyć biedne kraje Afryki.

Trzeba jednak dodać, że na swoich afrykańskich działkach Chiny i kraje Zatoki Perskiej nie zamierzają uprawiać żywności w sposób organiczny. Inwestorzy nawet nie próbują ukrywać, że będzie to intensywne rolnictwo przemysłowe wspierane hektolitrami nawozów sztucznych. Po kilkunastu latach może się okazać, że ta nietknięta dziś jeszcze ziemia będzie w niewiele lepszym stanie niż gleba na terenach po bazach Armii Czerwonej w Polsce. Ale rządy państw przyjmujących wiedzą o tym doskonale.

W końcu jest jeszcze klasyczny dylemat kolonializmu (czy może już „neokolonializmu”): jak zareaguje świat, gdy podczas wielkiego głodu na Madagaskarze pracownicy firmy Daewoo będą pod strażą ładować tony kukurydzy na statki, które w chwilę po załadunku wypłyną w stronę Korei? Zachód przysłał okręty wojskowe do ochrony transportu przed piratami. □

**AGROKOLONIALIZM TO DZIŚ  
NAJLEPSZY BIZNES.  
NIE KAŻDY  
POTRZEBUJE WILLI, ALE  
KAŻDY  
MUSI MIEĆ CO JEŚĆ**

towi ponad dwa procent swojej powierzchni, na ulice wyszli mieszkańcy stolicy i domagali się ustąpienia rządu. Egipskie władze z kolei wynajęły pola uprawne pod Kairem Japończykom, co również wywołało kilkutygodniowe strajki w egipskiej stolicy.

– Trudno jednak krytykować mniej lub bardziej demokratycznie wybrane rządy za to, że godzą się na taki „neokolonializm” – mówi nam Steve Wiggins z ODI, brytyjskiego in-

REKLAMA

Rezydencja Piękna 28A



**Twoje miejsce w sercu miasta**

Przy Pięknej powstaje budowla niezwykła. Unikatowy kształt, mieniące się w słońcu kolory sprawią, że trudno będzie oderwać od niej wzrok. Wchodząc do środka czujemy się jak ktoś, kto odbywa niezwykłą podróż po krainie zmysłowych doznań. Każde z sześciu pięter to świat będący we władaniu innego zmysłu. Piękna Szósty Zmysł to miejsce dla tych, którzy mają odwagę realizować swoje marzenia. To miejsce, gdzie jedynymi granicami są granice wyobraźni.



Biura Sprzedaży:

Warszawa, ul. Wspólna 50A lok. 19  
tel. 022-425 95 56

ul. Mokotowska 4/6 lok. 206  
tel. 022-875 08 88

www.magnusgroup.pl



Wracamy do kolonializmu – ostrzega szef FAO Jacques Diouf



W lidze piłki nożnej grają księża, gwardziści i pracownicy administracji. Reprezentacja wygrała nawet z Włochami

## Tajemnice Watykanu

To jedyna monarchia absolutna w Europie, jedyne państwo bez analfabetyzmu i jedyne, w którym rocznie jest tyle przestępstw, ilu mieszkańców. Watykan kończy 80 lat. Jak funkcjonuje państwo, które wszyscy znają, a do niczego nie jest podobne?

BOSKIE PAŃSTWO JOANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT

**N**a początek wyjaśnienie. Gdy piszemy o Boskim Państwie, raz mamy na myśli Stolicę Apostolską, raz Watykan. Jednak pojęcia te nie są tożsame. Pierwsze oznacza aparat władzy Kościoła rzymskokatolickiego, którego korzenie sięgają średniowiecza. Terytorium, którego Stolica dawniej była suwerenem, to zlikwidowane w 1870 roku Państwo Kościelne. Wtedy zjednoczyły się rozbite na małe państewka Włochy.

Drugie pojęcie, państwo-miasto Watykan, to terytorium wyłonione z Włoch w 1929 roku na mocy traktatów laterańskich. Dały one Stolicy Apostolskiej organizm państwowy, a więc

twór, który posiada ludność, terytorium i suwerenność. Tym tworem jest właśnie Watykan – najmniejsze państwo świata, ale działające jak w boskim zegarku.

■ **Kto nim rządzi?** Oczywiście papież – ostatni monarcha absolutny w Europie. Skupia w swych rękach władzę wykonawczą, ustawodawczą i sądowniczą. Tę pierwszą w jego imieniu sprawuje „rząd” z „premierem” kardynałem Giovannim Lajolem na czele. Resorty różnią się od klasycznych ministerstw: premier ma pod sobą departamenty, takie jak: obsługi technicznej, administracji muzeów czy departament watykańskich

willi (rezydencji eksterytorialnej Castel Gandolfo). Za legislatywę można uznać Zgromadzenie Kardynałów, zaś sądownictwo jest w rękach trzech trybunałów rozpatrujących cywilne i karne sprawy Watykanu. O tym później.

■ **Czy Watykan może iść na wojnę?** Nie. Jest neutralny. Zapisano to w traktatach laterańskich. Ze względu na neutralność Stolica Apostolska ma jedynie status obserwatora przy ONZ i nie bierze udziału w głosowaniach Zgromadzenia Ogólnego.

■ **Jak zdobyć obywatelstwo Watykanu?** Jeśli nie mamy w planie kariery duchownego lub duchownej, będzie cięż-

ko. Ponieważ stosunki dyplomatyczne ze światem utrzymuje Stolica Apostolska, to ona wydaje paszporty dyplomatyczne. Aby taki uzyskać, trzeba być nie tylko duchownym, ale i dyplomatą – podwójne utrudnienie. Watykan wydaje natomiast obywatelstwa funkcyjne, na czas pełnienia służby w Boskim Państwie. Przyznanie go oznacza czasową utratę poprzedniego obywatelstwa. Według traktatu laterańskiego, jeśli ktoś ma potem problem z odzyskaniem go po ukończeniu służby, zostanie automatycznie obywatelstwo Włoch.

Paszporty Watykanu mają obecnie 824 osoby: papież, kardynałowie, klerycy pracujący w Watykanie i Gwardia Papięska, reprezentacyjna straż przyboczna. Wstąpienie w jej szeregi też jest trudne: gwardzistów tradycyjnie rekrutuje się spośród Szwajcarów. Cywilów z obywatelstwem Boskiego Państwa jest zaledwie około 50 – to najbardziej niezbędni pracownicy. Trzy tysiące zatrudnionych w Watykanie cywilów pozostaje przy swoich paszportach. I tak mają niezłe: nie płacą podatków i korzystają z bonów do bezcłowych watykańskich sklepów.

■ **W jakim języku mówi Boskie Państwo?** Nie ma oficjalnego języka, co wynika z jego podwójnej natury. Jako Stolica Apostolska używa łaciny – nie tylko w oficjalnych dokumentach Kościoła katolickiego, ale nawet w bankomatach. Jako Watykan akty prawodawcze i komunikaty administracyjne wydaje w języku włoskim. On też jest najczęściej używany w życiu codziennym. Dowódcy gwardii papięskiej wydają rozkazy po niemiecku, a jej żołnierze jako rodowici Szwajcarzy mówią też po francusku i włosku.

■ **Czy w Watykanie jest przestępczość?** Ba, i to jaka! Stopa przestępczości w przeliczeniu na jednego mieszkańca jest nie tylko 20 razy wyższa niż w targanych mafijnymi porachunkami Włoszech, ale wręcz najwyższa na świecie. Według najnowszych statystyk niemal na każdego mieszkańca Watykanu przypada jedna sprawa kryminalna rocznie: w 2006 roku przestępstw popełniono 472, a stałych mieszkańców Boskiego Państwa było w tym czasie 492. Stawiałoby to papięską świtę w fatalnym świetle – gdyby nie fakt, że w Watykanie zestawienie liczby obywateli i przestępstw nie ma sensu.

Rocznie odwiedza państwo 18 milionów ludzi i to oni wyciągają rozmodlonym portfele z kieszeni lub okradają watykańskie sklepy (to najczęstsze grzechy). A czasem popełniają czyny tak wyrafinowane, jak wdarcie się w przebraniu księdza do konfesjonału i próba posłuchania sobie spowiedzi. Krwawej jatki z prawdziwego zdarzenia Watykan nie widział od 10 lat. Wtedy członek gwardii papięskiej zastrzelił swojego dowódcę, jego żonę, a na końcu siebie samego.

■ **Jak karze Boskie Państwo?** Mimo że w ściganiu przestępców Watykanowi pomagają Interpol i włoska policja (zajmuje się wykroczeniami popełnionymi na placu Świętego Piotra, czyli w jedynej części Boskiego Państwa nieodgródzonej od Rzymu), wykrywalność i tak jest bardzo niska. Spośród tych, którzy weszli w konflikt z prawem, tylko co 10. zostaje osądzony. Ale gdyby watykański sędzia Gianluigi Marrone nagle zwiększył wydajność, miałby problem. Stolica Apostolska nie ma więzienia, a za przetrzymywanie skazanego przez siebie delikwenta za włoskimi kratami musi słono płacić.



Mennica rocznie emituje monety z wizerunkiem papieża o łącznej wartości 670 tysięcy euro. Kolekcjonerzy je uwielbiają

Czasem jednak trudno tego uniknąć – w tym roku Boskie Państwo posłało na pół roku za kraty swego pracownika, przy którym znaleziono 87 gramów kokainy. Mieszanka prawa kanonicznego i włoskiego kodeksu karnego sprawiła, że potraktowano go łagodnie: w Polsce dostałby nawet pięć lat. Ta sama mieszanka dwóch porządków prawnych sprawiła, że karę śmierci Watykan zniósł dopiero w latach 60.

W Boskim Państwie zdarzają się jednak momenty bezgrzeszne. Gdy umierał Jan Paweł II, w dwa tygodnie do Watykanu zjechało sześć milionów osób. Wykroczenia ani przestępstwa nie zanotowano wtedy żadnego.

■ **Skąd Watykan ma pieniądze?** Z wielu źródeł. Najbardziej tradycyjnym jest świętopietrze, czyli danina słana przez katolickie Kościoły z całego świata (afrykańskie płacą dziesięcinę). Daninę Piotrową tradycyjnie składano raz w roku, w święto Piotra i Pawła. Teraz można ją złożyć w każdej chwili, przelewając pieniądze na konto podane na stronie internetowej. →



Skrytka pocztowa Benedykta XVI. Na jednego obywatela przypada tu najwięcej listów na świecie

**Trzy tysiące zatrudnionych tu osób dostaje bony do bezcłowych sklepów i nie płaci podatków. Jednak nieliczni mają paszporty. Na ponad 800 obywateli tylko co 20. jest cywilem**



Pracownia krawca Filippa Gammarellego zatrudnia 20 fachowców. Rodzina szyje hierarchom kościelnym od ponad 200 lat



Gazeta „L'Osservatore Romano” przynosi straty, ale tylko ona ma szansę na ekskluzywny wywiad z papieżem

→ Obowiązuje zasada „co łaska” i najłaskawsze są Stany Zjednoczone. W tym roku przekazały prawie 19 milionów dolarów. Ponieważ większość wydatków Stolicy Piotrowej liczy się w euro, a dolar ostatnio zaliczył upadek dekady, watykański budżet pierwszy raz od wielu lat zamyka się na minusie. Boskie Państwo zarobiło 372 miliony dolarów, a wydało 386.

Jednak skarb Stolicy Apostolskiej nie jest zdany na łaskę wiernych. Do budżetu płyną też pieniądze ze sprzedaży znaczków pocztowych, emisji monet (rocznie Watykan może je wyprodukować w wartości 670 tysięcy euro, są rozchwytywane przez kolekcjonerów), wpływy ze sprzedaży pamiątek, dewocjonalii i biletów do muzeów. Złotodajne są też prawa majątkowe do publikacji autorstwa obywateli, z papieżami na czele.

■ **Gdzie lokuje kasę?** W instytucji o tajemniczej nazwie Istituto per le Opere di Religione. Można ją przetłumaczyć jako instytut na rzecz dzieł religijnych, a oznacza po prostu watykański bank. Mało danych o sobie ujawnia: wiemy, że w 1994 roku miał depozyty o wartości czterech miliardów dolarów i roczny przychód 40 milionów dolarów. Wiemy, że zysków nie dzieli między udziałowcami,

**Szef rządu, Jego Eminencja kardynał Giovanni Lajolo**

## Rocznie rodzi się tu średnio troje dzieci. Przychodzą na świat w klinikach rzymskich, bo Watykan, choć ma przychodnię i aptekę, nie dysponuje oddziałem położniczym

tylko przeznaczają na cele charytatywne. I że pieniądze trzyma w nim nie tylko Watykan, ale także wiele diecezji, zakonów i katolickich organizacji. Gdy rozpętał się kryzys finansowy, szef banku Angelo Caloia zapewnił, że pieniądze IOR są bezpieczne. Boski bank nie pożywał, więc nie ryzykował, że ktoś mu nie odda, nie grał na instrumentach pochodnych, a na giełdzie ulokował tylko 20 procent zasobów.

Brzmi to nudziarsko rozsądnie, ale IOR ma w swej historii karty sensacyjne. Pierwsza: oskarża się go o opiekę nad skarbem kolaboranckiego nazistowskiego reżimu Chorwacji w czasie drugiej wojny światowej. I druga: afera z Banco Ambrosiano – IOR był głównym udziałowcem tego banku podejrzanego o pranie pieniędzy sycylijskiej mafii heroinowej. Gdy papieżem został Jan Paweł I, nakazał śledztwo w tej sprawie. Zadeklarował też, że będzie ostatnim bogatym papieżem, i sugerował zwolnienie ówczesnego szefa IOR Paula Marcinkusa podejrzanego też o defraudację. Po 33 dniach pontyfikatu papież zmarł jednak na atak serca, a wyjątkowo szybkie zabalsamowanie ciała uniemożliwiło sekcję zwłok.



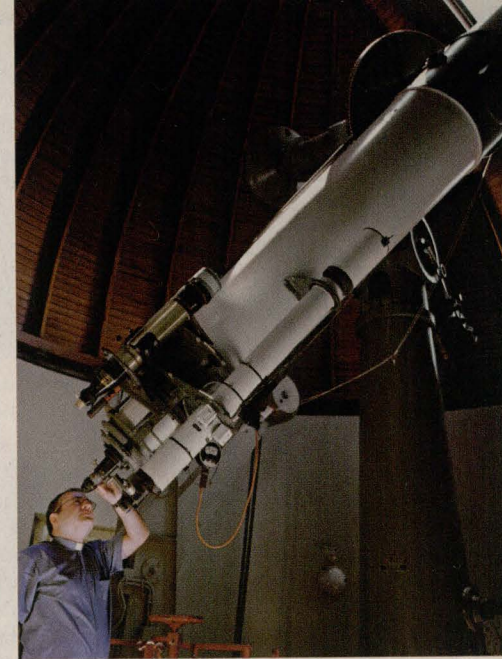
44 hektary państwa to głównie ogrody. Pod jego jurysdykcją jest też eksterytorialna rezydencja letnia Castel Gandolfo

Ale prawdziwy hit to watykańska poczta. Na jednego obywatela Watykanu przypada 7200 listów rocznie, co jest światowym rekordem (we Włoszech to 109). Tym razem przepaść dzieląca Boskie Państwo i Italię nie wynika ze statystycznej demagogii. Watykańska poczta słynie z szybkości i skuteczności (każdy list w dniu nadania trafia do odpowiedniego samolotu). Włoska – wręcz przeciwnie. Jej niechlujność jest na tyle legendarna, że rzymianie przychodzą do Boskiego Państwa specjalnie po to, aby nadać przesyłki. A boską pocztę za jedną

z najlepszych na świecie uznaje nawet Światowy Związek Pocztowy ONZ.

■ **Czy w Watykanie uprawia się sport?** Tak. Najchętniej futbol i najchętniej gwardia papieska. Setka eks-Szwajcarów przebranych w XVI-wieczne pumpy i berety głównie tkwi nieruchomo na reprezentacyjnych pozycjach. Nic dziwnego, że utworzenie watykańskiej ligi piłki nożnej (w 1972 roku) przyjęli z radością. Swoje drużyny mają też muzea, gazeta (Astor Osservatore Romano został pierwszym mistrzem kraju) i poczta (pierwszy zdobywca pucharu). Grają w halach sportowych przy moście na Tybrze, bo choć na powierzchni Watykanu zmieściłoby się 40 boisk do piłki nożnej, to nie utworzono żadnego. Boskie Państwo ma za to oficjalną reprezentację, która wprawdzie nie jest zrzeszona w FIFA ani UEFA, ale rozgrywa mecze towarzyskie. Z największą dumą wspomina ten z reprezentacją Włoch. Watykan wygrał 4:1 i włoska prasa uznała to za cud.

■ **A seks?** Tak, ale malutko. Wszak cywilem jest zaledwie co 20. obywatel! Rodziny pracowników, którym Watykan przyznaje obywatelstwo, także je otrzymują. Dzięki nim przyrost naturalny Boskiego Państwa w 2008 roku wyniósł 0,003 procent. Oznacza to, że rocznie rodzi się tu troje dzieci. Ścisłej – rodzą



Obserwatorium astronomiczne kiedyś mieściło się w Watykanie, a od 70 lat – w Castel Gandolfo

się w klinikach położniczych Rzymu; Watykan nie ma własnej.

■ **Kto szyje ubrania papieżowi?** Pracownia krawiecka Gammarelli, która obsługuje rzymskich hierarchów kościelnych od prawie 200 lat – czyli sied-

miu pokoleń. Gdy konklawe decydowało o wyborze nowej głowy Kościoła, krawiec przygotował trzy wersje stroju: w rozmiarze małym, średnim i dużym. W czasie pontyfikatu Jana Pawła II Maksymilian Gammarelli szył szaty skromniejsze i bardziej nowoczesne. Za Benedykta XVI powróciły tradycyjne gronostaje. Filippo Gammarelli (następny z rodu po Maksymilianie) zatrudnia 40 pracowników.

■ **Czy Watykan emituje CO<sub>2</sub>?** Jeszcze tak, ale dni emisji są policzone. Mówiąc ściślej: od wiosny 2009 roku wszystko, co wyemituje Watykan, zostanie w przyrodzie zbalansowane przez produkcję tlenu Watykańskiego Lasu Klimatycznego. Boskie Państwo postanowiło go utworzyć jeszcze latem 2007 roku: ma kosztować 160 tysięcy euro, a jego powierzchnia (16 hektarów) jest zdeterminowana rocznym zużyciem energii przez Watykan. Las powstanie na Węgrzech w Parku Narodowym Bükk, bo to węgierska firma KlimaFa podsunęła Boskiemu Państwu boski pomysł. □

Słuchaj też „Wiadomości” w **Radio ZET**

REKLAMA

Hotel **Opera**  
antiaging & spa

ZAPRASZA DO SOPOTU NA DWUDNIOWE I TYGODNIOWE POBYTY W SPA ORAZ DO CITY SPA.

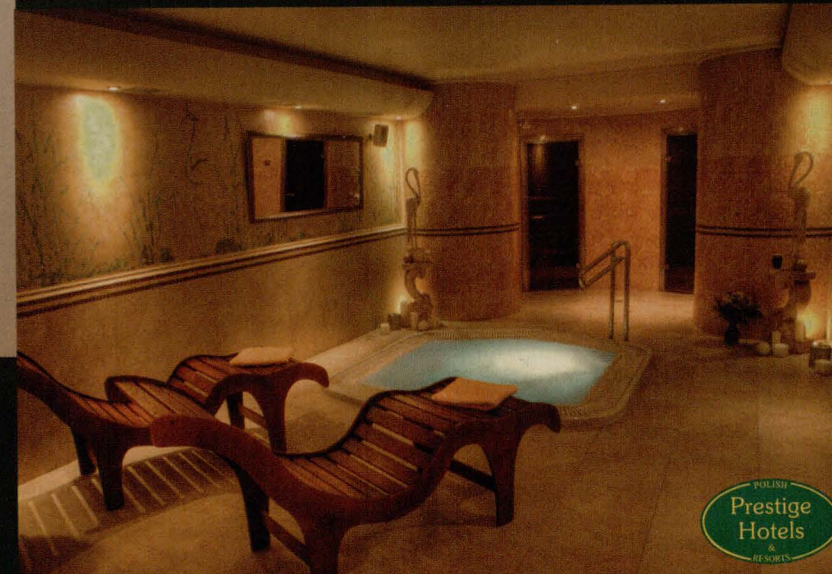
Oferujemy całą gamę zabiegów: począwszy od masażu klasycznych do masażu gorącymi kamieniami czy stemplami, zabiegi odchudzające i na cellulit, terapie antiaging oraz zabiegi kosmetyczne na twarz i ciało w oparciu o znane firmy kosmetyczne. Szczególnie polecamy niezwykłą ofertę dla dwojga

### Weekend z Amorem:

- pobyt w saunie i jacuzzi przy świecach z lampką czerwonego wina
- masaż relaksacyjny
- ekskluzywna kolacja przy świecach
- nocleg w wybranym pokoju
- śniadanie podane do pokoju

Więcej informacji na stronie [www.hotelopera.pl](http://www.hotelopera.pl)

Hotel Opera Antiaging & SPA,  
81-829 Sopot,  
ul. Moniuszki 10  
tel. 058 55 55 600  
e-mail: [hotel@hotelopera.pl](mailto:hotel@hotelopera.pl)



## Heretycka prezydencja

*Czesi mają ważną rolę do odegrania podczas zbliżającego się półrocznego przewodnictwa w Unii Europejskiej, ale „awantura na Hradczanach” z udziałem prezydenta i europosłów sprawiła, że rząd będzie miał teraz pod górkę*

CZECHY – UE LUKASZ WÓJCIK



JAKIE ZDANIE MA FRANCJA o przejściu przez Czechy półrocznego przewodnictwa w Unii Europejskiej? Uważa je za sabotaż – tak przynajmniej wynika ze słów cytowanego przez „Le Monde” anonimowego urzędnika Pałacu Elizejskiego. Podobne zdanie mają zapewne europosłowie, którzy na początku grudnia na zamkniętym spotkaniu z naczelnym praskim „sabotażystą”, prezydentem Vaclavem Klausem, pokazali temu czeskiemu urzędnikowi, co to znaczy być ucieleśnieniem woli ludu. Ale nie ma się co dziwić, bo uczestniczący w „awanturze” europoseł Daniel Cohn-Bendit, przywódca strajków paryskiej lewicy z 1968 roku, już wtedy czuł się ucieleśnieniem nie tylko woli, ale i ludu.

### Liczy się Topolánek – a nie Klaus

Nie ma co się dziwić wzburzeniu europosłów. Najpierw ci nieszczęśliwi Irlandczycy popsuli imprezę, sprzeciwiając się ratyfikacji traktatu lizbońskiego. A teraz jeszcze Unia na pół roku pograży się w ciemnościach pod rządami tego „eurodziwaka”, jak zechciał określić czeskiego prezydenta niemiecki socjalistyczny europoseł Martin Schulz (także uczestnik „awantury”).

Nie da się ukryć, że Vaclav Klaus zwyczajnym politykiem nie jest. Zastanawiają jego pełne zachwyty wypowiedzi o Władimirze Putinie czy znana skądinąd słabość do teorii spiskowych, zwłaszcza tych z ekologami w roli głównej. Ale podczas spotkania na Hradczanach europosłowie zamiast stawiać Klause do kąta, powinni mu dziękować, bo sami nie potrafiliby lepiej zdeprecjonować czeskiej prezydencji w UE jeszcze przed jej rozpoczęciem. Zależało im na tej deprecjacji, bo nie za bardzo zgadzają się z unijnym programem premiera Topolánka.

Ale to niestety nie koniec „zasług” prezydenta Vaclava Klause. Przez swoją wyrazistość doprowadził do sytuacji, w której nadchodzące czeskie przewodnictwo unijnym pracom kojarzy się już wyłącznie z jego osobą. Paradoks tej sytuacji polega na tym, że przecież Klaus będzie miał w ciągu najbliższego półrocza bardzo niewiele do powiedzenia, co wynika z głównie ceremonialnej pozycji konstytucyjnej prezydenta w UE.

Realizacja przewodnictwa w UE leży całkowicie w kompetencjach czeskiego rządu, który, sądząc po planie działania na najbliższe pół roku, całkiem solidnie się do niej przygotował. Tylko że nikt już nie chce słuchać tego, co premier Mirek Topolánek ma do powiedzenia. I dlatego podczas spotkania na Hradczanach europosłowie powinni dziękować Klausowi nie tylko za wspomnianą deprecjację, ale również za to, że za sprawą jego aktywności program czeskiego rządu z góry został uznany za niepoważny. A program ten jest wybitnie poważ-

ny i z pewnością nie spodoba się Cohn-Benditowi.

Pierwszym i oczywistym priorytetem czeskiej prezydencji będzie ograniczanie skutków globalnego kryzysu finansowego. W tym celu Czesi zaproponowali realizację programu „Europa bez barier”, który oznacza liberalizację europejskiego wspólnego rynku, zwiększenie konkurencyjności unijnych gospodarek i gruntowną reformę wielu kosztownych unijnych polityk. Gdy podczas ostatniego spotkania ministrów finansów państw Unii Europejskiej Czesi prezentowali założenia tego programu, przy okazji krytykując francuski plan stymulacji unijnych gospodarek, przedstawiciele Komisji Europejskiej mało nie udusili się z oburzenia.

Ale to był tylko początek. Dwa dni później premier Topolánek przyznał, że unijna Wspólna Polityka Rolna to „jeden wielki nonsens”. A dosłownie następnego dnia czeski mi-

berg kilkakrotnie już publicznie wyśmiewał się z unijnej polityki dialogu z Rosją, określając ją jako „gadanie”.

### Twardo z Moskwą

Receptą na tę niemoc w relacjach z Moskwą ma być według Czechów wprowadzenie w życie „wspólnej polityki energetycznej”, co oznaczałoby wspólne stanowisko w rozmowach gospodarczych z Rosją. Priorytetem ma być także polsko-szwedzki projekt Partnerstwa Wschodniego, czyli plan związania z Unią państw byłego ZSRR. Czesi zapowiadają również rychłe zakończenie negocjacji członkowskich z Chorwacją i rozpoczęcie rozmów z Serbią.

Wszystkie te priorytety idą w poprzek unijnej rzeczywistości ostatnich lat. Według „The Economist” – są wręcz heretyckie. A heretycy zasługują na potępienie. Bo, jak dalej podkreśla tygodnik, żaden zewnętrzny atak na system oparty na wierze

### Przepełnionej pięknymi ideami Unii Europejskiej przyda się czasem otrzeźwienie i trochę pragmatyzmu. A to najlepiej zapewnią Europie Czesi

nister spraw zagranicznych Karel Schwarzenberg oświadczył, że unijny pakiet klimatyczny, czyli system ograniczania emisji CO<sub>2</sub>, to „niemądra zabawa dla bogaczy, która będzie szczególnie szkodliwa dla Europy właśnie teraz, w środku kryzysu”.

Nie mniej heretycko brzmią dla niektórych w UE czeskie pomysły na unijną politykę zagraniczną. Rząd Topolánka (w całkowitej sprzeczności z prorosyjskimi poglądami prezydenta Klause) uważa, że Unia ośmięszyła się, wybacząc Rosji atak na Gruzję, a minister Schwarzen-

berg nie jest tak niebezpieczny jak zagrożenie od wewnątrz, wywołane przez jednostki, które podważają główne prawdy wiary.

Kto sprawniej podjąłby się takiej heretyckiej działalności niż naród, który wydał Jana Husa? Poza tym przepełnionej pięknymi ideami Unii przyda się czasem otrzeźwienie i trochę pragmatyzmu. A to najlepiej zapewnią Europie Czesi. Bo kiedy 40 lat temu Cohn-Bendit realizował na barykadach swoje poprzednie idee, to Czechom resztki ideowości wybijał z głów korbami radzieccy żołnierze. □



# wspierają nas najlepsi

Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej



Poczta Polska



Oficjalny Przewoźnik Oficjalny Dostawca

Patroni Medialni



→  
W tym tygodniu:

JEZUITA PRUSAK POZOSTAJE NIE DALEKO LUDZI, ALE WCIĄŻ BLIŻEJ BOGA NIŻ MY – S. 50 REŻYSER ALLEN Z NOWEGO JORKU MA BLIŻEJ DO NOWEGO ORLEANU – S. 46 REŻYSER MACHULSKI, JUŻ CORAZ BLIŻEJ DO PREMIERY FILMU – PONIŻEJ

Najsztub  
pyta



**Na pańskiej ostatniej komedii prawie się poryczałem, ale nie ze śmiechu.**

– Na moim najnowszym filmie, dlaczego zaraz komedii?

**Na plakatach jak wół stoi „Ile waży koń trojański? – komedia ponadczasowa”.**

– To jest komedia o uczuciach, więc ryczeć też można.

**Nie sądziłem, że ma pan w naturze zabawy w stylu Harry'ego Pottera, więc te trochę magii, czyli przemieszczanie się głównej bohaterki w czasie z roku 2000 do 1987, w PRL, trochę mnie zaskoczyło.**

– To jest natura scenarzysty filmowego, nie Pottera.

**Nie marzenie dziecka, które odnalazł w sobie scenarzysta?**

– Jeśli już, to wolałbym się przenosić w przestrzeni, być w Nowym Jorku, za chwilę w Afryce. Męczy mnie fizyczne przejeżdżanie z miejsca na miejsce, a nie upływ czasu.

**Taki film powstał w USA, nazywa się „Skoczek”, o mężczyźnie, który przemieszcza się, gdzie chce, w ułamku sekundy.**

– Takie rzeczy chciałbym umieć. Film to powinno być jakieś marzenie, większe niż to, co nam się w życiu zdarza.

W tym filmie zrealizowane marzenie o cofaniu się w czasie zniechęca do takich eksperymentów. Pokazuje, że może rozwalać to, czym się za mało cieszymy dziś, co wydaje nam się małe, nieważne czasem. Carpe diem – to bliska mi myśl.

**Bohaterka wraca do późnego PRL-u. Scenarzysta i reżyser chciał, żeby widzowie śmiali się z PRL-u czy przypominali sobie, jak to było wtedy uciążliwie?**

– Raczej to drugie. Możemy niby śmiać się z jego absurdów, że ktoś mieszkał w Warszawie, więc nie mógł wynająć pokoju w hotelu w Warszawie, bo był taki przepis, ale czy to są rzeczy śmieszne? Raczej kretynizmy. Mam taką teorię, że PRL najczęściej zła wyrządził ludziom na takim podstawowym poziomie życia codziennego, bo pewne rzeczy proste utrudniał jak cholera. I to mam za złe PRL-owi. Bo jak ktoś działał w opozycji czy szedł się bić z ZOMO, rzucał płytami chodnikowymi, to mogło to się skończyć dla niego dramatycznie. Ale jak ktoś chciał być normalnym obywatelem, zjadaczem chleba, to też nie mógł nim być, bo nie było papieru toaletowego i większości normalnych rzeczy i zachowań. Tak trywialnych, że nie ma co o nich mówić, ale na co dzień dobijających, mnie przynajmniej.

**Spodziewa się pan raczej płaczu czy śmiechu widzów?**

– Obu tych reakcji we właściwych momentach. Sam płaczu się nie wstydzę, lubię płakać, to się rzadko zda-

## KIEDY PŁACZE

Rozmowa odbyła się 9 grudnia 2008 roku w Warszawie

**Juliusz Machulski** za 20 złotych zabiera nas w podróż do PRL-u, by pokazać, że bez tamtego świata nie byłoby dzisiejszego szczęścia, reżysera Machulskiego ani „Seksmisji”

rza, ale zdarza. Ostatnio płakałem na „Małej Moskwie”. Wzruszający film, prawdziwy, epicki, z rozmachem, wierzy się w ten wykreowany świat, w bohaterów, i dlatego się płacze. Czasem płacz może być pewnego rodzaju komplementem, przynajmniej w moim wypadku tak jest.

**Czy ma pan – oprócz tego, że źle pan o nim myśli – jakiś sentyment do PRL-u?**

– Myślę źle w tym sensie, że to było takie upierdliwe jak bolący ząb, a nie jakaś codzienna trauma.

**Ale zrobił pan wtedy swój najgłośniejszy film „Seksmisja”, za który do dzisiaj dostaje nagrody stulecia, tysiąclecia.**

– Oczywiście, że to dzięki PRL-owi zrobiłem taki film. Mało tego, ostatnia profesjonalna kinematografia, którą pamiętam, była właśnie w PRL-u. Mieliśmy pomocniczo-twórczych pracowników z prawdziwego zdarzenia, mówię o inscenizatorach, o sztukatorach... Na przykład w filmie „Jak rozpetaliśmy II wojnę światową” oni „wybudowali” Afrykę Północną w Łodzi, na ulicy Łąkowej. I to wygląda prawdziwie. Takich możliwości dzisiaj nie mamy. W kinematografii wtedy były złote czasy, jeżeli chodzi o pieniądze, ale była cenzura, nie o wszystkim można było mówić. Więc ja bym i tak

cały ten dobrobyt filmowo-materialny z PRL-u zamienił na to, co mamy dzisiaj – skromność środków, ale w wolnym kraju. Codziennie się budzę i wiem, że każdy dzień jest jak Boże Narodzenie, bo tego mogłoby nie być. Jak mówi bohater w ostatnim filmie, „to będzie jeszcze trwało z 200 lat, taki solidny jest ten komunizm”, że inny świat nas już nie będzie dotyczył. I nagle dostaliśmy go w prezencie.

**Oglądając „Ile waży koń trojański?”, pomyślałem, że przydałoby się umasowić pomysł scenariuszowy i mniej więcej raz na dwa miesiące wysyłać każdego Polaka chociaż na trzy godziny do PRL-u. Wtedy zaczęliśmy doceniać to, w czym żyjemy.**

– Oczywiście, żyjemy tak jak mówi główna bohaterka, wspominając przyszłość: „Będzie wolność, ale nikt tego nie będzie zauważał”.

**W tym sensie to gorzki film?**

– Jest gorzki?

**Jest.**

– Ale jest też taka ulga, kiedy w nim wracamy z tego PRL-u do „dzisiaj”. Więc razem to jednak wiara w to, że świat jest raczej dobry, a dowodem na to jest też to, że PRL się skończył. Ta wiara to najważniejsze, co mam w życiu, to, że ludzie raczej są dobrzy, że świat raczej jest dobry, →

– Póki mi będą dawać pieniądze na filmy, będę robił takie, jakie chcę robić, a jak przestana, to się zajmę czym innym – mówi **Juliusz Machulski**



→ bo inaczej skończyłby się chyba dawno temu.

**Musiał pan dojrzeć, żeby zrobić film o miłości?**

– Myślę, że tak.

**Wie pan coś więcej o niej dzięki temu, że jest starszy?**

– Bardziej doceniam każdy dzień życia.

**Przecież zawsze był pan takim „doceniającym” mężczyzną, domatorem wsłuchanym w żonę...**

– Tak jest od jakiegoś czasu. Ale może dotąd wstydziałem się w taki otwarty sposób mówić o uczuciach.

**Czemu?**

– Nie wiem do końca. Może nie miałem odpowiedniego tematu, a może dlatego, że złapałem się tych tematów lotrzykowsko-kryminalnych i to mi wychodziło? Na przykład „Vinci”, który bardzo lubię.

**To trochę taki film zabawka.**

– Szedł w kinach w Niemczech, w Chinach, kupili go jako normalny film, a nie jako upośledzony. Film zabawka, ale fajna. Ale chciałem czegoś więcej. I zrobiłem chyba jeden z dojrzałszych filmów o uczuciach, a rzadko się o takich rzeczach robi filmy.

**I na dodatek dobrze się kończy, uczucia dobrze się kończą.**

– Jest taka stara zasada filmowa, że jak nie wiadomo, jak skończyć, to lepiej niech się dobrze kończy, bo jak źle, no to po co? W moim wieku nie toleruję już złych zakończeń, bo mówię: a po co mi to?

**No co pan!**

– Oczywiście, nawet w „Locie nad kukułczym gniazdem” Nicholson nie żyje, ale Indianin uciekł, więc jest jakieś światło. Musi być nadzieja albo w każdym razie obietnica nadziei. Nie lubię filmów, które się źle kończą.

**Amerycanie zaczęli robić takie filmy, choćby „To nie jest kraj dla starych ludzi”.**

– Ten film w ogóle mnie nie dotyczył, nie wiem, o co w nim chodziło.

**Może pan stetryczał na starość?**

– Na pewno nie udaję młodego hiphopowca czy kogoś, kto używa slangu młodzieżowego, żeby się odmłodzić o 20 lat. Powoli się wycofuję, doceniam urok życia poza filmem. Nie robię filmu jedynie dlatego, że to jest mój zawód, tylko każdy kolejny film musi mi dawać jakieś minimum satysfakcji, żeby mi się chciało wstawać i robić film codziennie, bo to jest strasznie trudne.

**A robił pan kiedyś film, do którego nie chciało się panu wstawać?**

– Nie, bo się pilnuję i robię tylko takie, które mi się podobają. A dzisiaj był moment na ten film.

**To udany film?**

– Jestem zadowolony. To trochę inny film niż te, które mamy na polskich ekranach.

**Wie pan, jacy są polscy widzowie, tak naprawdę czekają, aż zrobi pan następny...**

– ... „Vabank”.

**Nie.**

– „Kiler”.

**Nie. „Seksmisję”. Jest pan niewolnikiem sukcesu tego filmu?**

– Nawet jeśli, to tego nie czuję. Mało tego, „Seksmisja” wyszła jakby przypadkowo, w szczęśliwym splocie okoliczności, nie sposób było tego sukcesu zaprogramować, więc nie mam w związku z tym żadnego napięcia.

**Właściwie dlaczego potem nie położył się pan na łóżku i nie mówił do końca życia: jestem twórcą „Seksmisji”? Pan tak lubi leżeć w łóżku...**

– Z czegoś musiałem płacić rachunki, to nie były takie czasy, że za zrobienie filmu, nawet kasowego, można było żyć. PRL nas wykorzystywał. W Związku Radzieckim obejrzało ten film 40 milionów, a ja nie miałem z tego ani kopiejki. Robię pewnie straszny błąd, bo jakbym chciał mieć wygodne życie i dużo pieniędzy, to powinienem robić kolejne „Vabanki”, „Kilery”, „Seksmisje”. Ale nie lubię się zmuszać do czegośkolwiek. Mam czarny pas w asertywności. A tak poważnie, to może jest przerost ambicji, może mój problem polega na tym, że jestem ambitny w kinie, które już nie jest ambitne. Może to jest jakaś paranoja, ale jestem. Pamiętam jeszcze czasy, kiedy film był ważniejszy od zwiastuna tego filmu.

**Polański powiedział, że trailery zabiły filmy.**

– I Billy Wilder też tak powiedział.

**Ale robiąc kolejne filmy, musi pan sobie zdawać sprawę, że będzie je oglądać coraz bardziej ogłupiały widz.**

– Więc mam robić dla niego głupie filmy?



**Juliusz Machulski.** 53 lata. Jego „Seksmisję” oglądał w Polsce sam Michaił Gorbaczow. Tak się ubawił, że natychmiast kazał sprowadzić film do ZSRR, oczywiście z odpowiednimi cięciami. Produkcja sprzedawała się też w USA i oczywiście w Polsce. Jak zresztą większość filmów właściciela jednej z największych wytwórni w naszym kraju – Zebry. Machulski gen filmowy odziedziczył po rodzicach aktorach: Halinie i zmarłym przed miesiącem Janie Machulskim. Jest specjalistą od kina rozrywkowego („Vabank”, „Kingsajz”, „Kiler”). Kilka razy błysnął na ekranie jako aktor, między innymi w „Personelu” Krzysztofa Kieślowskiego. Jako scenarzysta, reżyser bądź producent był wielokrotnie nagradzany, głównie na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

**Nie wiem, jakoś musi pan z tego wybrnąć...**

– Wierzę, że nie wszyscy widzowie są ogłupiali. I czasem nie wiem, jak głęboka jest ta warstwa płytkości, czy z braku laku chodzi o takie filmy, bo nie ma innych? Myślę, że widzowie też doceniają, jak się ich traktuje poważnie. Mimo że czasy się zmieniły, do kin chodzi pokolenie, które mówi innym językiem, i my razem, we dwóch za nimi nie nadążamy. A może nie trzeba? Na pewno nie będę się podlizywał młodej widowni. Póki mi będą dawać pieniądze na filmy, będę robił takie, jakie chcę robić, a jak przestaną, to się zajmę czym innym.

**Zawsze chciał pan robić filmy masowo oglądane.**

– Tak, ale pod warunkiem że mi to łatwo przychodzi. Jeżeli trzeba spekulować, robić z powodu scenarzysty badania rynku, sondy internetowe, pytać internautów, kto ma zagrać, to to mnie w ogóle nie interesuje, bo ja uważam, że oni nie mają o tym pojęcia. Oczywiście widz ma zawsze rację, ale równocześnie nie ma pojęcia o robieniu filmów. Nigdy się nie poniżę do tego, żeby pytać widza o zdanie.

**Kogo więc pan pyta?**

– Żonę, córkę. Zresztą punkt wyjścia „Ile waży koń trojański?” był trochę autobiograficzny, bo my z Ewą mamy udany związek i czasem sobie mówimy: a co by było, gdybyśmy się wcześniej spotkali? I z takich rozmów przyszedł mi pomysł na film, w którym kobieta, której się fantastycznie żyje, a która chce mieć jeszcze lepiej, cofa się w czasie. Jest młodsza, ale nie szczęśliwsza. To mi się wydało dobrym napędem dla filmu. Długo nie mogłem z tym scenariuszem nic zrobić, od 2001 roku, nawet dałem go do przetłumaczenia i próbowałem nim kogoś zainteresować przez mojego agenta hollywoodzkiego. Jednak pomyślałem sobie, że gdyby się ktoś tym tam zainteresował, to film straci ten czas z PRL-u.

**Bo to jest podróż ze świata do świata, to nie jest tylko młodszy świat, PRL to jest inny świat.**

– Dlatego zrozumiałem, że to jest absolutnie polski scenariusz.

**Pan będzie reżyserem i scenarzystą do końca życia czy planuje jakąś pomostówkę?**

– Myślę, że jest taki moment w życiu reżysera, że nie powinien już robić filmów.

**Bo co?**

– Bo już nie czuje bluesa.

**Nie czuje widowni i dlatego nie umie zrobić filmu?**

– Nie chodzi o wielkość widowni, są filmy, które mają małą widownię, ale stała. Nie wiedzą, jaki powinien być współczesny film. Na przykład filmy Billy’ego Wildera w pewnym momencie przestały być śmieszne, a był przecież mistrzem śmiesznych filmów. Kawalerowicz mógł nie zrobić „Quo vadis”, i tak byłby wielkim reżyserem. Zawsze może być o ten jeden film za daleko.

**Pan myśli, że będzie wiedział, kiedy trzeba przestać?**

– Myślę, że Ewa mi powie albo córka. Może nagle zobaczę, że filmy są takie, jakich ja bym już nie potrafił albo nie chciał robić.

**I co wtedy?**

– Może będę pisał sztuki, teatralne, komedie, farsy, na to jest zapotrzebowanie. Teatr Powszechny w Łodzi robi teraz moją sztukę, 17 stycznia jest premiera. Trochę kombinuję, jak się przebrnąć do dramato-komediopisarza. Boję się momentu, kiedy nie będzie mnie ciekawiło robienie filmów, bo wtedy będę wiedział, że nie należy ich robić, że robię je tylko dlatego, że to jest mój zawód. Wtedy koniec.

**Odbierając ostatnio Złotą Kaczkę dla „Seksmisji” jako komedii stulecia, co pan sobie pomyślał: Kurczę, znowu ta „Seksmisja”...?**

– Nie spodziewałem się, że tak długo przetrwa ten film, lubią go pokolenia, które nie mogą go pamiętać z kina. Po prostu miałem szczęście w życiu, że taki film zrobiłem, i tyle. Robiąc go, miałem naprawdę duszę na ramieniu, czy ktoś na niego pójdzie, bo tutaj stan wojenny, imponderabilia, a ja tu robię film o facetach i gołych babach, nie wiedziałem, że to się tak spodoba.

**Nie męczy pana nieśmiertelność tego filmu?**

– Nie, to jest bardzo przyjemne i z tego można żyć. Ale nie czuję, że się mam z jego legendą ściągać. Moim mistrzem był Kubrick, który robił w każdym gatunku jakieś arcydzieło i zmieniał gatunek. Ja też czegoś takiego próbowałem. Zrobiłem „Vabank”, komedię retro, to powiedziałem, że teraz zrobię komedię science fiction – tak wtedy kombinowałem.

REKLAMA

**W „Ile waży koń trojański?” przenoszenie się w czasie mogłoby być realizacją marzeń chłopięcych. To mi nie pasuje do pańskiego mieszczaństwa.**

– Jestem mieszczański, ale to chyba mój osobisty spadek po PRL-u. Gdybym się wychował we Francji, w Stanach, to pewno bym był takim lewakiem, a przez ten PRL świadomie zmierzam do mieszczaństwa. Bo PRL wszystko z nas wyprał, mówił, że wszyscy są równi, że Związek Radziecki i komunizm to rzeczy najfajniejsze. Dlatego ja świadomie wolę dobre hotele niż jakieś alternatywne dziaństwo.

**Przekorny mieszczański Machulski ma marzenia?**

– Prawdziwe marzenia nie są po to, żeby je zdradzać, szczególnie w gazecie.

**Dlaczego?**

– Jestem skryty, bardzo.

**I jest pan tym, kim chciał być?**

– Zawsze można było lepiej, ale jestem pogodzony ze sobą. Jestem trochę leniwy, więc dla mnie ważne jest, żeby mi to łatwo przychodziło. Żeby robić bez wysiłku, a z sukcesem.

**No to czas na buchalterię sukcesu. Ile ten film musi mieć widzów, żeby się zwrócił?**

– Pół miliona widzów.

**A jak przyjdzie 250 tysięcy, to co sobie pan pomyśli?**

– No, szkoda, film był o wiele lepszy.

**Ostatnio chyba nie było najlepiej?**

– Na ostatnim było 350 tysięcy.

**To nie najlepiej, „Lejdis” obejrzało prawie dwa i pół miliona.**

– Nie zamieniłbym się.

**Dlaczego? Nie uśmieł się pan na „Lejdis”?**

– Nie. Oczywiście z sukcesem się nie dyskutuje, ale nie przemawiało do mnie to poczucie humoru. Lubilem ich pierwsze filmy, były lepsze.

**Może jest tak...**

– ...że to są początki tego mojego końca.

**Tak, ludzi bawi, a pana już nie.**

– Może tak jest, ale nie mogę udawać przed sobą. Film, który się składa ze skeczów, już nie ma struktury scenariusza, tylko kolejne śmieszne numery, to jest dla mnie trochę za mało. Mimo że, jak się okazuje, to się sprawdza. Mnie się wydaje, że to są jednorazowe filmy, jednorazowa przyjemność, do której możemy nie wracać. Może się mylę.

**Ma pan już następny scenariusz czy jeszcze żyje tym filmem?**

– Mam już następny projekt, nie mój scenariusz, ale...

**Gatunek?**

– Komedia.

**Czyli znowu zmierzy się z własną legendą.**

**Kiedys pan polegnie.**

– Nie za każdym razem gra się na Wembley, czasem można wygrywać i na mniejszych boiskach. □

## RMF FM PRZEDSTAWIA



**Bryan Adams, Feel, Sting, Kate Ryan, Kombii, Texas, Cranberries, Wilki, Velvet, Kasia Kowalska, Shaun Baker**

## WSPANIAŁA JAZDA NA 4 CD

Jedyna rzecz, która stoi na przeszkodzie mojej wspaniałości, to ja sam – przyznał kiedyś jak zawsze rozbrajająco szczery Allen. – Przez 35 lat dostawałem pieniądze i wolność, by kręcić to, na co mi przyjdzie ochota. Musical? Dobra. Kryminał? Nie ma sprawy. Dramat? Naturalnie. Jeszcze jeden dramat, chociaż pierwszy poniósł klęskę? Do dzieła! Miałem carte blanche i nigdy nie nakręciłem wielkiego filmu. Ja po prostu nie noszę w sobie wielkiego filmu; nie mam na tyle głębokiej wizji, by go nakręcić. To nie dla mnie. Chciałbym nakręcić wielki film, pod warunkiem że nie przepadnie mi rezerwacja w ulubionej restauracji. Nie chcę nigdzie podróżować. Nie chcę pracować całymi dniami. Chcę wrócić do domu na kolację, pograć na klawirze, obejrzeć mecz i zobaczyć się z dziećmi.

#### Złote czasy jazzu

Allan Stewart Konigsberg urodził się 1 grudnia 1935 roku. Woodym Allenem został 16 lat później, gdy jego dowcipy zaczęły się pojawiać w plotkarskich rubrykach nowojorskich gazet. Doszedł bowiem do wniosku, że skoro już znalazł się w „sercu show-biznesu”, zamiast przy ciężkiego, choć zacnego żydowskiego nazwiska, powinien mieć lekki i pogodny pseudonim. Wersja druga: nie chciał, by nabijali się z niego kumple z klasy. Dzieciństwo Woody spędził w Brooklynie. W domu niczego nie brakowało, chłopiec dostawał zwykle to, co chciał, choć jego ojciec musiał iść się najróżniejszych zajęć, by zapewnić rodzinie dostatnie życie: jeździł żółtą taksówką, prowadził sklep spożywczy, a przez jakiś czas był nawet księgowym u jednego z bossów nowojorskiej mafii.

Kilkuletni Woody żywo interesował się muzyką – co wiemy choćby z sielankowych „Złotych czasów radia” – więc na jego nocnym stoliku pojawił się gramofon Victrola na korbkę, odtwarzający krule, ebonitowe płyty Franka Sinatry czy Binga Crosby'ego z prędkością 78 obrotów na minutę. Parę lat później razem z przyjaciółmi ze szkoły zasłuchiwał się w jazzowych audycjach Teda Huesinga. Jeden z kumpli Allena miał magnetofon i nagry-

## Przyzwoity scenarzysta, przeciętny reżyser, kiepski aktor i... niezły klawirzysta. Poznajcie Woody'ego Allena

wał co smakowitsze kawałki, a następnie razem rozbierali każdy utwór, każdy takt na czynniki pierwsze. Prześcigali się w znajomości wykonawców, płyt, a także jazzowej historii oraz stylistyki. Przyszły reżyser miał 15 lat, gdy postanowił przejść od teorii do praktyki. Wybrał klawir, na którym ćwiczył, grając do płyt George'a Lewisa, swojego największego idola. Szło mu nieźle i pewnie zostałby zawodowym muzykiem, gdyby w tym samym czasie nie ujawnił się jego inny talent.

#### Samotność długodystansowca

Wszystko przez dziewczyny. Zaczął się umawiać na pierwsze randki i okazało się, że jazz, komiks, nawet kino, to materiał zbyt ubogi, by upleść z niego konwersację z bystrą nastolatką. Nie chcąc uchodzić w towarzystwie dam za troglodytę, Allen zaczął więc czytać. I pisać. Już jako nastolatek hurtowo produkował dowcipy. Codziennie po lekcjach jechał metrem do centrum Manhattanu, gdzie przez bite trzy godziny zasypywał swojego agenta nowymi pomysłami. Dostawał za to 20, później 40 dolarów tygodniowo – ponoć nie mała jak na tamte czasy. Jak szacuje, przez dwa lata takiej pracy wypłynął z siebie blisko 20 tysięcy dowcipów. Na szczęście awansował, nim zdążył się wypalić. Dostał angaż w telewizji NBC, gdzie pisał scenariusze do seriali i programów komediowych, aż w końcu odważył się sam opowiedzieć swoje żarty.

Radził sobie na tyle dobrze, że dostał propozycję napisania scenariusza i zagrania w pełnometrażowej komedii, →



Będąc, podobno, jednostką wybitnie aspołeczną, Woody Allen całkiem niezły daje sobie radę w show-biznesie

Woody Allen and his New Orleans Jazz Band zagrają 28 grudnia w Sali Kongresowej w Warszawie



# JAK NIE GRA, TO GRA

SYLWETKA JAREK SZUBRYCHT



→ którą świat poznał w 1965 roku jako „Co słycać, kocieczku?”. I choć film cieszył się powodzeniem, z oryginalnego scenariusza Woody'ego niewiele w nim zostało. Wtedy Allen zrozumiał, że gra zespołowa dobra jest w sporcie i muzyce. Kino to domena samotników. Co zapewne skonstatował z ulgą, bo choć jest urodzonym mieszcuchem, typ z niego raczej aspołeczny. Dostęp do niego mają tylko najbliższa rodzina oraz grono bliskich przyjaciół i współpracowników. Rzadko udziela wywiadów, nie bywa na bankietach, zdarza mu się nawet omijać własne premiery. Mało tego! Choć pojawia się na castingach do swoich filmów, rzadko przepytuje osobiście kandydatów do ekipy czy obsady, bo z trudnością przychodzi mu nawiązywanie kontaktów międzyludzkich. Równie niechętnie rozmawia z aktorami na planie, co zresztą bywa odczytywane jako arogancja, a tymczasem wiąże się raczej z pelzającą depresją, która zatruwa mu całe dorosłe życie.

### Kujonowaty neptek

– Nie miałem nigdy takiej postaci depresji, którą ludzie określają mianem „klinicznej”, albo takiej, która pcha cię do samobójstwa. Ale mam depresję utrzymywaną na niskim poziomie, jak stale włączone światła pozycyjne – przyznawał bez ogródek. Allen jest na baki nie tylko z towarzyskimi i środowiskowymi konwenansami, ale także z całą cywilizacją. Nienawidzi technicznych nowinek, boi się ich, czemu zresztą dał wyraz w „Śpiochu”. Do dziś swoje teksty zapisuje odręcznie, po czym przepisuje je na zabytkowej maszynie do pisania\*, słuchając ulubionych płyt. Czarnych, trzeszczących winyli oczywiście.

Sam więc pisze scenariusze i reżyseruje, bierze czynny udział w montażu i udźwiękowianiu swoich filmów. Nader często gra w nich główne role. Jeśli wierzyć jego zapewnieniom, raczej dlatego że zdaje sobie sprawę, iż publiczność lubi go oglądać, niż dlatego że lubi występować przed kamerą. Nie ma wysokiego mniemania o własnym kunszcie aktorskim.

– Przypomina mi to spadanie z drzewa. To nie jest aktorstwo – upiera się. – Nie napiszę sobie na przykład roli szeryfa z Dzikiego Zachodu. Zawsze gram na miarę

*Muzyka w filmach Allena to znacznie więcej niż dźwiękowa tapeta. To pełnoprawny bohater powieści*



**„Śpioch”**  
Muzykę wykonuje Preservation Hall Jazz Band z Allenem w składzie



**„Miłość i śmierć”**  
W rosyjskiej duszy gra rosyjska muzyka. Konkretnie Prokofiew



**„Manhattan”**  
Tu Allen przycinał ujęcia pod utwory Gershwina. Bo Gershwin się nie tnie



**„Wnętrza”**  
Allen postanowił zostać Bergmanem i zrezygnował z muzyki. Zły pomysł

swoich możliwości. I jestem wiarygodny tylko w konkretnych przypadkach, jako mieszcuch, kujonowaty neptek w moim wieku.

O ile surowa ocena własnych możliwości aktorskich, nawiąsem mówiąc, ograniczonych raczej przez warunki fizyczne niż niedostatki warsztatowe, nie zaskakuje aż tak bardzo, o tyle deprecjonowanie swojej roli jako reżysera przez człowieka, który dla wielu jest jednym z największych żyjących mistrzów kina, zakrawa na zbędną kokieteryję. Allen upiera się jednak, że reżyserem jest ledwie przeciętnym, a jeśli nawet zdarza mu się pochwalić własny film, to uważa, że udał mu się wyłącznie za sprawą dobrego scenariusza, świetnych aktorów i profesjonalnej ekipy.

Nawet jeśli w pracy chętnie wciela się w znerwicowanego nieudacznika,



*W tej rodzinie wszystko gra. Adoptowane córki Woody'ego i Soon-Yi noszą imiona Bechet (na cześć saksofonisty Sidneya Becheta) i Manzie (w hołdzie perkusiście Manzie Johnsonowi)*

którego tak często odgrywa we własnych filmach, nawet jeśli lubi mówić (i myśleć?), że wszystko dzieje się bez jego udziału, niech ktoś tylko spróbuje wejść na jego terytorium... Producentowi, który na planie telewizyjnej wersji sztuki „Don't Drink the Water” próbował forsować swoje koncepcje, natychmiast wskazano drzwi. – Zarobiłem w swoim zawodowym życiu ponad milion dolców, dlatego że nie słuchałem facetów w granatowych garniturach – usłyszał od Allena na odchodne.

### Jazz mój widzę ogromny

Oczywiście jest jeszcze muzyka. – Gdybym miał zamiar zrobić parodię swojego filmu, nakręciłbym go w czerni i bieli, dodał jazz, powiedzmy, Duke'a Ellingtona, a potem kazalbym

nie sięga po muzykę klasyczną. Czasem pozwala sobie na romans ze współczesną muzyką rozrywkową (choć dla niego szczytem nowoczesności jest Barry White), to znów angażuje uznanego kompozytora (na początku kariery Marvinna Hamilscha, ostatnio Philipa Glassa) do napisania oryginalnej partytury. To ostatnie rozwiązanie stosuje jednak najrzadziej, bo... nie chce nikogo urazić.

– Wkłada w to całe swoje serce, przychodzi i gra, a ty wiesz, że to nie pasuje. Może być naprawdę piękna, ale po prostu mi tu nie pasuje. Zdarzyło się też – we „Wnętrzach” – że zupełnie zrezygnował z muzyki pod wpływem swojego idola Ingmara Bergmana, który miał powiedzieć, że połączenie muzyki z filmem to barbarzyństwo. Na szczęście szybko mu przeszło. Jeśli film Woody'ego Allena, to tylko z muzyką.

Bo kiedy wyznawał, że nie nosi w sobie wielkiego filmu, kłamał. Owszem, nosi. Jego roboczy tytuł brzmi „American Blues”, a jego zbiorowym bohaterem jest jazz – zdaniem Allena największy wkład Ameryki w kulturowe dziedzictwo świata. Przy czym reżyserowi marzy się prawdziwa epopeja. Opowieść wywiedziona z plantacji Południa, gdzie niewolnicy snuli swoje tęskne pieśni przy pracy i w kościołach, poprowadzona przez ulice i cmentarze Nowego Orleanu do klubów Chicago, Nowego Jorku i dalej, do Europy i każdego zakątka świata. Jedyny problem polega na tym, że taki film musi kosztować. – Grube ryby rozrzucają na lewo i prawo po 90, 100, 120 milionów dolarów na filmy, po których zostają w skarpetkach. Mogą więc równie dobrze zostać w skarpetkach po produkcji mojego filmu. Mogę im to zagwarantować – z chęcią inwestorów Woody'ego Allena. Trzymamy kciuki. □

**Minęło dobrych parę lat, zanim nauczył się zmieniać w niej taśmę.** Kiedy się kończyła, zapraszał na kolację kogoś, o kim wiedział, że posiada tę umiejętność, i niby od niechcenia zagadywał: „Mógłbyś mi przy tym pomóc?”

**Wszystkie wypowiedzi cytujemy za:** „Woody Allen. Rozmowa Eric Lax” (przeł. Jarosław Rybski, Axis Mundi, Warszawa 2008)

HO1

## MODUS inDESIGN

fusing tradition & innovation

Najnowszy model pianin serii Clavinova to tradycyjnie już doskonała, cyfrowa jakość dźwięku z akustycznym sznytem.

Innowacyjne rozwiązania technologiczne kształtują przyszłość muzyki.

Nowoczesny design wpisuje się w najnowsze trendy w wystroju wnętrza.

Modus H01 wypełni Twoją przestrzeń muzyką i uświetni ją wizualnie.



Yamaha Music Central Europe  
www.clavinova.pl

**YAMAHA**

### Tutaj nas znajdziesz:

**Będzin:** LEMAŃSKI CENTRUM MUZYCZNE, ul. Wolności 216, tel. 032/763 28 26; **Gdańsk:** Salon Muzyczny Riff, ul. Grunwaldzka 355, tel. 058/307 50 80; **Gdynia:** AMBIT MUSIC – Sklep Muzyczny, ul. Pomorska 48, tel. 058/ 621 06 16; **Katowice:** GAMUZ, ul. Górnika 9 (wejście od ul. K. Iłakowiczówny 6), tel. 032/201 03 38; **Katowice:** Salon Muzyczny RIFF, ul. Krasieńskiego 5, tel. 032/354 11 51; **Kraków:** Salon Muzyczny „Omni-Muz”, ul. Dunajewskiego 6, tel. 012/423 20 40; **Łódź:** Salon Muzyczny RIFF, ul. Piotrkowska 53, tel. 042/632 30 25; **Lublin:** Sklep Muzyczny ALT, ul. Wolska 11, tel. 081/749 77 77; **Poznań:** MUSIC STORE, ul. Wielka 21, tel. 061/852 82 14; **Salon Muzyczny RIFF, ul. Zielona 8, 061/852 14 49; Szczecin:** Salon Muzyczny FAN, ul. św. Wojciecha 1, tel. 091/489 29 23; **Warszawa:** Salon Muzyczny RIFF Megastore, ul. Bokserska 62a, tel. 022/843 85 01; Sklep Muzyczny (gmach Filharmonii Narodowej) pl. Emila Młynarskiego 2, tel. 022/828 44 79; Mx music, al. Jana Pawła II 82/81 (C.H. Arkadia), tel. 022/331 29 14; **Wrocław:** M. OSTROWSKI Sp. j., ul. Armii Krajowej 5, tel. 071/797 46 00; RAGTIME – WROCŁAWSKIE CENTRUM MUZYCZNE, ul. R. Traugutta 15, tel. 071/344 40 81.

**Jacek Prusak,** niepokorny jezuita, opowiada „Przekrojowi” o korporacyjnej presji w Kościele, antykoncepcji i zapłodnieniu in vitro, kościelnych roszczeniach, seksie i edukacji, a także mało chrześcijańskich, ale bardzo polskich świętach Bożego Narodzenia



ROZMOWA PAWEŁ MOSKALEWICZ

## Kościelne muzeum historyczne

**I jak, kiedy ksiądz zrzuca sutannę?**  
– Za często i tak jej nie noszę, nie bardzo jest co zrzucić...  
**Poważnie pytam – nie za ciasno księdzu w Kościele?**  
– Na razie zostaję tam, gdzie jestem. A dlaczego właściwie pan pyta?  
**Bo ostatnio taki mechanizm się wykształcił: pojawia się ksiądz o nieortodoksyjnych poglądach, nie mija wiele czasu i słychać, że odchodzi z Kościoła. Ojca brat zakonny Stanisław Obirek, ksiądz profesor Węclawski, dominikanin Tadeusz Bartoś...**

– A wy, dziennikarze, dopisujecie sobie do listy Prusaka. Słyszałem, że nawet pojawiły się zakłady, ile wytrzymam (*śmiech*). Oczywiście, Kościół ma swoje wady, które mi przeszkadzają. Jednak dla mnie Kościół to nie tylko instytucja, nie tylko jej patologie... Ja Kościół staram się traktować jak rodzinę, czasem dziwną, czasem irytującą, ale moją. Bywa niewygodnie, często czuję „korporacyjny nacisk”...  
**Dokładnie to samo mówił mi rok temu Tadeusz Bartoś! Przyznawał, że dusi się w tej organizacji, i kilka miesięcy później zrezygnował.**

– Ja się na razie nie duszę, najwyżej raz na jakiś czas ktoś próbuje mi zakreślić dopływ tlenu.  
**Przełożeni?**  
– Raczej hierarchia. Arcybiskup Michałik publicznie domaga się zesłania mnie na banicję.  
**To chyba nie jest wygodne podpaść szefowi Konferencji Episkopatu?**  
– Nie jest, bo pochodzę z Przemysła, gdzie Michałik jest biskupem. Widzę, że to działa na innych księży, boją się do mnie przyznawać.  
**To pewnie odetchnęliby z ulgą, gdyby ksiądz się wypisał?**

*Dla części polskich biskupów jezuita Jacek Prusak jest wyjątkowo irytującym cierniem. Ponoć jeden z hierarchów zwykł pytać: dlaczego jezuita jeszcze nie zabił tego Prusaka?*

– Jakaś grupa na pewno tak, ale wiem też, że wielu ludzi, głównie katolików świeckich, którzy mają nadzieję na zmiany w swoim Kościele, miałoby do mnie żal. Poza tym głośniejszy słyhać głos księdza niż świeckiego teologa. Na dodatek mój zakon pozostawia mi naprawdę dużą swobodę.

**A może po prostu fajnie być księdzem?**  
– Nie jest mi dane takie uczucie. Zresztą ja tych księzkowskich obowiązków naprawdę mało wypełniam... A do bycia publicystą „Tygodnika” czy terapeutą koloratka naprawdę nie jest mi potrzebna.

**W Polsce nie da się uciec od bycia księdzem, cokolwiek ojciec by robił...**

– Dlatego często słyszę opinie, że jestem zbyt liberalny, także jako terapeuta.

**Czego świecki terapeuta raczej by nie usłyszał... Skąd te komentarze?**

– Z lęku przed dostrzeganiem problemów. Zapominamy, że człowiek jest drogą Kościoła. Problem w tym, że Kościół nie zawsze chce ją z człowiekiem przejść.

**A stąd prosta droga do opustoszałych świątyn jak w Europie Zachodniej...**

– Nie przesadzajmy w drugą stronę. Wyniki badań nie potwierdzają tezy, jakoby Polacy masowo odwracali się od Kościoła.

**Czyli wszystko jest w porządku?**

– Nie! Jeśli Kościół się nie zmieni, będzie się ustawał w wiecznej opozycji do zmian, stanie się instytucją czysto kulturową. Będzie bunkrem dla ludzi uciekających przed światem, a nie świątynią, w której można spotkać Boga. Kościół ma wielką pokusę, by być narodowym bunkrem. Kościołem nie katolickim, ale patriotycznym.

**To znaczy?**

– Proszę popatrzeć na obecność katolików w mediach. Przychodzą, by służyć konkretnej partii lub reprezentować ojca Rydzka. Każde odstępstwo traktowane jest jak zdrada Kościoła.

**To dla Kościoła sytuacja nieodobra?**

– Młodzi Polacy uważają, że Kościół nie ma nic pozytywnego do zaproponowania, jego obecność identyfikują wyłącznie z działalnością Rydzka. Inna sprawa, że Kościołowi potrzebna jest zdecydowana deklarykalizacja!

**Deklarykalizacja?**

– Konieczne jest otwarcie na świeckich, dopuszczenie ich do współdecydowania. Na razie obowiązuje model piramidki. Na dole są świeccy, którym mówi się, co mają robić i jak myśleć. To doskonały sposób na odrzucenie ludzi najbardziej Kościołowi potrzebnych: myślących, zaangażowanych. Jeśli oni odejdą, bo będą się czuli w Kościele jak w przedszkolu, ten zmieni się w podupadające muzeum historyczne.

**To cała recepta?**

– Ważna jest zmiana podejścia do ludzi. Kościół, który jedynie rozdaje nagrody i kary, nie toleruje za to wolności, nie wyciąga ręki do tych, którzy popełniają błędy, feruje wy-

roki, ale nie leczy, nie jest duchowym szpitalem, jak u prawosławnych...

**Jak to? W powszechnym odczuciu to prawosławie jest jeszcze bardziej ortodoksyjne od katolicyzmu.**

– Kościół prawosławny jest dużo bardziej otwarty na błędy i życiowe tragedie swych wiernych. Weźmy przykład małżeństw i rozwodów. Jezus dał apostołom władzę łączenia i rozwiązywania związków, Kościół katolicki korzysta tylko z tej pierwszej.

**Przecież „co Bóg złączył, człowiek niech nie waży się rozłączyć”.**

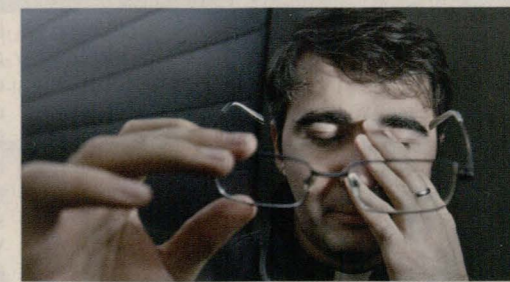
– Chodzi nie o decyzję człowieka, tylko postawę Kościoła. Tak to działa w prawosławiu, to bliższe duchowi Ewangelii. Prawosławni mają na przykład prawo do rozwodu i kolejnego ślubu, nie są wyrzucani poza nawias wspólnoty. To nie jakiś radosny permissywizm, drugie małżeństwo ma według prawosławnej doktryny charakter pokutny, pozwala naprawić błędy.

**Dlaczego u katolików jest inaczej?**

– W myśleniu o małżeństwie akcentuje się aspekt prawny, a nie egzystencjalny, zbyt mocno postrzega się wymiar seksualny. Kościół boi się seksu, nie potrafi o nim mówić, a jednocześnie cała nauka przedmałżeńska sprowadza się tak naprawdę do tego, co, jak i kiedy wolno lub nie. Małżeństwo staje się po prostu kościelnym przyzwoleniem na seks. Do dziś katolicy kaznodzieje straszą ogniem piekielnym młodych ludzi współżyjących przed ślubem...

**Nie mają racji? To nie grzech?**

– Młodzi ludzie żyją w związkach pozamałżeńskich i trzeba to przyjąć do wiadomości. Nie budzi mojego niepokoju sam fakt, że dwoje kochających się ludzi uprawia seks bez ślubu, bo sam ślub nie jest gwarancją, że współżyjąc, będą się kochać. Oczywiście gdy przyjdą i zapytają, nie powiem im:



**Jacek Prusak,** jezuita, urodzony w 1971 roku. Zwolennik Kościoła otwartego, redaktor kwartalnika „Życie duchowe”, związany także z „Tygodnikiem Powszechnym” oraz z Centrum Kultury i Dialogu.

– Ważne, żeby w imię miłości podjąć ryzyko spędzenia ze sobą życia, sam ślub tego nie da.

**Można kochać się przed ślubem i dalej być dobrym katolikiem?**

– Kwestia współżycia nie może być jedynym kryterium oceny, czy ktoś jest dobrym katolikiem! Gdy młodzi ludzie przychodzą z pytaniami, wątpliwościami, trzeba spróbować zrozumieć ich punkt widzenia, pomóc im w znalezieniu odpowiedzi, dlaczego postępują tak, a nie inaczej. Jeżeli ktoś potrafi na nie dorośle, odpowiedzialnie odpowiedzieć, jest dobrym katolikiem.

**Tak jak ten, kto stosuje pigułki? Mówił ksiądz niedawno, że sztuczna antykoncepcja w pewnych przypadkach jest dopuszczalna.**

**Trudno znaleźć potwierdzenie tej tezy w stanowisku Kościoła katolickiego, nie tylko w Polsce, prawda?**

– Rzeczywiście, tu nie do końca moja opinia pokrywa się z nauką Kościoła, ale mam nadzieję, że nauczanie w tej sprawie może ulec zmianie. Są sytuacje, w których sztuczna antykoncepcja będzie mniejszym złem, i nie mogę tu nikogo potępiać. Ważne, żeby w sposób otwarty podchodzić do problemów człowieka. Taka otwarta postawa działa, przynosi efekty.

**Gościna dla antysemitkich wykładów profesora Nowaka w krakowskiej siedzibie jezuitów to też przykład tej otwartości?**

– Popełniliśmy błąd, daliśmy się fatalnie manipulować. Nic nie zyskaliśmy, a ta awantura pokazała tylko siłę Nowaka, a nie naszą otwartość.

**Nowak już trochę przysechł, ale za to znów głośno jest o zapłodnieniu in vitro. Straszna zbrodnia, jak mówią niektórzy biskupi?**

– Oddzielmy różne rzeczy, bo nieplodność to problem zarówno emocjonalny, jak i czysto medyczny. Kościół ma w tej sprawie stanowisko trudne do zaakceptowania dla osób, które bardzo chcą mieć dziecko. Ale skoro Polska nie jest państwem wyznaniowym, stanowisko Kościoła to tylko jeden z głosów w debacie publicznej. Kościół musi zrozumieć, że jego tupanie nogą może nie robić na rządzie wrażenia – taka jest →

→ rzeczywistość w normalnym, świeckim państwie. Zadaniem rządu nie jest zadowalanie biskupów, tylko ochrona dobra obywateli. **Ale, jak rozumiem, Kościół uważa, że dziecko powinno być efektem współżycia. Tymczasem podczas zapłodnienia in vitro część zarodków ginie – stąd oburzenie i teksty o morderstwie?**

– Kościół traktuje zarodki jak istoty ludzkie. Kiedy jednak słyszę, jak biskupi miotają klątwami na osoby, które zdecydowały się na in vitro, nazywając ich mordercami niewinnych istot, to zastanawiam się, co robią z faktem, że jedna na pięć ciąży kończy się samoistnym poronieniem. To natura decyduje – czy Bóg? Jak wytłumaczyć takie morderstwo na masową skalę?

**Czyli w zapłodnieniu in vitro nie widzi ksiądz nic zdrożnego?**

– Nigdy nie będę osądzał jako morderców tych, którzy zdecydują się na taką drogę posiadania dzieci.

**Czy w sprawie edukacji seksualnej w szkołach Kościół i państwo mogą się dogadać?**

– Nie rozumiem tych katolików, na których hasło „edukacja seksualna” działa jak płachta na byka. Jednak zamiast o edukacji wołać mówić o wychowaniu seksualnym. Młodym ludziom trzeba dać pełną wiedzę na temat seksualności i metod zapobiegania ciąży. Brak takiej wiedzy może się skończyć fatalnie, choć nie oznacza to rozdawania prezerwatyw czy mówienia, że wszystko wolno.

**Idziesz na imprezę – zabezpiecz się?**

– Tak, ale to za mało. Poza informacją na temat metod zapobiegania ciąży trzeba młodzieży tłumaczyć, że decyzja o podjęciu współżycia to bardzo poważna sprawa. Że powinna wiązać się z miłością, z odpowiedzialnością. A tym nikt się nie zajmuje. Kościół, szkoła i rodzice przerzucają się odpowiedzialnością, nie wiadomo, kto ma się tym wychowaniem zająć. Stan wiedzy młodych ludzi jest katastrofalny, a wiek inicjacji seksualnej z roku na rok się obniża. Nie możemy tych młodych ludzi zostawić samym sobie, obrażać się na rzeczywistość, bo oni i tak będą eksperymentować. Konsekwencje niewiedzy mogą być tragiczne, a Kościół tego nie rozumie.

**To kto ma tę wiedzę przekazywać? Nauczyciel od seksu? Katecheta?**

– Zajęcia z edukacji seksualnej w szkole powinni prowadzić przygotowani do tego specjaliści, na katechezie zaś jest miejsce na przedstawienie stanowiska Kościoła, jak to wygląda z perspektywy katolickiej moralności i zasad. **Właśnie, skoro już jesteśmy przy katechezie: pisał ksiądz niedawno, że religia w szkole wymaga pilnej reformy, że to, co jest teraz, nie spełnia swego zadania. Religio, wracaj do sal katechetycznych?**

– Od lat katechizacja nie potrafi odnaleźć dla siebie miejsca i formuły w polskiej szkole. To, jak wygląda nauczanie religii dziś, jest niesatysfakcjonujące zarówno dla katechetów, jak

i dla uczniów. Nie ma na katechizację pomysłu, na zajęciach króluje twórczość własna katechetów, którzy nie wiedzą tak naprawdę, czy mają przekazywać wiarę, czy wiedzę. To wymaga uporządkowania.

**W szkole czy jednak w sali katechetycznej?**

– Sensowne wydaje mi się podzielenie edukacji religijnej na dwa etapy. Ten pierwszy, kiedy dzieci są jeszcze małe, powinien odbywać się przy parafii. Katecheza w szkole powinna dotyczyć starszych dzieci i nastolatków, być nastawiona na przekazywanie wiedzy o Kościele i religii, bo jej stan wśród Polaków, nie tylko młodych, jest żenujący. Mocnym argumentem za generalnym przeniesieniem religii do parafii jest to, że tylko w takim układzie można budować z młodzieżą jakieś bliższe związki.

W dużych miastach, zwłaszcza w szkołach ponadpodstawowych,



**Tomaszowi Węclawskiemu, Stanisławowi Obirkow i Tadeuszowi Bartosiowski było w Kościele tak ciasno, że zrzucili sutanny**

uczniowie jednej klasy z reguły należą przynajmniej do kilku różnych parafii. Z księdzem prowadzącym lekcje religii nie czują żadnej więzi, lekcja się kończy i do widzenia. Jeśli chcemy, by katecheza nie była fikcją, a katecheta odgrywał także rolę przewodnika, jej przyszłość widzę w rozłożeniu katechizacji między parafią a szkołą.

**Hierarchowie zaakceptują choćby częściowy powrót nauczania religii do parafii?**

– Mam nadzieję, że zmian nie będzie paraliżował strach o ekonomiczny byt katechetów. To nie może być argument! Sądzę, że z państwem można się tutaj dogadać, choć to nie ono jest od zabezpieczania bytu katechetów. Uważam za to, że wierni w parafii powinni również ponosić częściową odpowiedzialność finansową za katechezę.

**Na razie o potrzeby Kościoła dba państwo, nie tylko finansując katechetów, ale też szerokim gestem rozdając nieruchomości w ramach rekompensaty za utracone dobra kościelne. Podoba się księdzu atmosfera**

**kolejnych skandali wokół decyzji Komisji Majątkowej?**

– Widzę nadużycia, to smutne, zwłaszcza że to zwycięstwo na bardzo krótką metę i Kościół więcej traci, niż zyskuje. Zgadzam się, że komisja powinna pracować przy podniesionej kurtynie, zaprosić przedstawicieli samorządów. Ale mam też wrażenie, że media nieco niesprawiedliwie rzuciły się Kościołowi do gardła, formułując niesprawiedliwe oskarżenia i przedstawiając Kościół jako instytucję pazerną...

**Zupełnie niesłusznie... Park Oliwski, ulubione miejsce spacerów gdańszczan, arcybiskup Głódź chce odebrać, zamknąć i przeznaczyć dla kurii...**

– Uważam ten pomysł za nierozsądny, bez dwóch zdań. Ale nie sądzmy całego Kościoła przez przyzmat jednego arcybiskupa Głódzia!

**Arcybiskup Hoser z Warszawy wraz z rodziną sądzi się ze Skarbem Państwa o najwyższe odszkodowanie w historii Polski. Żąda 200 milionów złotych za grunty utracone w Warszawie przez jego przodków...**

– Takie prywatne roszczenie sformułowane przez hierarchę robi fatalne wrażenie, bo sugeruje, że biskup wspiera rodzinę albo chce czegoś dla siebie. Biskup jak każdy obywatel ma prawo się procesować, ale musi dać wyraźny przekaz, że czyni to dla dobra diecezji, pokazać, na jaki szczytny cel te pieniądze pójdą.

**Idą święta, już od wielu dni potykamy się na każdym kroku o choinki, słycać kolędy...**

**Czy we współczesnym Bożym Narodzeniu zostało jeszcze jakieś miejsce na Boże narodzenie?**

– Rzeczywiście, święta nam się skomercjalizowały, współczesna kultura uczyniła z nich medialny show. W szaleństwie zakupów, sprzątanina wymiar religijny gdzieś się zagubił. Komercja przejęła całą chrześcijańską symbolikę, opłatkiem ludzie dzielą się jak ciastkiem... Ale mimo wszystko jestem optymistą. Boże Narodzenie to najbardziej rodzinne święta w Polsce, szansa na spotkanie przy stole, rozmowę, pojednanie, wyciszenie sporów...

**W pojednaniu i wyciszeniu sporów przodują niektórzy księża, tworząc fantazyjne, ociekające krwią szopki, ze swastyką, sierpem i młotem, gwiazdą Dawida...**

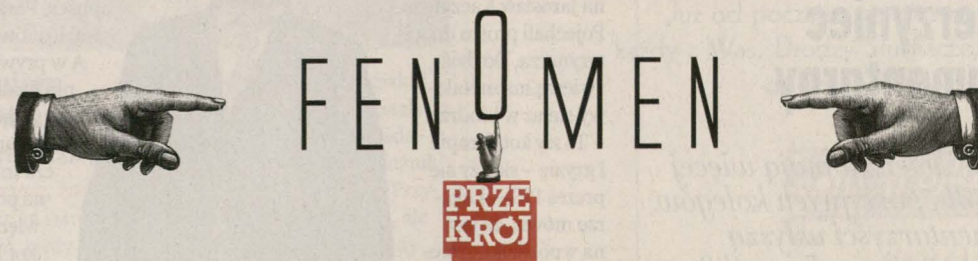
– To robienie szopki z szopki! Czysty gwałt na pięknej idei i symbolice, ci księża redukcją Boże Narodzenie do bieżącej polityki, do pełnych nienawiści sporów. Ludzi trzeba łączyć, nie dzielić, wstyd mi za taką postawę niektórych duchownych. Choć przecież w samej gwiazdzie Dawida nie ma nic złego, przecież Pan Jezus był Żydem.

**I Matka Boska, Królowa Polski, też?!**

– Matka Boska też. □

# Wielki plebiscyt tygodnika „Przekrój”

Już 6 stycznia szukaj w „Przekroju” listy 12 nominowanych do nagrody. **Głosuj na FENOMENA CZYTELNIKÓW „PRZEKROJU” 2008 i wygrywaj atrakcyjne nagrody.**



**nasza fenomenalna historia**

Rozdamy je już po raz piąty. Wyboru dokonają redakcja „Przekroju” oraz czytelnicy FENOMENY, bo o nich mowa, dostają niezwykle osobistości, organizacje, instytucje. Poniżej przypomnienie FENOMENALNYCH z poprzednich lat.



**Laureaci nagrody Fenomen „Przekroju” 2004**

Abp Józef Życiński, prof. Magdalena Fikus, rodzina Waglewskich: Wojciech, Emade i Fis, Jan Mela. Fenomen 60-lecia został wręczony Sławomirowi Mrozkowi



**Laureaci nagrody Fenomen „Przekroju” 2006**

Anna Streżyńska, wytwórnia muzyczna KAYAX, Manuela Gretkowska, prof. dr hab. Jan Madey. Fenomen czytelników „Przekroju” – Adam Wajrak



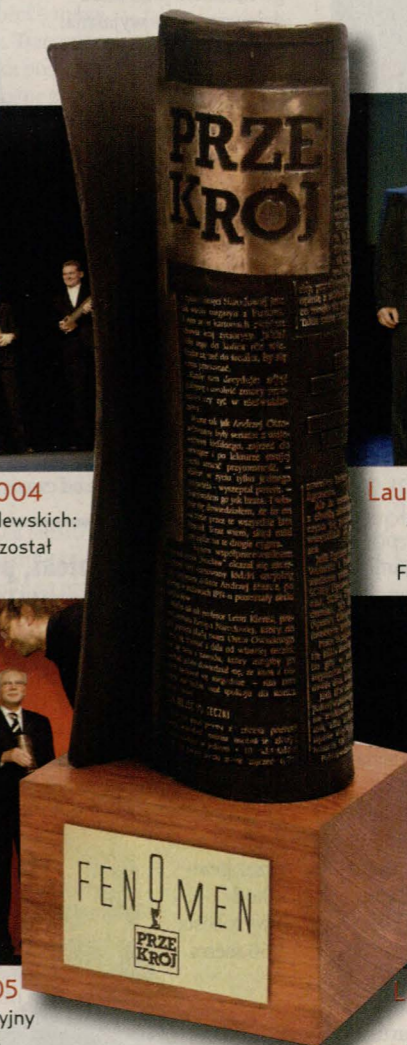
**Laureaci nagrody Fenomen „Przekroju” 2005**

Maria Peszek, Szymon Majewski, Zielona Akcja – wakacyjny wolontariat studencki, Eustachy Rylski, Marek Safjan, Niklas Zennström



**Laureaci nagrody Fenomen „Przekroju” 2007**

Anna Dymna, zespół Raz, Dwa, Trzy, prof. Władysław Bartoszewski, Katarzyna Nosowska. Fenomen czytelników „Przekroju” – Łukasz Ossowski, Michał Kaszczukowski – firma Ivo Software



# TECZKI

## Zwierzyniec parlamentarny

*Dla ulubionych zwierząt mają więcej cierpliwości niż dla partyjnych kolegów. Co parlamentarzyści usłyszą w wigilijną noc od swych pupili?*

### Joanna Senyszyn, posłanka Sojuszu Lewicy Demokratycznej

*Iwan Groźny*



**Iwan i Anuszka**, dwa potężne mastify, długo stanowiły parę. Został tylko Iwan

MA OSIEM LAT, PONAD STO KILOGRAMÓW ŻYWEJ WAGI. DO DOMU POSŁANKI IWAN TRAFIŁ ZE SCHRONISKA. – Mieszka z nami już pięć lat, mimo to wciąż boi się wychodzenia na spacer, lęka się porzucenia. Ma na szczęście prawie tysiąc metrów ogrodu do dyspozycji – mówi Joanna Senyszyn.

– Moja przygoda z mastifami zaczęła się wiele lat temu, gdy do schroniska trafił zgłodzony pies tej rasy. Tak agresywny, że pracownicy nie mogli dać sobie z nim rady. Zadzwonili do mnie, bo pełniłam funkcję szefowej gdańskiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Przyjechałam i pies od razu się uspokoił, zaczął jeść – wspomina posłanka. Początkowo nie myślała o adopcji zwierzątka, ale gdy okazało się, że skinheadzi chcą wykraść odleczonego mastifa do walki psów, zabrała go ze schroniska. Nazwała Maks, bo z 30 kilogramów zrobiło się go pod jej opieką 120 kilo. Zbudowała mu dwupokojową budę, którą dziedziczyły kolejne mastify. W Wigilię mówią zwykle to samo: – Że jesteśmy do siebie podobni. Nie atakujemy bez powodu, lecz gdy ktoś wejdzie nam w drogę, to nie popuścimy – żartuje posłanka znana z radykalnych poglądów.

### Jarosław Kaczyński, prezes Prawa i Sprawiedliwości

*Ten, który sypia z prezesem*

ALIK MA JUŻ 10 LAT. – ZNALAZEM GO w Wielki Piątek 1999 roku na moście w okolicach Wyszogrodu. Myślałem, że ktoś go potrafił i że jest martwy. Chciałem zdjąć go z drogi, a wtedy kot podniósł ogon – wspomina Jarosław Kaczyński. Pojechali prosto do weterynarza. Do dziś zwierzę ma metalowy stelaż w biodrze. – To zły kot. Drapie i gryzie – skarży się prezes PiS. – Lekarze mówią, że jest na wpół dziki, zmieszany ze żbikiem – dodaje Jadwiga Kaczyńska, mama Jarosława.

To ona wybrała imię dla kota. – Nosił je mój pierwszy pies, którego dostałam jako mała dziewczynka – wyjaśnia. I choć to z nią kot spędza całe dnie, za prawdziwego pana Alik uznaje tylko Jarosława Kaczyńskiego. – Wyczuwa go kilka minut przed powrotem i biega wówczas po domu. Obaj mają ulubioną zabawę: Jarek wsadza kota na najwyższe półki biblioteki, by mógł z nich zeskakiwać – zdradza Jadwiga Kaczyńska. Poza tym pan i kot śpią razem, zwłaszcza od czasu przeprow-



wadzki do rządowej willi. W pierwszych tygodniach spędzonych na ulicy Parkowej zestresowany Alik wlaź na drzewo i musieli go stamtąd ściągać BOR-owcy. By oswoić kota z nowym lokum, ówczesny premier zrobił mu miejsce we własnym łóżku. Gdy przyszło opuścić Parkową, Alik zachował łóżkowy przywilej.

A w prywatnym mieszkaniu Jarosława i jego mamy na Żoliborzu to właśnie on rządzi. Nie wpuszcza innych zwierząt, na posesji przebywa więc tylko poprzedni kot Jadwigi i Jarosława Kaczyńskich, pochowany w przydomowym ogródku. Czy Alik powie coś swemu panu w wigilijną noc? Parlamentarni koledzy żartują, że to, czego nie odważyłby się nikt w partii: aby prezes przemówił wreszcie ludzkim głosem. □

Jarosław Kaczyński zawsze wychowywał się ze zwierzętami. Głównie z kotami, ale zdarzały się i psy. Jednak dopiero obecny kot Alik ma nad prezesem PiS pełnię władzy. Może go nawet gryźć i drapać.

### Sławomir Rybicki, poseł Platformy Obywatelskiej

*Koń jaki jest, każdy widzi*

HEBAN TO 16-LETNI WAŁACH, KTÓREGO poseł kupił dla swej córki. Ujeżdżała go przez 10 lat. – To niezwykle łagodny koń wykorzystywany do hipiki terapeutycznej, ale potrafiący także zdobywać medale w zawodach i skakać przez przeszkody o wysokości 1,60 metra



– mówi z dumą Rybicki. Zimą Heban mieszka w stajni pensjonacie, latem w gospodarstwie posła w Borach Tucholskich, gdzie rezydują także koza Liza i dwa wielkie psy będące krzyżówką nowofunlandów i bernardynów.

– Nasza córka ćwiczyła na nich jazdę wierzchem, zanim siadła na konia – opowiada poseł. W Wigilię zajdą do Hebana podzielić się z nim oplatkiem. – Powie pewnie, że jest obrażony, bo za długo nas nie widział. Dlatego na przebieganie przywieziemy mu worek marchewki i jabłek – zapewnia poseł. □



Włodzimierz Cimoszewicz mieszkający w Puszczy Białowieskiej zdobył przyjaźń żubrów

### Włodzimierz Cimoszewicz, senator niezależny

*Zróbź minę uprzejmą, żubrze*

JEGO PRZYGODA Z ŻUBRAMI ZACZĘŁA SIĘ 10 LAT TEMU, KIEDY pojechał do Puszczy Białowieskiej na podchody dzików. – Luty, śnieżna noc, pełnia księżycy. Nagle odwracam się i w odległości dwóch metrów widzę żubra. Na szczęście był zainteresowany wyciągnięciem jedzenia spod śniegu – wspomina były pre-

mier. Gdy na stałe zamieszkał na skraju puszczy, żubry stały się jego naturalnymi sąsiadami, a z jednym się zaprzyjaźnił. Nadał mu imię Maciek. – Przychodził, kiedy go wołałem, ale raz zaszedł mnie od tyłu, gdy szykowałem siano w stodole. Zagroził wejście, zrobiło się groźnie – opowiada. Tak związał się z Maciekiem, że gdy przeznaczono go do odstrzału, chodził od urzędu do urzędu, by załatwić skreślenie żubra z listy. – Udało się, Maciek zdechł ze starości – mówi Cimoszewicz. Tymczasem w ślady Macieka poszli następcy. W mroźne zimy koło płotu Cimoszewiczów zbiera się 20 żubrów. W Wigilię może powiedzieć, że od żubra lepsza jest tylko żubrowka. □

### Jarosław Kalinowski, poseł Polskiego Stronnictwa Ludowego

*Babe, świnka z klasą*

WICEMARSZAŁEK SEJMU I BYŁY prezes PSL hoduje świnię od 20 lat. Przepada za prosiaczkami. – Szkoda, że tak szybko rosną i po pół roku osiągają dojrzałość, a wtedy trzeba się z nimi rozstać, bo większość z nas lubi szynkę – wzdycha. Sam karmi swoje świnki, nawet w dni, w które od rana prowadzi posiedzenia w Sejmie. Wówczas o piątą rano jest w chlewni, po czym rusza z rodzinnego Jackowa koło Serocka do Warszawy. Wkrótce gospodarstwo przejmie syn. – Odziedziczył po mnie miłość do świnek – cieszy się marszałek. □

Aleksandra Pawlicka

REKLAMA

Niezmiennie od 16 lat wspieramy dzięki Państwa zaangażowaniu Rodzinne Domy Dziecka.

Nasza akcja charytatywna Idą Święta, to nie tylko płyta 'Idą Święta' z Karpiem w roli głównej.

To również cykl wyjątkowych aukcji prowadzonych przez naszego Kubulka, czyli Kubę Strzyczkowskiego.

Już od początku grudnia na antenie Trójki każdy z Was, Drodzy Słuchacze, może włączyć się do tej wyjątkowej akcji.



## IDA ŚWIĘTA 2 AKCJA CHARYTATYWNA TRÓJKI

W tym roku cały dochód z aukcji, sprzedaży płyt oraz wpłat na konto postanowiliśmy przeznaczyć na Fundusz Edukacyjny dla Rodzinnych Domów Dziecka.



Nie zapomnijmy o dzieciakach z Rodzinnych Domów Dziecka, bo przecież...

## Idą Święta!

...krok po kroku, krok po krocuku...

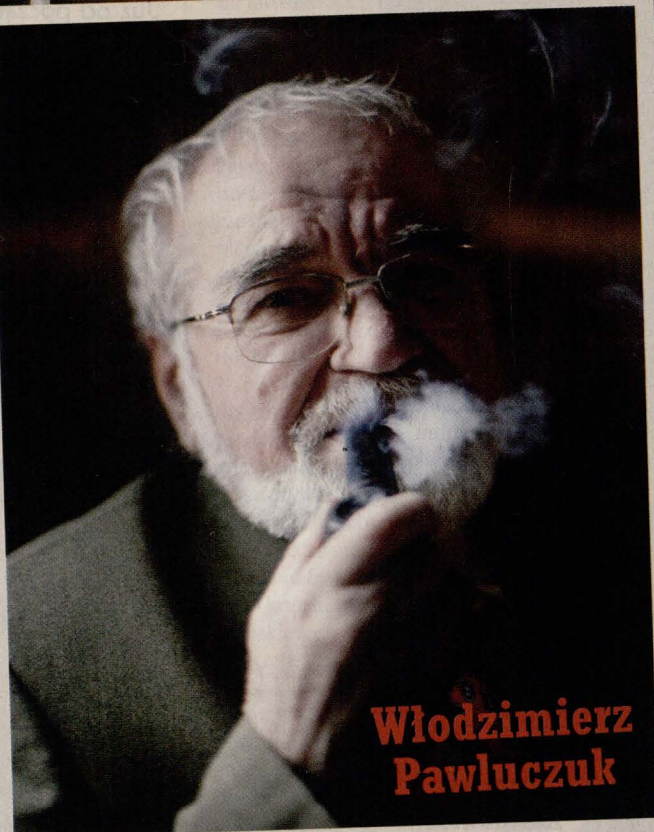


www.idaswieta.pl

numer konta Funduszu Edukacyjnego  
37 2130 0004 2001 0299 9993 0002

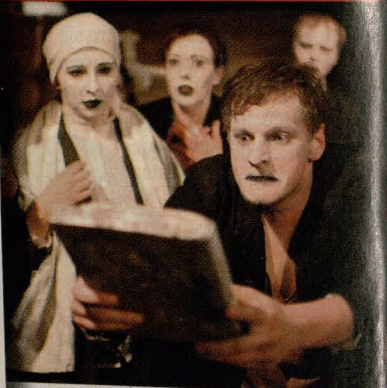


**Ilja Klimowicz** to prosty chłop ze wsi Grzybowszczyzna na Podlasiu. Najpierw wymodlił śmierć zbrojca, który był postrachem wsi. Potem cudownie zbudował cerkiew. Uznano go za proroka Eliasza, w końcu za Chrystusa. W Grzybowszczyźnie postanowił zbudować stolicę świata – Wierszalin. W 1940 roku wyjechał na wschód



**Włodzimierz Pawluczuk**

Na podstawie książki „Wierszalin” Pawluczuka powstał film i kilka inscenizacji teatralnych. Ostatnią przygotował Teatr Wierszalin z Supraśla (zdjęcia powyżej i poniżej)



^ Ziemią ojczystą Włodzimierza Pawluczuka jest Białostoczczyzna. Urodził się we wsi Ryboły zamieszkałej przez ludność prawosławną mówiącą gwara wschodniosłowiańską. To ich dziedzictwo nosi w sobie poważany naukowiec, socjolog, antropolog i religioznawca, profesor Uniwersytetu w Białymstoku i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wydał tomy esejów, których tytuły jakże dalekie są od mowy podlaskich chłopów:

Kult proroka Ilji szerzył się w prawosławnych wsiach Podlasia. Jego apogeum przypadło na lata 30. XX wieku. Pojawili się apostołowie i Matki Boskie

„Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej”, „Żywiół i forma. Wstęp do badań empirycznych nad kulturą współczesną” czy „Potoeczność i transcendencja”. Największą sławę przyniosła

mu jednak wydana w 1983 roku książka „Wierszalin. Reportaż o końcu świata”. Opisał w niej sektę, która rozprzestrzeniła się wśród białostockich chłopów prawosławnych w okresie międzywojennym. Wydarzenia te tworzą też tło jego powieści „Judasz”.



Cerkiew zbudowana przez Eliasza Klimowicza w Grzybowszczyźnie. Jego wyznawcy wierzyli, że ta świątynia „cudem z ziemi wyrosła”

# CYWILIZACJA

→  
W tym tygodniu:  
BĘDZIE NAPRAWDĘ BOSKO: NAJPIERW O TYM, CZY MUSIMY W COŚ WIERZYĆ, POTEM O TYM, JAK PRZEPYCHAMY BOGA NA CORAZ DALSZE KRAŃCE WSZECHŚWIATA. A NA KONIEC SOBIE PODJEMY

ROZMOWA WOJCIECH MIKOŁUSZKO

## Nieodparta potrzeba BOSKOŚCI

– Wszystkich nas łączy świadomość nicości. Tu nie ma ani mądrych, ani głupich. Z tego rodzi się potrzeba odszukania sensu w chaosie – mówi profesor **Włodzimierz Pawluczuk**, socjolog, religioznawca, badacz kultury ludowej, odkrywca prawosławnej sekty Wierszalin na Białostoczczyźnie

im się nie udało. To są fakty, a nie wyobrażenia.

– Ba, ale czy Chrystus był Bogiem? **Na pewno dla białostockich chłopów.**

– No dobrze, założmy, że był. Niech pan jednak zauważy, że to inni ogłosili Ilję Chrystusem.

**Czyli to społeczeństwo widzi bogów w ludziach?**

– Tak myślę.

**Dlaczego? Skoro wierzą w Boga w niebiosach, po co potrzebny im jeszcze jeden tu, na ziemi?**

– Bóg w niebiosach całkowicie się od nas oddalił. To wina długiej pracy Kościoła i teologów chrześcijańskich. Umieszczali oni Boga coraz wyżej i coraz dalej, w abstrakcjach w ogóle dla ludu niepojętych. Choćby sprawa Trójcy Świętej. Kto ją rozumie?

**Przed erą teologów bogowie mieszkali bliżej ludzi?**

– Do czasów judaizmu wszystkie religie były religiami naoczności. To w ogóle nie była kwestia wiary, lecz oczywistości. Istnienie bogów, boskości było równie naturalne jak wschody i zachody słońca. Widziałem niedawno film kręcony w Nepalu. Chora kobieta przyszła do szamana z prośbą o wyleczenie. On ją popukał, pooglądał i stwierdził, że jedna z jej ośmiu dusz została skradziona. Zorganizowano wyprawę w celu jej poszukiwania. Ludzie na bagnach szturchali kijami, starając się znaleźć zagubioną duszę. Nagle ktoś krzyknął: „Jest, jest, jest!”. Kij zaczął skakać, wyginać się. A oni ciach, nałożyli worek na duszę, przynieśli do domu. Szaman dmuchnął, kobieta wstała i tańczyła. Jak się coś takiego widzi, to niepotrzebne są żadne teologie, dogmaty, kanony. Wszystko przecież dzieje się na naszych oczach. Szaman nie jest teologiem, bo nikt tego nie potrzebuje. On tylko pośredniczy w kontaktach z bóstwami.

**Tyle że prawosławni chłopci z Podlasia żyli z oddalonym Bogiem przez setki lat. I nagle, w okresie międzywojennym,**

**Chciałby pan być Bogiem?**

– Współczuję Bogu. Po co on na przykład stworzył świat? Po co mu ten ambaras? Nie znam odpowiedzi, która by mnie zadowalała. Stworzenie świata zaprzecza boskiej doskonałości.

**Dlaczego?!**

– Gdyby Bóg był doskonały, toby nie potrzebował świata. Istoty doskonałe niczego nie potrzebują. Posiadanie potrzeb świadczy o jakimś braku, ułomności. Stworzenie świata jest więc zagadką. Niektórzy uważają, że Bóg zrobił to z próżności. Ciekawą interpretację podaje też tak zwana Ewangelia Prawdy odnaleziona w XX wieku w południowym Egipcie. W niej jest powiedziane, że istota doskonała nie ma egzystencji, jest w wiecznym pokoju, wiecznym spoczynku, beczasie. A Bogu zachciało się zaistnieć. Stworzył więc czas i świat. Jednak każdy akt stworzenia jest przestępstwem, wykroczeniem przeciw porządkowi.

**Można stworzyć coś dobrego.**

– A co stworzono dobrego, co by nie było zburzeniem?

**Pan stworzył książki.**

– To mnie pan poślaskota! Co i tak nie zmienia faktu, że akt stworzenia burzy ład i wymaga ofiary. Taka interpretacja zresz-

ta według wersji gnostyckiej wyjaśnia biblijne dzieje świata. Chrystus przyszedł na świat nie ze względu na grzechy ludzkie, jak mówi katecheza, ale ze względu na akt wykroczenia. Bo mało, że Bóg stworzył świat z próżności, on go stworzył źle.

**Ale z pana obrazoburca. Choć w końcu nie odpowiedział mi pan, czy chciałby pan być Bogiem?**

– Chyba powinno być już jasne, że nie. W niekie kłopoty bym się wtarabanił.

**To dlaczego inni ludzie chcą być bogami?**

– Przypadki, gdy ktoś ogłasza się Bogiem, należą do wielkiej rzadkości. To zbyt duża odpowiedzialność. Zna pan kogoś?

**Ilja Klimowicz, założyciel wywodzącej się z prawosławia sekty Wierszalin, którą pan opisuje w swoich książkach.**

– On był prorokiem Eliaszem.

**Ale chciał być Bogiem.**

– To wcale nie jest pewne. Nie został po sobie niemal żadnych dokumentów. Jego „chcenia” są domeną literatury, a nie ustaleń naukowych.

**To pan przecież opisał, jak część mieszkańców Białostoczczyzny uznała Klimowicza za Chrystusa. Przyszli nawet, by go ponownie ukrzyżować, choć**

→ wśród nich pojawili się i prorok Elias (potem Chrystus), i kilka Matek Boskich, i car, i apostołowie. Dlaczego ci ludzie wcześniej nie potrzebowali widzieć bogów w ludziach?

– Bo wcześniej to prawosławie było dla nich osłoną, legitymizacją i gwarancją ładu.

**Jakiego ładu?**

– Ładu życia. Człowiek się rodzi, dojrzewa, potem bierze ślub, czyni, co do niego należy. To jest ład ziemski, nomos. Na niego składa się też ład przestrzeni. Tu dom, tam stodoła. Wszystko miało swoje miejsce. Również kobieta, mężczyzna. I jest też ład nad nami, kosmos, na który składają się: wojewoda, król, car, Bóg, Bóg daleki.

– Lud nie czytał teologów i nie znał ich Boga. Bóg chłopów był swojski, a boskość bliska. W mojej wsi na przykład było miejsce, gdzie kiedyś Matka Boska przechodziła i stukała sobie palec. Potem usiadła na kamieniu, a obok niego wytrysnęło źródelko. To nie ulegało wątpliwości.

**Taka oczywista oczywistość?**

– Oczywistą oczywistością była też Świataja Hora, Święta Góra. Tam kiedyś cerkiew zapadła się pod ziemię podczas nabożeństwa. I za mojego dzieciństwa w trakcie Wielkiej Nocy można tam było zajść, przyłożyć ucho do ziemi i posłuchać, jak oni się modlą. Wszyscy to wiedzieli. Ale nie było takiego wariata, który by poszedł i sprawdził, jak jest naprawdę.

**Nikt nigdy nie chciał posłuchać podziemnego nabożeństwa?!**

– Może to dziwne, ale nie.

**Kościółowi nie przeszkadzała ta ludowa, nieteologiczna pobożność?**

– Prawosławnemu nie. Te ikony, dewocjonalia, cuda tworzyły ludową religijność oswojoną.

**Jak to się stało, że cała ta ziemna boskość się rozpadła?**

– Bo runął nomos, ład ziemski. Na Białostoczczyźnie nastąpiło to w czasie pierwszej wojny światowej. Prawosławni chłopci

– częściowo ze strachu, częściowo z przymusu – uciekali przed armią niemiecką na wschód. Wioski opustoszały. Kiedy dotarli do Rosji, wybuchła rewolucja październikowa. Gdy wracali do swych domów w latach 20., byli już innymi ludźmi.

**Pozbawionymi Boga?**

– Pozbawionymi boskości, której doświadczali na co dzień. Zniknęło to, co było odczuwalne, namacalne, dane w przestrzeni, w ładzie, w obrzędach, w codziennym porządku. Pozostała im tylko boskość daleka, gdzieś w niebiosach. Kto mógł z nią nawiązać kontakt?

**Książa, teolodzy.**

– Wieś nie ufała teologom. Zaczęła poszukiwać boskości w ludziach i w cudach.

**To dlatego cerkiew Ilii Klimowicza sama wyrosła z ziemi?**

– Niech pan zauważy, że on tego nie twierdził. To inni rozgłaszali ten cud. Ja ich nazywam „cudowiczami”.

**Ilja jednak nie zaprzeczał.**

– Nie zaprzeczał. On mówił tylko, że cerkiew wyrosła z ziemi, bo wszystkie budowle są z ziemi: piachu, gliny, kamieni.

**Sprytnie sobie radził.**

– Powiedzmy, że wychodził z tego poprawnie.

**Jedno mi się jakoś nie klei w pańskiej interpretacji zdarzeń. Twierdzi pan, że ludzie poszukują bliskiej boskości, gdy zmiany przyspieszają i ład się rozpada. Tymczasem dziś, gdy zmiany jeszcze bardziej przyspieszyły, ziemski ład legł w gruzach, ludzie w ogóle uciekają od religii.**



Niemiecki filozof  
**Ludwig Feuerbach (1804–1872)**  
za swój cel życiowy postawił zwalczanie idei nadprzyrodzonej i religii.  
A jednak jego „poszukiwanie prawdy w dialogu” stało się podstawą współczesnej teologii spotkania

– Z punktu widzenia Kościoła katolickiego czy prawosławnego rzeczywiście postępuje sekularyzacja. Bo ludzie uciekają od religii instytucjonalnych. Ale teza, że w ogóle postępuje sekularyzacja, jest ostatnio mocno przez badaczy podawana w wątpliwość. Pojawiły się przecież liczne nowe ruchy religijne i parareligijne, zwłaszcza New Age. One są powrotem do religijności tradycyjnej, plemienną, szamańską. One widzą sacrum we wszystkich przedmiotach. Blisko, namacalnie, naukowo. W każdym kiosku może pan znaleźć pismo „Nie z tej ziemi” czy „Czwarty Wymiar”. Wszędzie usługi świadczą wróżbi i uzdrowiciele. Pojawiają się cudowne miejsca, czakramy, święte wody. To wszystko jest powrotem do religijności ze wsi mojego dzieciństwa. Do boskości danej bezpośrednio, naocznie, a ucieczką od wiary w prawdę dogma-

tyczne głoszone przez instytucje do tego upoważnione, jakimi są Kościoły.

**A co z potrzebą boskości u ludzi, którzy idą w kierunku ateizmu, a nie nowych ruchów religijnych?**

– Samo pojęcie ateizmu jest zwodnicze. Znaczna część ludzkości wyznaje przecież religie ateistyczne. Buddyzm, dżinizm, taoizm, konfucjanizm...

**Religie bez bogów?!**

– Ależ oczywiście!

**A co z boskością?**

– W taoizmie na przykład uważa się, że wszystko, co istnieje, istnieje poprzez i dzięki tao. Ale samo tao nie istnieje. Tao nazwane nie jest już tao. By to jakoś przybliżyć do naszego pojęcia, można powiedzieć, że tao to jak prawa Newtona. Dzięki temu, że istnieją, wszystko istnieje. Choć oczywiście to bardzo daleko idące uproszczenie. Bo prawa tao są zarówno prawami materii, jak i prawami ducha. I dla taoisty nie jest problemem służba Bogu, jego nakazom, bo ich nie ma. Problemem jest życie zgodne z tao, czyli z naturą wszechrzeczy.

**Porozmawiajmy jeszcze o ateistach areligijnych. Czy mogą żyć bez boskości?**

– Największym ateistą ery nowoczesnej był Ludwig Feuerbach. W roku 1848, gdy Europę ogarnęła Wiosna Ludów, jego przyjaciel skarcił go: „Takie rzeczy tu się dzieją, ty siedzisz na wsi i gryzmolisz coś sobie”. On zaś odpowiedział: „Po takich rewolucjach wszystko wróci do zła. Rewolucja, którą ja przygotowuję, odmieni świat”. Jego rewolucja miała polegać na zniesieniu religii i wiary w Boga. Feuerbach uważał, że religia jest największym złem ludzkości. Bo gdy człowiek uświadomił sobie, że to Bóg jest pięknem, dobrem, prawdą, sam poczuł się nędzarzem. Jeśli więc odrzuci wiarę w Boga, dostrzeże Boga w drugim człowieku i z nędzara przemieni się w istotę dobrą. I wie pan, że czytałem rozprawę katolickiego teologa, który dowodził, że największym teologiem czasów nowożytnych był właśnie...

**...Feuerbach?**

– Tak, bo jako pierwszy wprowadził wątek teologii spotkania. Doświadczenia religijnego, które polega na tym, że w twarz innego patrzymy jako na „ty”, a nie „on”. Tak rodzi się spotkanie jaźni z jaźnią.

**Co łączy Feuerbacha, papieża, wyznawców proroka Ilii i ponowoczesne społeczeństwo?**

– Samoświadomość. Świadomość nicości. Świadomość, że był czas, kiedy mnie nie było, i będzie czas, kiedy mnie nie będzie. Świadomość cierpienia i nieuchronnej śmierci. Tu nie ma ani mądrych, ani głupich. Z tego rodzi się potrzeba odszukania sensu w chaosie, w przypadku. Potrzeba uprawomocnienia naszej egzystencji, legitymizacji nomosu przez kosmos. Czy mnie pan jeszcze rozumie?

**Chyba tak. Chociaż wciąż czekam na odpowiedź, czy można żyć bez potrzeby boskości.**

– Nie można. To poszukiwanie sensu w chaosie jest właśnie poszukiwaniem boskości. □

# Na ratunek dzieciom w Kongo!

W Demokratycznej Republice Kongo trwa największa klęska humanitarna od czasu II wojny światowej. Z powodu głodu, biegunki, odry i gruźlicy każdego roku umiera pół miliona dzieci. **Co minutę jedno dziecko.** Możemy to zmienić. Pomóż!

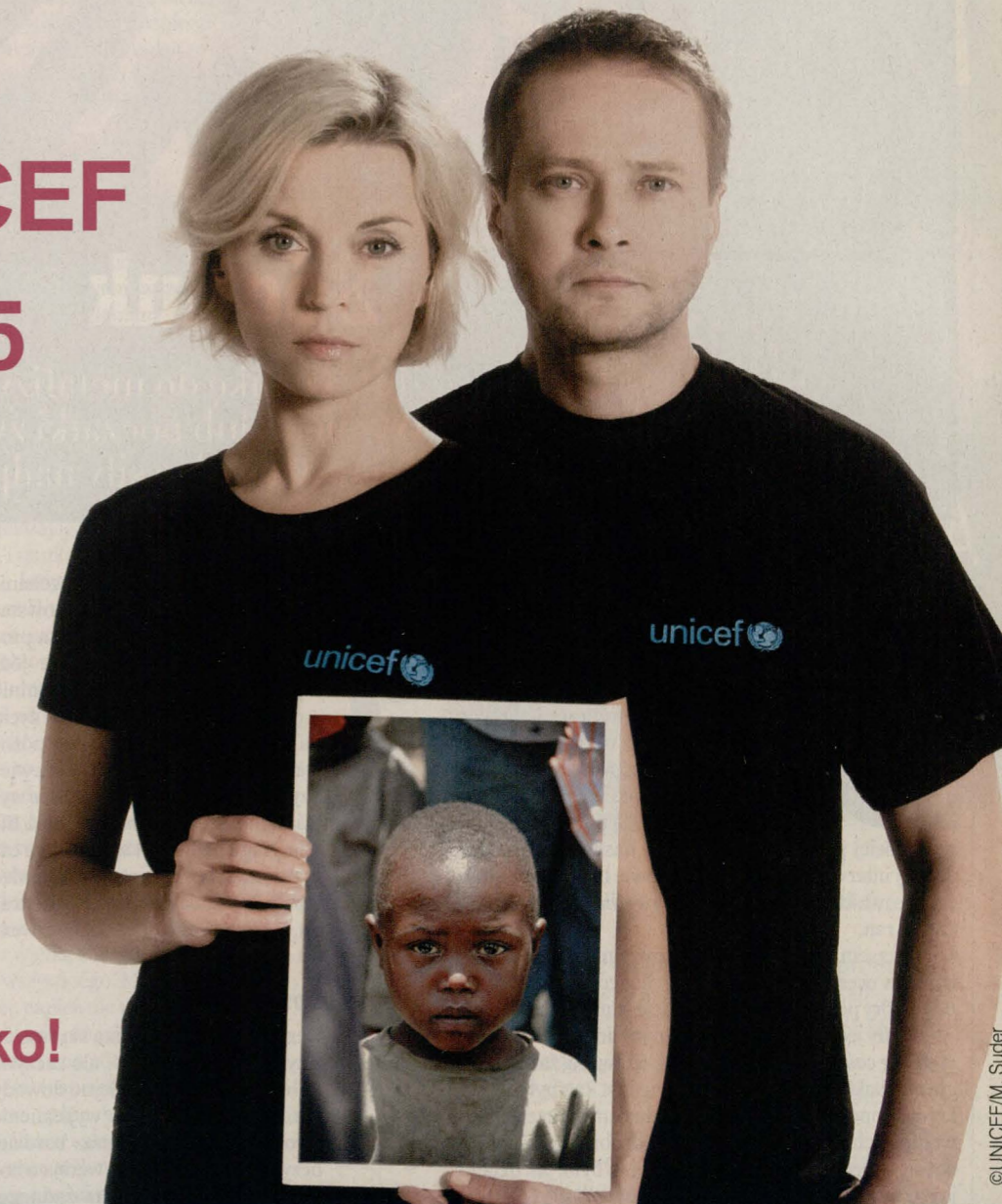
Wyślij **SMS**

o treści **UNICEF**

na numer **7245**



Koszt SMS 2 PLN + VAT (2,44 PLN)



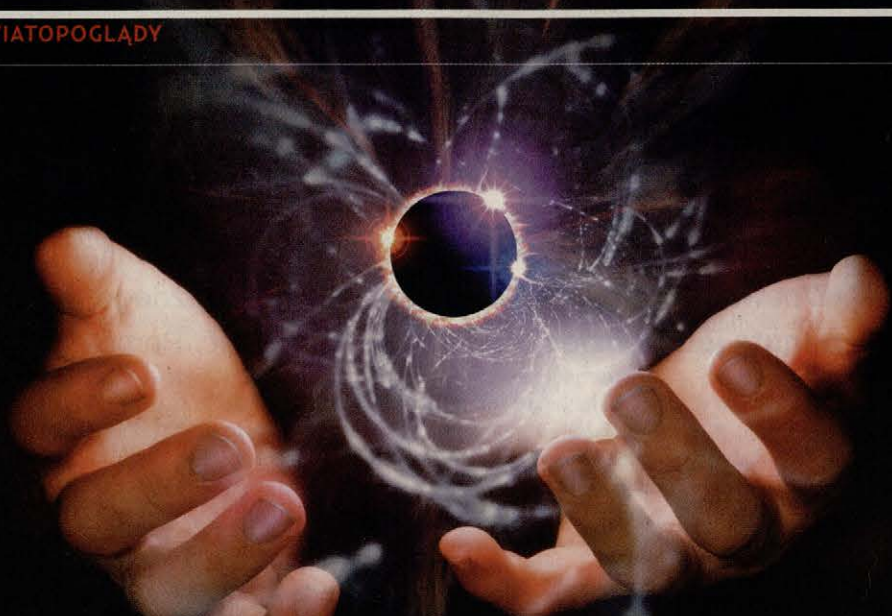
**Twój SMS ratuje dziecko!**

Każdy SMS finansuje prowadzony przez UNICEF program dożywiania, szczepień i opieki medycznej dla najmłodszych dzieci w Kongo. Dziękujemy!

Więcej informacji na stronie [www.unicef.pl](http://www.unicef.pl)

razem dla dzieci





# Bóg luk

Ostatnie sto lat odkryć zbliża naukę do metafizyki. Pierwsza sekunda od Wielkiego Wybuchu lub początku życia – czy nie masz wrażenia, że maczają w tym palce siły nadprzyrodzone?

NAUKA I RELIGIA PIOTR STANISŁAWSKI

**D**awniej ogrom ludzkiej niewiedzy przypominał gigantyczny, mętny ocean. Obejmował to wszystko, co trudne do pojęcia, tajemnicze i dziwne – od piorunów, przez wędrówkę słońca po niebie, aż po początek i koniec świata. To doskonałe siedlisko dla bogów – nie wiadomo, co się tam dzieje, więc najprościej posłużyć się ogólnym hasłem nadprzyrodzonej interwencji. Byli więc bogowie od wozienia słońca, sprowadzania zarazy, wywoływania sztormów i leczenia ran.

Z czasem większość świata zrezygnowała z politeizmu i w oceanie pozostał jeden (choć różnie nazywany) Bóg, który przejął wszystkie funkcje starszych kolegów.

Mijały jednak lata i w spokojnym dotąd oceanie zaczęło się coś ruszać. Tu i ówdzie z odmetów zaczęły nagle wyskakiwać małe wysepki wiedzy. Raz były to odkrycia Kopernika, kiedy indziej określenie przyczyn wywołujących zarazy. Owe wysepki odrobinę zmniejszyły ocean – kiedy już dokładnie wiadomo było, jak działają bakterie wywołujące dżumę, okazało się, że w tym miejscu boska interwencja nie jest potrzebna, bo cały mechanizm da się wyjaśnić bez udziału sił nadprzyrodzonych.

Jednak prawdziwe zamieszanie zaczęło się jakieś 200 lat temu, gdy rozwinęła się nauka posługująca się nowoczesnymi metodami badań i weryfikowania wiedzy. Z oceanu jedna po drugiej wyskakiwały kolejne wyspy, a z czasem zaczęły się wyłaniać wręcz całe kontynenty, takie jak

**William Ockham**, choć pozostał wierny wierze, nie uniknął oskarżenia o herezję i ekskomunikę

teoria ewolucji. Pokazanie mechanizmu doboru naturalnego i powstania gatunków pozwoliło na proste i eleganckie wyjaśnienie jednej z największych dotąd tajemnic – pochodzenia różnorodności życia na ziemi. Dopóki obszar ten pozostawał zanurzony w oceanie niewiedzy, przyjmowano powszechnie wyjaśnienie, którego źródłem była Biblia. Nagle jednak okazało się, że cały ten mechanizm może zrozumieć każdy, kto zada sobie odrobinę trudu, i w jednej chwili boska interwencja staje się zbędna.

## Boska sekunda

Oczywiście nadal można się twardo trzymać kreacjonizmu, ale zaczyna to być kłopotliwe – kolejne dowody naukowe sprawiają, że wyjaśnienie ewolucyjne staje się coraz bardziej oczywiste, podczas gdy wersja o boskim stworzeniu nie ma żadnego, poza tradycyjnym, oparcia. W pewnym momencie wręcz trzeba użyć brzytwy Ockhama (franciszkanina zresztą\*) – postulatu filozoficznego, by zawsze wybierać najprostsze wyjaśnienia złożonych zagadnień. Owa brzytwa odcina pokrętne pomysły boskiego udziału w rozwoju ziemskiego życia, pozostawiając najprostsze, ewolucyjne wyjaśnienie.

Wszyscy przytomnie myślący wyznawcy religii musieli się zgodzić, że ewolucja wystarczy do wyjaśnienia złożoności życia. Dostrzegali jednak, że wciąż pozostaje w tym wszystkim moment, z którym nauka nie potrafi sobie poradzić – chwila narodzin życia, powstanie pierwszego żywego organizmu. Uczepiono się więc tego elementu i tam przeniesiono moment boskiej interwencji. Biblijny opis stworzenia przestano postrzegać jako dosłowną relację wydarzeń i nazwano go symbolicznym, a Bóg wszechmogący musiał się zadowolić krótką chwilą zesłania na jakąś niepozorną grupkę związków organicznych mistrycznej iskry życia.

Podobnie rzecz miała się ze stworzeniem świata. Kiedyś obowiązywał model boski, w którym gwiazdy, planety i księżycy wyszły bezpośrednio spod palca Boga. Potem astronomia rozbiła ten obraz, pokazując, że i wszechświat ma swoją historię, gwiazdy rodzą się i umierają, a co więcej, najprawdopodobniej jesteśmy w stanie wskazać początek całego tego procesu – Wielki Wybuch. Niezłomna wiara i tu zdołała sobie poradzić – nauka wciąż zmagająca się z początkową osobliwością, wydarzeniami rozgrywającymi się od chwili zero do 10<sup>-43</sup> sekundy. Na-

dal nie wiemy, co się wtedy działo, choć kolejne doświadczenia prowadzone w zderzaczach cząstek coraz bardziej przybliżają nas do tej wiedzy.

I znowu Bóg został zepchnięty – w przekonaniu wielu ludzi jego udział to właśnie ów maleńki ułamek sekundy, wciąż niewyjaśniony moment narodzin wszechświata.

Ten mechanizm powtarzał się jeszcze wielokrotnie – niezmierzony kiedyś ocean niewiedzy dziś pełen jest mniejszych i większych kawałków ładu, o których wiemy z pewnością, że nie ma na nich miejsca na Boga. Wiara w konfrontacji z nauką zaczęła się wycofywać i okopywać na bezpiecznych pozycjach, a wierzący sami radzą sobie z godzeniem obu sfer życia, umieszczając Boga w bezpiecznych dla niego miejscach.

Mikołaj Kopernik



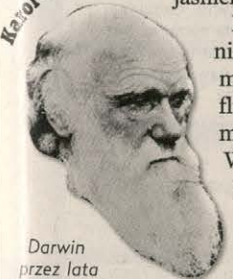
Kopernik nie wszedł w jawny konflikt z Kościołem, choć jego badania naruszały ustalony porządek

## Miejsce dla Wszechmogącego

Jednak ta linia obrony wiary przed ekspansją nauki spotyka się z ogromną niechęcią świątłych teologów. Dostrzegają oni bowiem wyraźnie płynące z takiego toku myślenia zagrożenie – Bóg przestaje być bytem wszechmogącym i wszechobecnym, a staje się Bogiem luk. Luki to te miejsca, w których między wyspami i ładami wiedzy zachowują się jeszcze fragmenty praoceanu niewiedzy. Wielokrotnie już zdarzało się, że taka pozornie bezpieczna sadzawka nagle wysychała, gdy nauka znajdowała wyjaśnienie kolejnego zjawiska, a Bóg tracił swą lukę.

Dlatego Kościół oficjalnie zwalcza dziś ten niezwykle popularny wśród wiernych schemat myślenia, w zamian ogłaszając, że nie ma konfliktu pomiędzy wiarą i nauką, ponieważ zajmują się one zupełnie innymi dziedzinami. W 1996 roku Jan Paweł II w liście do Papieskiej Akademii Nauk uznał, że wszystkie istoty mogły wyewoluować od wspólnego przodka, ale dusza ludzka jest dziełem i darem Boga. Co więcej, papież na początku lat 80. postanowił określić, co pozostaje w za-

Karol Darwin



Darwin przez lata żył rozdarciem między wiarą, w której go wychowano, a wnioskami z własnych badań

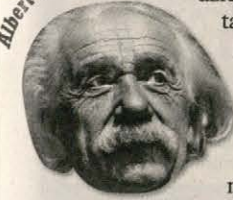
kresie zainteresowania nauki, a co wiary. Powiedział: „Każdą hipotezę naukową dotyczącą pochodzenia świata, taka jak ta mówiąca o pierwotnym atomie, z którego wywodzi się cały fizyczny wszechświat, pozostawia bez wyjaśnienia problem początku wszechświata. Ze swej natury nauka nie może odpowiedzieć na to pytanie”.

Problem w tym, że nauka wcale nie zamierza godzić się na taki podział kompetencji i z wielką energią zajmuje się badaniami nad początkiem wszystkiego. Można sądzić, że dziś, 20 lat później, papież nie miałby już takiej śmiałości w określaniu, na jakie pytania nauka może odpowiadać, a na jakie nie.

Ostatecznie celem (zapewne nieosiągalnym) nauki jest pełne wyjaśnienie mechanizmów działania całego naszego świata. Nie można więc stwierdzić, że istnienie bądź brak Boga nie leży w zakresie kompetencji nauki. Jeśli bowiem zakładamy boskie interwencje, to niewątpliwie wpłynęły one na dzieje wszechświata. A skoro tak, to stały się częścią jego historii, więc jak najbardziej zaliczają się do kręgu zainteresowań nauki.

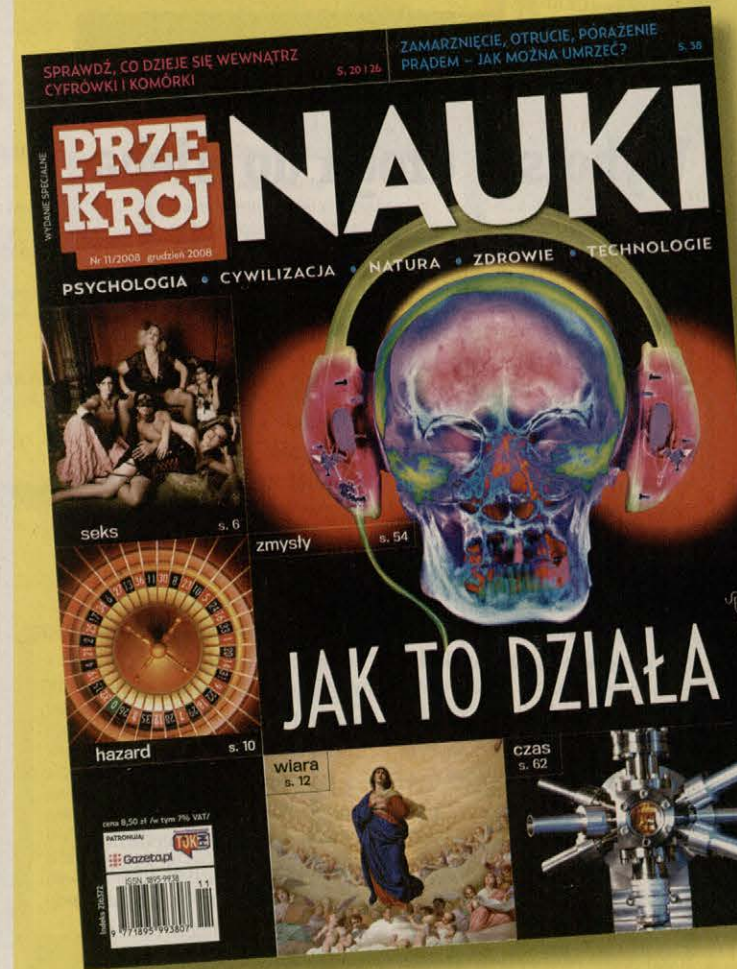
Właściwie tylko w jednej sytuacji można się zgodzić na to, że nauce nic do Boga. Ta sytuacja to istnienie Boga nieingerującego nigdy w nasz świat, obojętnego obserwatora rzeczywistości. Tylko czy taka wiara ma jeszcze coś wspólnego z religią, jaką znamy? Przykro mi, Boże. □

Albert Einstein



Einstein, choć niewierzący, bardzo często odwoływał się do idei Boga

JUŻ W SPRZEDAŻY!  
Wydanie Specjalne  
„PRZEKRÓJ NAUKI”

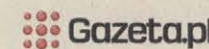


- TAK SIĘ UMIERA - czyli jakie drogi prowadzą do śmierci.
- ZIEMIA W PŁYNNIE - czyli jak namiastka diamentów opowiada o największej katastrofie w historii..
- GDZIE JESTEM, KOMÓRKO - czyli czy Twój telefon wie o Tobie wszystko.
- PORADNIK HAZARDZYSTY - czyli jak zarobić w dobie kryzysu.
- GDY USZY KŁAMIA - czyli czy Twój słuch jest poddawany sprytnym manipulacjom.

Szukaj wydania „Przekroju Nauki” w najlepszych salonach prasowych na terenie całej Polski.

www.przekroj.pl

patroni wydania:



# KORZYSTAJ

MĘKA  
UDRĘKA  
WYRZECZENIA  
CIERPIENIA  
ŚWIĘTOŚĆ

## Wyboista droga do nieba

**K**ażdy chciałby zostać świętym. A przynajmniej każdy wierzący. A przynajmniej każdy wierzący, który nie czytał żywotów świętych. Bowiem droga do kanonizacji to naprawdę nieprzyjemna podróż pełna wyrzeczeń, bólu i poświęceń.

Najpierw ważne rozróżnienie – ogłoszenie błogosławionym to zgoda Kościoła na kult lokalny, natomiast ogłoszenie świętym to nakaz kultu powszechnego.

Technicznie rzecz biorąc, po odpowiednio przeżytych życiu i właściwej śmierci (polecamy przewodnik po prawej) czeka cię proces beatyfikacyjny. Zaczyna się od inicjatywy, która musi wyjść „od ludu”. Badana jest opinia o świętości (czyli zdanie innych o tobie) oraz korzyści, jakie w roz-

wój Kościoła wniesie uczynienie cię świętym. Najlepiej być wzorem do naśladowania bądź czymś na kształt moralnego fundamentu.

Później przychodzi czas na długie i szczegółowe przesłuchania osób, które mogą mieć coś do powiedzenia na twój temat. Równocześnie trwa lektura twoich zapisków i wspomnień. Na koniec potrzebny jest cud – ktoś powinien wyzdrowieć, porzucić nałóg czy zrobić coś podobnego za twoim wstawiennictwem. Będziesz od tego zwolniony tylko jako męczennik.

Po ogłoszeniu cię błogosławionym może przyjść czas na kanonizację. Procedura się powtarza, choć jest bardziej szczegółowa, no i tu już nie da się uniknąć jakiegoś cudziku.

Życzymy powodzenia na nowej drodze życia.

### • To masz szczęście

Możesz żyć spokojnie i szczęśliwie. Nie musisz się poświęcać i cierpieć. Nikt nie narzuca ci dziwacznych zasad, a po śmierci nie będzie rozdzielał twoich szczątków na relikwie. Gratulujemy wyboru.

### • Poważna decyzja

Dziś nie jest już tak łatwo zostać męczennikiem jak kiedyś – czasy mamy dość spokojne, a publiczne wyznawanie swojej wiary naraża częściej na śmieszność niż śmierć. Są jednak na świecie miejsca, gdzie wciąż zabija się misionarzy – co roku ginie ich około 30. Ten pomysł na męczeństwo wydaje się najprostszym i najskuteczniejszym. Polecamy więc środkową Afrykę i wybrane kraje Ameryki Południowej – tam najłatwiej zginąć przy okazji propagowania swojej wiary. Oczywiście można też starać się dać zabić bliżej domu, ale to znacznie trudniejsze przedsięwzięcie.



### • Odważny wybór

Widać, że jesteś naprawdę zdeterminowany. Trzeba przyznać, że męczeństwo to trudna, ale bardzo trafna decyzja. Przede wszystkim męczennicy mogą być zwolnieni z obowiązku wykonania pośmiertnego cudu, który obowiązuje innych kandydatów na błogosławionych i świętych. Generalnie cały proces kanonizacyjny przebiega tu szybciej i łatwiej, jeśli tylko da się udowodnić, że delikwent oddał życie za wiarę. Śmierć męczeńska ma w sobie również element niespodzianki – nigdy nie wiadomo, jak dokładnie zejdziemy z tego świata. Same zalety.

### • Długo i trudno

Ostrzegamy – nie będzie łatwo ani przyjemnie, a w dodatku nie dajemy stuprocentowej gwarancji wyniesienia na ołtarze. Generalna koncepcja jest taka – początkowo prowadzisz życie grzesznika (to ten miły etap), następnie zapadasz na jakąś śmiertelną chorobę (kara boża) i przechodzisz przemianę duchową (nawrócenie). Jeśli jesteś twardzielem, możesz sobie odpuścić pierwszy etap i od razu skupić się na cnotliwym życiu. Odpada wtedy co prawda element bożej kary, ale za to mamy piękne biblijne nawiązanie do historii Hioba.



### • Życie w świętości

Powiedzmy to szczerze – jesteś w fatalnej sytuacji. Brak ci środków i/lub odwagi, by zorganizować sobie coś na kształt autostrady na ołtarze. Zamiast tego czeka cię podróż wąskimi uliczkami codziennego życia. Mnóstwo tu przeszkód i ślepych uliczek – łatwiej pobłądzić, niż osiągnąć cel. Pamiętaj więc, że wścibscy bliźni czyhają na każde potknięcie. Będą słabo pamiętali twoją dobroć i skromność, ale zawsze przypomną sobie chwile upadku. Oj, już ci współczujemy.

### • Efektowny koniec

Teraz najtrudniejszy etap – śmierć. Pamiętaj, że choćby cień podejrzenia o samobójstwo przekreśla wszystko. To musi być czysta sytuacja, w której giniesz, niosąc wiarę lub, co jeszcze korzystniejsze, broniąc jej. Generalna zasada – odpowiednio wkurzyć tubylców, wykazując się brakiem poszanowania dla ich poglądów i odmienności. To działa od wieków.



### • Odpowiednia choroba

Zazwyczaj nie masz wpływu na chorobę, która stanie się kluczem otwierającym niebieskie bramy, ale sugerowalibyśmy raczej coś niezbyt gwałtownego, choć nieuchronnie prowadzącego do smutnego końca. Niezła jest na przykład (nieleczona) gruźlica – masz dość czasu na nawrócenie i dość sił na dobre uczynki, ale widmo końca wciąż nad tobą wisi.

### • Nawrócenie

To moment kluczowy. Wskazane jest objawienie lub efektowny sen (najlepiej z udziałem postaci biblijnych przemawiających do ciebie z troską). Oczywiście musisz wszystkim opowiedzieć o tym zdarzeniu, a potem przejść gwałtowną przemianę. Będzie ciężko – mimo własnych cierpień musisz pomagać innym, podtrzymywać ich na duchu i pokazywać, jak nieważne jest doczesne życie.

### • Ostatnie chwile

Zwieńczenie dzieła. Czując nadchodzącą kostuchę, unikaj publicznych modlitw o swoje uzdrowienie, bo i tak nic z tego nie będzie, a możesz zrobić wrażenie osoby niemającej chodów tam, na górze. Wcześniej wykuj na pamięć coś efektownego. Polecamy klasykę w wykonaniu świętego Dominika Savio: „Do widzenia, ojczule! Do widzenia! O, jakie piękne rzeczy widzę!”



### • Prowadź zapiski

To niezwykle ważne. Koniecznie musisz pozostawić namacalny ślad swojego głębokiego życia duchowego. Wielu szanujących się świętych prowadziło rozmaite dzienniczki i notatki pełne górnolotnych stwierdzeń i świadectw wewnętrznego bogactwa. Nie przejmuj się niedoskonałościami stylu – większość takich pism to upiorna grafomania, a w twoim przypadku ich głównym odbiorcą będą prowadzący proces kanonizacyjny.



### • Żyj tradycyjnie

Pamiętaj, że Kościół nie znosi nowoczesności, zwłaszcza w kwestiach obyczajowych. Dlatego zapomnij o ekstrawagancjach, żyj skromnie i pokornie, a przy nadarzających się okazjach nadstawiaj kolejne policzki. Dotyczy to zwłaszcza kobiet, których miejsce jest w domu lub klasztorze.

### • Odpowiednie wrażenie

Właściwie to najważniejszy punkt, bo warunkiem rozpoczęcia procesu kanonizacyjnego jest przekonanie ludzi o twojej świętości. Możesz być ostatnim łajdakiem i szuja, jeśli tylko zdołasz to ukryć. Bliźni muszą być jednak pewni, że na co dzień obcuje z Bogiem.

### • Długo tak nie wytrzymasz

Mówiliśmy, że droga skromnego życia ku świętości nie jest ani przyjemna, ani łatwa. Prawdę mówiąc, im wcześniej umrzesz, tym mniejsze masz szanse ulegnięcia zgubnym pokusom. Lepiej szybko zabieraj się z tego świata.



MĘCZEŃSTWO  
CZY  
CHOROBA?



TAK



LUBISZ  
CIERPIEĆ?

TAK



NIE



JESTEŚ  
BOGATY?

NIE



TAK



JESTEŚ  
PRZYWIĄZANY  
DO PIENIĘDZY?

NIE



TAK



### • Wynajmij fachowca

Jeśli stać cię na to, podejdź do świętości profesjonalnie i wynajmij agencję public relations, która zadba o twój wizerunek. Oczywiście zrób to dyskretnie by nie zostać kiedyś posądzonym o cynizm. Pamiętaj, że świętość to przede wszystkim zdanie innych ludzi o tobie. Dodatkowo fachowiec zadba o realizację niezbędnego pośmiertnego cudu.

### • Rozdaj majątek ubogim

To oprócz męczeństwa jedna ze skuteczniejszych metod. Niestety, wymaga bycia konsekwentnym – nie można zostawić sobie trochę kasy na własne potrzeby, bo z pewnością ktoś to wypatrzy i wykorzysta.

### • Zostań budowniczym świątyń

Bardzo higieniczny sposób. Ufunduj jakąś katedrę albo klasztor, a beneficjenci zadbają, byś został doceniony. Wskazane jest co prawda pobożne życie, ale wiele będzie ci wybaczone. No i nikt nie oczekuje, że wydasz wszystkie pieniądze.



CHCESZ ZOSTAĆ  
ŚWIĘTYM?

NIE

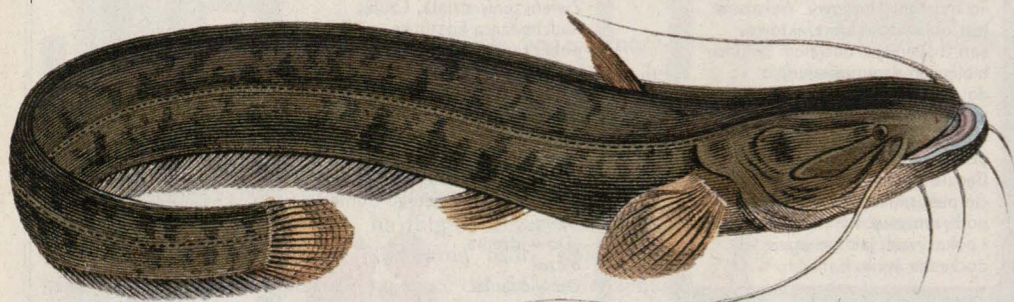




KUCHNIA MARCIN CICHONSKI

# Zapomniany smak świąt

Jeśli popatrzeć, jak bardzo zmieniło się polskie świąteczne menu, trzeba by nas uznać za jeden z najbardziej nowoczesnych narodów, a Boże Narodzenie za okres, w którym zrywamy z tradycją



koszować się smakiem największej polskiej ryby – jesiotra.

Skoro różnice w codziennej kuchni były tak duże w stosunku do naszych dzisiejszych upodobań, trudno się dziwić, że także wigilijne menu różniło się od tego, co dziś jadamy na kolację 24 grudnia. Nasi przodkowie sprzed stuleci tylko na kilka współczesnych dań spojrzeliby z uznaniem.

## Dwanaście w jednym

Różnica pierwsza: na stole wigilijnym pojawiała się w dawnej Polsce nieparzysta liczba dań. 5 lub 7 u chłopów, u szlachty 9, u arystokracji 11. Zdarzało się i więcej, ale zwykle starano się unikać trzynastki, którą na pamiątkę ostatniej wieczerzy Jezusa i apostołów uważano za przynoszącą choroby i nieszczęścia. W niektórych domach serwowano aż 12 dań z ryb. Nie oznacza to jednak, że tylko z nich składała się uczta wigilijna. Wszystkie potrawy z ryb liczyły się za jedną, tak że łącznie przyrządzano nawet ponad 20 potraw!

Stół mienił się różnymi, często zaskakującymi kolorami. Ryby polewano różnobarwnymi sosami: żółtym otrzymanym z szafranu, ulubionej przyprawy staropolskich gospodyń, brązowym robionym z karmelu, białym przyrządzanym z tartego chrzanu oraz czerwonym – na bazie wiśni. Pstrągi i karpie dzięki parzeniu wrzącym octem miały kolor niebieski.

Uzyskiwano też niezwykle smaki. Jeszcze w 1873 roku Lucyna Cwierzakiewiczowa w wielkopomnej książce kucharskiej „365 obiadów za pięć złotych”, przez Lucynę C., autorkę jedynych praktycznych przepisów z dodatkami 120 obiadów postnych

wszakże wyjątkiem. „(...) jest coś, w czym Polacy nas bardzo przewyższają: co się tyczy ryb, znają się cudownie – pisał w 1631 roku francuski inżynier wojskowy Wilhelm le Vasseur Beauplan, który goszcząc u nas przez 17 lat, zajmował się umacnianiem twierdz. – Przewyższają tym wszystkie narody, a nie jest to jedynie moje zdanie, mój gust, lecz sądzą tak wszyscy Francuzi i inni cudzoziemcy”.

Zaskoczeniu Francuza nie ma się co dziwić. – Od czasów średniowiecza w Polsce na masową skalę hodowano ryby – przypomina Jan Łoziński, popularyzator wiedzy o dawnej kuchni i obyczajach. – Ale nie był to królujący dziś na polskich stołach karp – dodaje. W naszym kraju była nie tylko doskonale rozwinięta sieć stawów. Do hodowli wykorzystywano jeziora, a także rzeki. – Stawiono na nich jazy, by kontrolować wszystkie gatunki, które się w nich pojawiały – wyjaśnia Łoziński. Stąd obecność na stołach nie tylko takich gatunków, jak: sandacz, sum, szczupak, okoń, węgorz, lin czy leszcz. Nasi przodkowie zajadali się minogami, miętusami, jaziami. Co bogatsi mogli roz-

Największy problem to kupić sumę. Jego przyrządzenie jest już znacznie łatwiejsze

O grzyby trzeba było się starać zawczasu. Część z nich zbierano z myślą o wigilii



REKLAMA

bez ryb” oprócz karpia na szaro (patrz ramka) podawała przepisy na paszteciki z ryb we francuskim cieście, szczupaka w galarecie, szczupaka duszonego w maśle, szczupaka z sosem pieczarkowym lub z pietruszkowym i w garniturze. Na tym nie koniec, bo mamy tu przepisy na sandacza lub okonie z jajami (przepisy na te dwa gatunki podawano przed laty – z racji podobieństwa ryb – wymiennie), lina smażonego z kapustą czerwoną lub białą, szczupaka lub karaski smażone.

XIX-wieczny Lwów słynął z apetycznych pulpetów z dorsza podawanych w sosie z suszonych śliwek, białego wina i majonezu. Wileńszczyzna była znana ze śledzi przyrządzanych na setki sposobów. Tuż po I wojnie światowej w Małopolsce i na Podhalu serwowano pierwowzór późniejszej ryby po grecku, czyli smażone ryby morskie zapiekane w warzywach i owocach (z ziemniakami i suszonymi śliwkami włącznie), choć trzeba przyznać, że najpopularniejszy był tam pstrąg.



Do kanonu klasycznych polskich potraw wszedł pstrąg po holendersku przyrządzany w aromatycznym sosie z białego wina i rozmaitych ziół.

Do ryb – i nie tylko do nich – dodawano dziesiątki przypraw. Na ziołach i korzennych aromatach opierała się zresztą cała polska kuchnia. 200 lat temu u każdej, nawet niespecjalnie zamożnej gospodyni oprócz oczywistych soli i pieprzu znaleźlibyśmy z pewnością w zaskakującej obfitości goździki, szafran, cynamon, wanilię i kardamon. Dla poprawienia smaku sięgano po takie wynalazki, jak migdały, skórka z cytryny lub pomarańczy, karpary, oliwki, na darach polskich łąk, pól i lasów – takich jak orzechy, miód, owoce jałowca – kończąca.

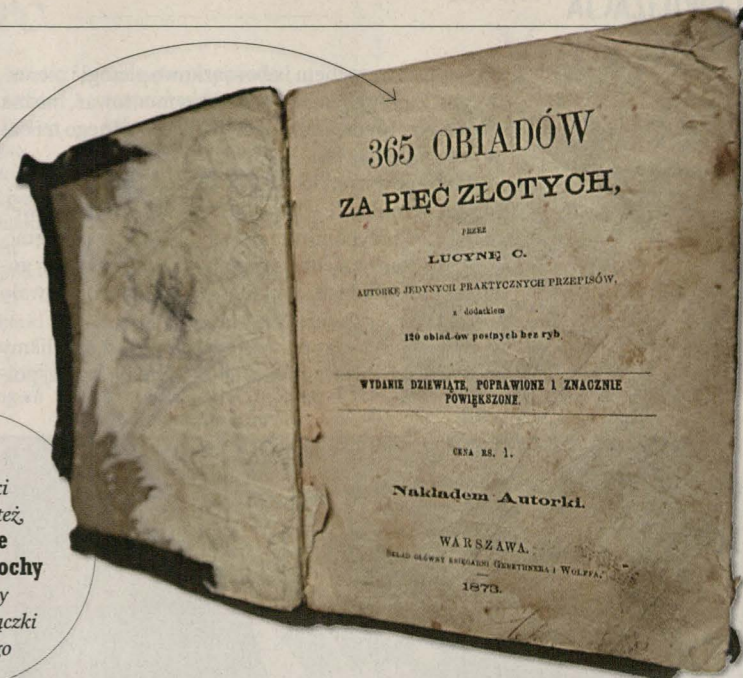
Luksusowe – nawet jak na dzisiejszy gust – towary sprowadzano do Polski nie tylko od święta. W sklepach kolonialnych można było zaopatrzyć się w smakołyki niemal ze wszystkich stron świata. To dzięki temu w „Praktycznym Kucharzu Warszawskim” z 1895 roku znajdujemy takie specjały jak amerykańska zupa z ostryg, zupa zimna z pomarańczy, zupa z sago czy – uwaga – trufle w maderze. Śład i smak po nich wszystkich niemal zaginął.

## Zapomniana migdałowa

Z potraw podawanych na świąteczny stół to właśnie zupy przetrwały w formie najmniej zmienionej. Od stuleci najpopularniejsze są grzybowe i rybne. Do tego w zależności od regionu dochodziły różnego rodzaju barszcze podawane z uszkami (z farszem grzybowym rzecz jasna) bądź kulebiakami. Te ostat-

Szczupak lubi pływać – dlatego podawano do niego kompoty z suszu

REKLAMA



Z tej książki dowiemy się też, jak dobrze wybrać karczochy i co możemy ugotować z mączki z palmy sago

nie na wigilię potrafiąco w niektórych regionach kraju przygotowywać z nadzieniem rybnym. Niemal zapomniana jest zupa migdałowa, która do początków XX wieku była powszechna (nie tylko w Boże Narodzenie) na terenie wszystkich trzech zaborów.

Co na drugie? Oprócz wspomnianych kulebiaków na stół wędrowały bliny. Podawano je z dziesiątkami dodatków, wśród których

można było znaleźć zarówno polspolite śledzie, jak i sprowadzany z dalekiej Rosji najlepszy kawior. Na kilka sposobów przyrządzano też jarmuż – warzywo wciąż dość popularne w Niemczech, w Polsce obecnie niemal nieznanne. To nie wszystko, bo w ramach mniejszych przekąsek podawano kotlety przyrządzane – a jakże – z grzybów oraz ryb, natomiast w ramach tych większych zachowaną do dziś

# Zupa migdałowa

Funt migdałów słodkich, pięć gorzkich oparzyć, obrać z łupin, usiekać bardzo drobno a następnie uwiercić w donicy skrapiając wodą lub mlekiem. Wlać w tę masę dwie kwarty gotowanej wody, wymieszać, i przecisnąć przez serwetę lub gęste sito; miążgę

jeszcze raz przytłuc, nalać trochę tego samego odwaru lub innej wody, jeżeli zupa ma być postna, i jeszcze raz wycisnąć przez serwetę. Zamiast pół garnca wzięść kwartę wody, a potem wlać kwartę śmietanki – zupa będzie jeszcze lepsza. Włożyć pół funta a nawet trzy ćwierci

cukru mialkiego i wymieszać. Osobno zaś ugotować na sypku ryż, na mleku lub na wodzie, jeżeli zupa ma być do suchego postu, z cukrem, cynamonem i rodzenkami tureckimi bez pestek; włożyć w wagę i rozebrać zupę. Ta zupa może być podawana na ciepło lub na zimno.



→ kapustę z grochem i obowiązkowe pierogi i pierożki. Tym, którzy chcieliby poeksperymentować, można polecić wypróbowanie farszu przygotowanego na bazie suszonych śliwek.

Zdobycie wszystkich składników nie było też czymś specjalnie trudnym. – Wysokie ceny żywności to nowe zjawisko – przypomina Łoziński. – Należy pamiętać, że część dworów ziemiańskich funkcjonowała jako gospodarstwa o obiegu zamkniętym: gotówki brakowało w nich często, jedzenia niemal nigdy.

Były już ryby, zupy, pierogi – tak oto doszliśmy do słodkości. Bez wątplenia jednym z najbardziej pol-



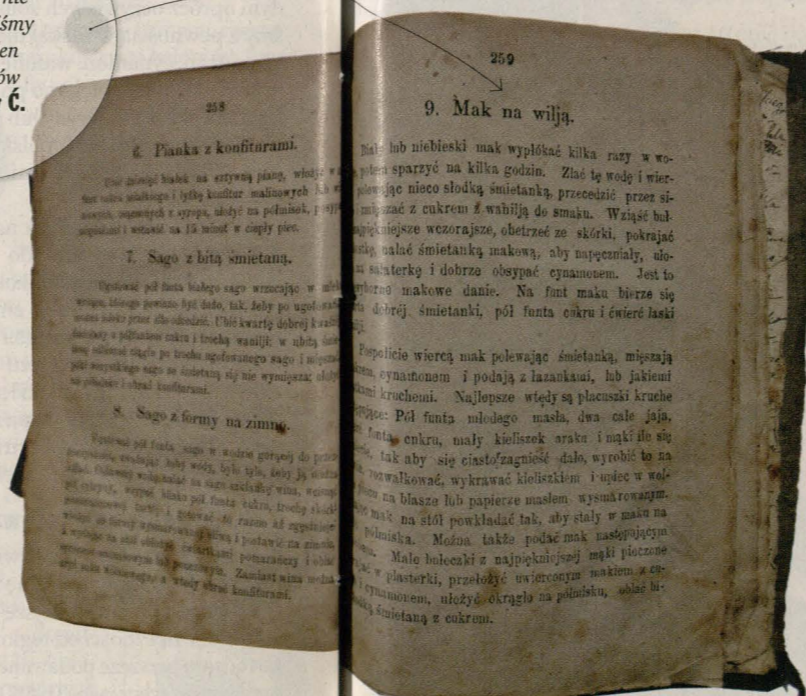
skich przysmaków były pierniki. Ich przygotowaniem – jak podaje Hanna Szymanderska w „Polskiej Wigilii” – zajmowano się na ziemiach polskich jeszcze w czasach słowiańskich. Przynajmniej je na setki sposobów. Zaczyny na piernik tworzone na bazie miodu, spirytusu, mąki pszenicznej i żytniej oraz mnogości przypraw korzennych były czasem przechowywane przez lata jako posag dla panny młodej.

### Do wódki i od święta

Z piernikami było dokładnie tak jak z ogórkami kwaszonymi czy żurem – każda gospodyni miała swój przepis, ale z każdego z nich wychodził piernik. Nie wszystkie pierniczki kojarzono też ze słodkościami – część z nich miała bardzo mocny, korzenny smak. To właśnie dzięki temu poza świętami też zjadano się piernikami – były jedną z ulubionych przekąsek podawanych do... wódki.

W wieku XIX i na początku XX na stołach wigilijnych gościły kisiele i budynie, ale zwyczaj ich podawania zginął niemal bezpowrotnie. O ile pewnie nikt nie płacze dziś za kisielem z owsa, o tyle powinniśmy już zatęsknić za ślezykami – prostymi do przygotowania kluszczykami z mąki, cukru, maku i masła.

*Sami tego przepisu nie wymyśliłiśmy – to jeden z sekretów Lucyny Ć.*



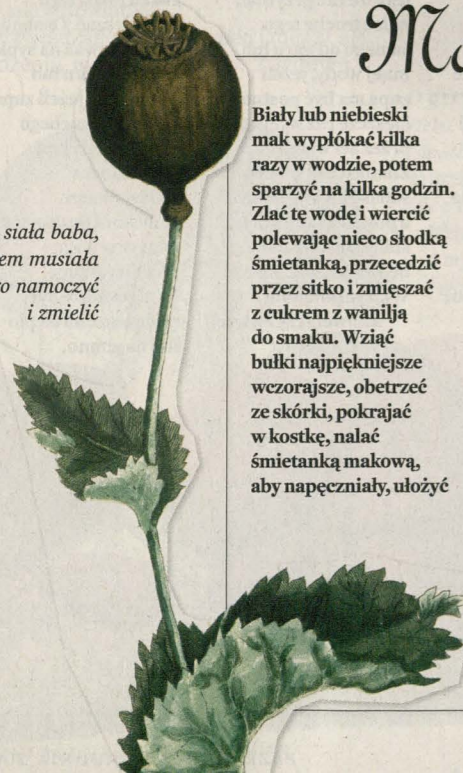
## Mak na wilją

Biały lub niebieski mak wypłókać kilka razy w wodzie, potem sparzyć na kilka godzin. Zlać tę wodę i wiercić polewając nieco słodką śmietanką, przecedzić przez sitko i zmieszać z cukrem z wanilią do smaku. Wziąć bułki najpiękniejsze wczorajsze, obetrzeć ze skórki, pokrajać w kostkę, nalać śmietanką makową, aby napęczniały, ułożyć

na salaterkę i dobrze obsypać cynamonem. Jest to przewyborne makowe danie. Na funt maku bierze się kwarta dobrej śmietanki, pół funta cukru i ćwierć laski wanilji. Pospolicie wierzć mak polewając śmietanką, mierzając z cukrem, cynamonem, i podają z lazankami, lub jakimiś ciastkami kruchemi. Najlepsze wtedy są placuszki kruche następujące: Pół funta młodego masła, dwa całe jaja, ćwierć funta cukru, mały kieliszek araku i mąki ile się wgniecie, tak aby się ciasto zagnieść dało, wyrobić to na zimnie,

rozwałkować, wykrawać kieliszkiem i upiec w wolnym piecu na blasze lub papierze masłem wysmarowanym. Podając mak na stół powkładać tak, aby stały w maku na około półmisku. Można także podać mak następującym sposobem. Małe buleczki z najpiękniejszej mąki pieczone pokrajać w plasterki, przełożyć uwierconym makiem z cukrem i cynamonem, ułożyć okrągłe na półmisku, oblać bitą słodką śmietanką z cukrem.

**Mak** siada baba, a potem musiała go namoczyć i zmieścić



*Wesołych Świąt*

*Przedwojenna wigilia z dreszczykiem emocji, gdy za plecami płonął żywy ogień na żywym drzewku*

## Karp na szaro



Karpia można z łuską lub bez łuski, amatorowie uważają, że pod łuską kryje się najlepsza tustość karpia, nie można jednak tego nazwać eleganckim podaniem. Najpierw należy pamiętać, aby zakłócić karpia, wszystkie krew o ile można spuścić w ocet osolony i przegotowany, bez krwi bowiem sos dobry być nie może. Oczyszczonego i pokrajawszy go na dzwona nasolić prażoną solą wraz z mleczkiem lub ikrą, gdyż tak jedno jak drugie w karpniu jest bardzo smaczne: mleczaki są jednak zawsze tłuszczej i lepsze, a mleczko samo jest nader delikatnego smaku. Tymczasem ugotować włoszczyznę w piwie,

to jest pietruszkę, selera, porów, marchew, wrzucić w ten smak jeden grzyb, parę cebul, pieprzu, angielskiego ziela, bobkowego liścia, parę goździków; tym smakiem zalać rybę w rondlu kładąc głowę na spód, wrzucić cytrynowej skórki, kawałek skórki od chleba żytniego, i ugotować w mocnym ogniu, okładając ogień na około rondla, żeby się ryba ze spodu nie przypaliła. Osobno zaś w tyglu zagotować do zrumienienia łyżkę masła z łyżką mąki; gdy to przestygnie, zaprawić, to jest wymieszać z krwią od karpia na ocet spuszczonej, włożyć parę kawalków cukru i łyżeczkę palonego

karmelu; to wszystko rozprowadzić smakiem, którym się ryba gotowała, dolawszy dla smaku, albo pół szklanki wina czerwonego, albo sok z pół cytryny; wyspać garść oparzonych rodzenków wysadzić sos żeby był gęstawy, ułożyć karpia na półmisku, ubrać plasterkami cytryny, rodzenkami i polać sosem, którego powinno być sporo; gdyż on stanowi podstawę karpia. Tak samo robi się leszcz i lin na szaro, nie chcąc jednak do tych ryb robić tyle zachodu, daje się je z szarym sosem z rodzenkami. Doskonale smakują wrzucone w sos do karpia wiśnie marynowane w occie.



REKLAMA

To niejedyne danie na słodko na bazie maku, który do dziś stanowi podstawę świątecznych deserów. Obowiązkowo podawano też kutię – symbol wigilijnego jedzenia. Dobra kutia łączy bowiem w sobie smaki łąk, pól i lasów. I choć przez lata niedoboru towarów w PRL potrawa ta, w szczególności w miastach, została niemal zapomniana, teraz mamy do czynienia z jej prawdziwym renesansem.



REKLAMA

Jeden zwyczaj przez stulecia pozostawał niezmienny – do stołu praktycznie nie podawano alkoholu. Nawet w najbardziej hucznych czasach rzeczpospolitej szlacheckiej, wigilia miała bardzo uroczysty, duchowy charakter. Do wielkich uczt popijano zachowany do dziś kompot z suszu oraz przygotowywane zawsze soki.

### Jeśli nie wigilia, to...

W niektórych regionach Polski świętowanie rozpoczynało się dopiero 25 grudnia. Tak było między innymi na Kaszubach, gdzie pierwszy dzień Bożego Narodzenia witano pieczoną gęsią. Wigilii nie było też na terenach dawnych Prus Wschodnich – tamtejsze święta były o wiele bardziej tłuste i mięsne niż na terenach polskich. Bo w pozostałe dni świąt – choć postu już nie zachowywano – mięsa jadało zdecydowanie mniej niż zwykle.

I jak, najedzeni? Niestety, wiele z wymienionych tu potraw to już zapomniana tradycja. Ale czy musimy obejść się smakiem? Może właśnie te święta staną się pierwszymi, przy których przygotowywaniu zdobędziemy się na odrobinę kulinarnej archeologii? A może wygrzebaną na internetowej aukcji czy w antykwariacie książka kucharska okaże się trafionym prezentem dla kogoś bliskiego? Odrzućmy nowomodne pomysły typu fusion, powróćmy do kulinarnej tradycji!

Tak czy inaczej, życzymy smacznego. No i spokojnych, rodzinnych świąt oczywiście. □

REKLAMA



### BARSZCZ WIGILIJNY

#### Przygotuj:

- 1 torebkę Barszczu czerwonego Knorr
- 60 g suszonych śliwek
- startą skórkę z cytryny
- 2 goździki
- 1 łyżkę miodu
- kilka ugotowanych ziemniaków • pieprz do smaku

Gotuj śliwki 5 min w 4 szklankach wody ze startą na tarce skórką z cytryny, z goździkami i pieprzem. Precedź wywar, dodaj łyżkę miodu i mocno podgrzej. Na koniec wsyp Barszcz czerwony Knorr, dodaj pokrojone w paski śliwki i dopraw do smaku pieprzem. Wytnij foremką gwiazdki z ugotowanych ziemniaków i dodaj do gotowego barszczyku.





# KULTURA

→  
*W tym tygodniu:*  
 KOŃ TROJAŃSKI JAKI JEST, KAŻDY WIDZI, SZCZEGÓLNI JE TEN KOŃ JEST JUŻ W KINACH. A SKORO JESTEŚMY POD TROJĄ, PRZYGLĄDAMY SIĘ ACHILLESOWYM PIĘTOM POLSKICH PISARZY

# 10 MUZYKÓW NAJBLIŻEJ BOGA

„IDOL” TO Z GRUBSZA TYLE CO „BOŻEK”. WŚRÓD IDOLI ŚWIATA MUZYKI NIEKTÓRZY PAŚOWALI DO TEJ DEFINICJI BARDZIEJ. **MIELI CHARYZMĘ, WIARĘ, ZBUDOWALI SYSTEM FILOZOFICZNY ALBO PO PROSTU DOBRZE KRĘCILI BIODRAMI.** OTO ONI

**RANKING** BARTEK CHACIŃSKI

**„Muzyka to moja religia”**  
 – mówił Jimi Hendrix. Związki muzyki i religii są oczywiste. Tyle że najpierw ta pierwsza była tylko narzędziem tej drugiej (w myśl zasady świętego Augustyna: „Kto dobrze śpiewa, dwa razy się modli”). Ale gdy rósł kult twórców muzyki, druga stała się narzędziem pierwszej

**1. ELVIS PRESLEY Religia? Kościół Presleya. Jak blisko Boga? Sam oficjalnie stał się bogiem**

„Jezus pościł przez 40 dni i nocy na pustyni. Elvis też odżywił się nieregularnie” – śmieją się Amerykanie z porównań Presleya do Mesjasza. Gwiazdor rock and rolla zmarł 16 sierpnia 1977 roku. Najpewniej wskutek chorób serca spowodowanych otyłością i przedawkowania leków, ale wyniki autopsji zostaną upublicznione dopiero w roku 2027. A pewnie i po tej dacie jego śmierć otaczać będzie wiele legend, podobnie jak całe życie.

Mówienie o nim per „król” wydaje się dość naturalne. Był kluczową postacią w historii rock and rolla, a Amerykanie cierpią na kompleksy związane z brakiem historii i wielkich bohaterów, więc łatwo pogodzili się z tym określeniem. Ale per „bóg”? W końcu był raczej symbolem cielesności, ziemskich uciech i erotyzmu niż uduchowienia, wartości... Biografowie przypominają jednak, że Presley postanowił zarazem wywołać rewolucję obyczajową i pozostać konserwatystą – patriotą, żołnierzem, zwykłym Amerykaninem, który odniósł sukces, a wreszcie purytaninem (ślub chciał wziąć z dziewczyną, która była dziewczyną).

The First Presleytarian Church of Elvis The Divine (Pierwszy Kościół Presleytariański Boskiego Elvisa) istnieje od 10 lat w USA i Australii. Jest tylko jedną z kilku organizacji wyznawców Elvisa. Owszem, nie do końca poważną. Trudno bowiem uznać to, co uważają za swój odpowiednik X przykazań, czyli listę XXXI przedmiotów ze stałej listy zakupów Elvisa. Trudno się nie uśmiechnąć, słysząc, że założyciele jego Kościoła przeciwstawiają innym kultom obiecującym wieczne życie kult obiecujący wieczną młodość. A zamiast zaleceń dietetycznych tak częstych w wypadku różnych wyznań proponują „sześć porządných posiłków dziennie i przeką-

ski pomiędzy nimi”. Ale według sondaży 84 procent Amerykanów uważa, że Presley wpłynął na ich życie w ten czy inny sposób. Ba, wielu spośród nich Elvis objawił się w ciągu ich życia. A opowieści o osobistym doświadczeniu Elvisa, tłumaczenie swojego życia przez to, co zrobił, to już coś więcej niż tylko przebranie się w strój Presleya. Do jego posiadłości w Memphis pielgrzymuje co roku ponad 600 tysięcy osób, co czyni z niej jeden z największych zabytków USA. To na pewno nie kult na miarę chrześcijaństwa czy islamu, ale zamiast wydymać lekceważąco wargi, proszę się chwilę zastanowić, jak wyglądał kult Jezusa czy Mahometa 31 lat po ich śmierci?

**2. SUN RA Religia? Mesjanizm. Jak blisko Boga? Całkiem blisko, pod warunkiem że Bóg mieszka w okolicy Saturna**

Nie wiadomo nawet, czy w ogóle był człowiekiem. Przyjął imię egipskiego boga słońca, uznając, że osoba nazywana Herman Poole Blount (jego prawdziwe nazwisko) nie istniała, a on sam jest przybyszem z Saturna. Poważnie. Gdy trafił do szpitala (i nie był to szpital psychiatryczny), kazał wpisać na karcie przy łóżku Saturn jako adres. Znany jako największy ekscentryk świata jazzu. W ciągu 79-letniego życia grał niemal wszystkie rodzaje tej muzyki, improwizował, eksperymentował z syntezatorami, reformował brzmienie big bandu, był pionierem niezależnego rynku →



→ nagraniem, prowadził własną wytwórnię płytową. Ideologicznie pozostawał luźno związany z Nation of Islam, organizacją czarnych muzułmanów. Popierał „czarny syjonizm” Marcusa Garveya i ruchy wolnościowe murzyńskiej społeczności w Ameryce, ale jego filozofia sięgała znacznie dalej i choć nawiązywała do kabały, gnozy i setki wynalazków New Age, była w całości autorskim systemem. Według niego wychowywał i nauczał członków grupy nazwanej przez siebie Arkestrą. Wymagał poświęcenia i dyscypliny, żądał osłabienia, a nawet zerwania przez muzyków Arkestry więzi ze światem zewnętrznym. Karmił ich wymyśloną „potrawką z Księżycy”, zakazywał narkotyków i nie akceptował kontaktów seksualnych podczas tras koncertowych. Opornych karał, każąc im wychodzić na scenę, ale zabraniając grać. Sam był – jak się powszechnie uważa – asekualny. Nie uważał się za boga ani mesjasza. Uważał, że Stwórca zesłał go na ziemię wbrew jego woli.

**3. FATHER YOD Religia? Okolice New Age. Jak blisko Boga? Trudno powiedzieć, w każdym razie zalecał bardzo wysoko**

Możecie sobie wymyślać różnych guru, ale James Edward Baker był guru guru. Znał sztuki walki Wschodu, interesował się okultyzmem, pobierał nauki u hinduskich przewodników duchowych, pielgrzymował do Indii. Jedzenie „organiczne” sprzedawał w swojej wegetariańskiej knajpie w Los Angeles, w czasach gdy pojęcie zdrowej żywności było abstrakcją. Przy okazji był amerykańskim patriotą (urodzonym 4 lipca) i bohate-

rem II wojny światowej. Ale przede wszystkim – prorokiem Ery Wodnika tytułującym się Father Yod lub Ya Ho Wha. The Source Family, którą założył jako przewodnik duchowy, była skrzyżowaniem hipisowskiej komuny i sekty. Wspólnie mieszkano w niej prawie sto osób. Yod uznał, że kobiety mają prawo wybierać co noc partnera dla siebie, a mężczyźni powinni uznać ich decyzję. Z drugiej strony mężczyzna miał być zdaniem Bakera „drogą na wyższy poziom duchowy”. Co jasne, najlepszą drogą był sam guru, który miał w związku z tym harem złożony z 13 kobiet. Charyzmatyczny Ya Ho Wha opublikował nawet własnych dziesięć przykazań (co wydaje się niezłym miernikiem boskości). Pierwsze z nich brzmiało: „Bądź posłuszny swemu duchowemu ojcu na ziemi”. Zginął – albo jak wola mówić jego uczniowie: opuścił swoje ciało – podczas szybowania na lotni w roku 1975. Trudno mówić o wypadku, bo autopcja podobno nie wykazała żadnych obrażeń. Wniosek? Father Yod polecał prosto do Stwórcy.

Ideologia nie przeskadzała Bakerowi zarabiać pieniędzy (tyle że nie mówił o nich „dolary”, tylko „święta zielona energia”). Dzięki temu The Source Family ciągle działa. Jej członkowie sprzedali restaurację i mieszkają na Hawajach, a komunę zamienili w fundację (szczegóły na stronie yahowha.org).

Nie wspominałbym tu o nim, gdyby nie był muzykiem – założony przez niego (jako wokalistę) psychodeliczno-rockowy zespół Ya Ho Wha 13 był co prawda tylko drugoplanową działalnością Yoda, a jego płyty można było kupić we wspomnianej restaura-

Portland w stanie Oregon. Ten 24-godzinny kościół Elvisa jest galerią poświęconą Presleyowi, ale pozwała przy okazji „połączyć się z jego duchem”

**Father Yod głosił nadzieję Ery Wodnika. Był przywódcą komuny, w której żyło sto osób. Zarabiali, sprzedając zdrową żywność. Kupował ją między innymi John Lennon**

cji, za to dziś – jak przystało na status lidera – otoczone są prawdziwym kultem.

**4. ŚWIĘTA CECYLIA Religia? Chrześcijaństwo. Jak blisko Boga? Świętych obcowanie, czyli tak zwana bliskość bezpośrednia**

Rzymianka żyjąca w II wieku naszej ery, głęboko wierząca patrycjuszka, którą wydano za poganina. Gdy ten chciał się do niej zbliżyć, ostrzegła, że pilnuje jej anioł, i szybko doprowadziła do nawrócenia męża. Ten z kolei nawrócił brata. Nie cieszyli się jednak długo szczęściem chrześcijańskiej rodziny, bo rzymski prefekt wydał na nich wyrok. Dwoch braci ścięto, a gdy kat próbował trzykrotnie bez skutku odciąć głowę Cecylii, także i on się nawrócił. Co tylko opóźniło wykonanie wyroku na przyszłej świętej.

Jak na patronkę muzyków (przede wszystkim kościelnych, ale nie tylko) Cecylia nie miała wielkiego związku z tą dziedziną. Prawdopodobnie został on wykreowany w zapisach z XV wieku i od tamtej pory święta pojawia się na obrazach i witrażach z różnymi instrumentami w rękach. Ważna była relacja o tym, że śpiewała Bogu w czasie swojej męczeńskiej śmierci. Oznaczałoby to z pewnością talent, choć późno odkryty.

**5. JOHN LENNON Religia? „Wyobraź sobie, że nie ma religii”\*. Jak blisko Boga? „Jesteśmy sławniejsi od Jezusa”\***

„Bóg to koncepcja, według której mierzymy własny ból” – śpiewał lider The Beatles. John Lennon przez drugie pół życia zajmował się rozmontowywaniem różnych systemów religijnych (choć studiował przez jakiś czas u hinduskiego guru Maharishiego Mahesha Yogi, to później skrytykował i jego – za chciwość i wykorzystywanie seksualne swoich uczniów), ale przez pierwsze pół pokazał, w jaki sposób grupa czterech facetów z dobrymi piosenkami, charakterystycznym wizerunkiem i zmysłem medialnym może w naszych czasach zyskać boską sławę. Przewidział własną śmierć, mówiąc w czasie konferencji prasowej: „Prawdopodobnie któregoś dnia sprzątnie mnie jakiś szalaniec”. 8 grudnia 1980 roku został zastrzelony przez jednego ze swoich fanów. W ten szokujący dla świata sposób spełnił się parareligijny mit naszych czasów – idol wyniesiony do sławy został zniszczony przez własną publiczność właśnie ze względu na swą sławę.

\* Z tekstu „Imagine”, 1971 rok  
\* O Beatlesach, z wywiadu dla „Evening Standard”, 1966 rok

**6. JAN SEBASTIAN BACH Religia? Luteranizm. Jak blisko Boga? Bardzo. W końcu Bóg nieskończenie dobrze zna się na muzyce**

Nie podejmę się nawet zreferowania w pięciu zdaniach muzycznego znaczenia, które

można zresztą sprawdzić w dowolnej encyklopedii muzycznej pod hasłami „polifonia”, „harmonia”, „kontrapunkt” albo „organy”. Te ostatnie były najważniejszym instrumentem niemieckiego kompozytora (1685–1750), który w związku z tym całe życie miał spędzić, pracując w kościołach, co jako człowiekowi po bożnemu nie sprawiało kłopotu, a przysparzało możliwości jako twórcy.

Dość powiedzieć, że odkąd w szczyście kariery został kantorem w kościele Świętego Tomasza w Lipsku (1723), podjął się pisanie co tydzień nowego dzieła o tematyce religijnej. Poza niezliczonymi oratoriami i kantatami Bach pozostawił po sobie 20 (ślubnych) dzieci. Prawie wszystkie zajmowały się muzyką. Więc kiedy Ludwig van Beethoven mówił: „Bach nie potokiem, lecz morzem znać się powinien!”, może i nie miał tego na myśli, ale mógł mieć.

**7. STRYPER Religia? Kościół ewangelicki. Jak blisko Boga? Trudno powiedzieć, bo wciąż tworzą. Na pewno daleko od dobrego gustu**

Zanim jeszcze na dobre rozpuętały się otwarcie satanistyczne odmiany metalu, był już metal chrześcijański. Jego filarem stał się amerykański Stryper popularny w latach 80., a założony przez braci Michaela i Roberta Sweetów, którzy głosili Słowo Boże do wtóru gitar elektrycznych i bębnow (Robert jest perkusistą). Na koncertach rozrzucali Biblię\*, a w reakcji na satanistyczne „666” proponowali własny symbol: trzy siódemki. Serca publiczności podbili przebojem „To Hell With The Devil” („Do diabła z diabłem”). Płyta długogrająca pod tym samym tytułem sprzedała się w USA w nakładzie dwóch milionów egzemplarzy. To oni byli odpowiedzialni za rozwój chrześcijańskich odmian rocka, który przyniósł takie formacje, jak King’s X (za granicą) czy 2 Tm 2,3 (w Polsce). Co nie zmienia faktu, że mimo tego jako muzycy heavymetalowi byli krytykowani przez telewizyjnych ewangelistów w USA, a chrześcijańskie sieci księgarń odmawiały dystrybucji ich płyt.

**8. BOB MARLEY Religia? Rastafari. Jak blisko Boga? W funkcji proroka**

Rastafari jest specyficzną mieszanką chrześcijaństwa, hinduizmu i XX-wiecznych ideologii wolnościowych z pacyfizmem na czele. Członkowie ruchu uznają Hajle Selasje I, cesarza Etiopii, za ostatniego z mesjaszy zapowiadanych przez Biblię. I tego, który ma zaprowadzić na ziemi pokój, zakończyć epokę ciemnienia i rasizmu. Marley (1945–1981) – gwiazda reggae – nie był może prorokiem, ale na pewno popkulturową ikoną oznajmującą światu istnienie ruchu. Nawet umarł za ra-



Nie wiadomo nic o tym, by święta Cecylia grała na jakimś instrumencie, ale jest patronką muzyków

stafariańskie zasady – odmówił amputacji palca u nogi zaatakowanego przez nowotwór.

Nie bez znaczenia jest fakt, że świętym zielem rastafari, używką w randze sakramentu, jest marihuana. Dotyczące jej słowa głoszone przez Marleya miały zresztą szerszy zasięg. „System jest przeciwko ziołu, bo ziele czyni cię niezłomnym – mówił. – Kiedy palisz zioło, nawiązujesz kontakt ze swoją świadomością. A diabeł nie lubi, jak zawsze jesteś świadomy i robisz porządek ze swoim życiem. Tak więc zioło jest uzdrowieniem narodu”. Około czterech procent ludzi na całym świecie regularnie pali marihuanę, daje to populację ponad ćwierć miliarda osób najczęściej ściganą przez prawo i zainteresowanych zmianą statusu ulubionej używki. To więcej wiernych, niż ma niejedna religia.

**9. MADONNA Religia? Różne, ostatnio kabala. Jak blisko Boga? O 20 milionów dolarów bliżej z każdym rokiem**

Najsłynniejsza z fali gwiazd popkultury epoki MTV, czyli lat 80. Jest symbolem ambitnego dochodzenia do sławy, sukcesu i pieniędzy. I przykładem tego, jak zmiany wizerunku i podążanie za modą pozwalają przetrwać na rynku. Jeśli ma jakikolwiek związek z Matką Boską, do której nawiązuje pseudonimem artystycznym i o której przypomina co rusz, eksponując krzyżyk albo krzyżując siebie samą na koncercie, to na pewno nie z tą, jaką znamy. Najprawdopodobniej chodzi o popularną w niektórych kręgach Matkę Boską Pieniężną. W życiu częściej kieruje się w każdym razie zasadami kabali – podobno rozwód z Guyem Ritchiem podpowiedziały jej właśnie studia tego systemu powstałego na obrzeżach judaizmu.

**10. SAL SOLO Religia? Kościół zielonoświątkowy. Jak blisko Boga? Dobry kierunek, bo przez Polskę**

Mieliśmy do niego szczęście. Utwory jego grupy Classix Nouveaux – z kręgu rockowych „nowych romantyków” – zostały u nas wydane na płycie już w latach 80. A on miał szczęście do nas – wizyty w Polsce, także w czasie stanu wojennego, kiedy zespół grał tu dla kilku tysięcy osób, wywarły wpływ na artystę. Ten obustronny związek potwierdziły listy przebojów – na polskich Classix Nouveaux radzili sobie lepiej niż na brytyjskich. Na przełomie lat 80. i 90. Sal Solo przeżył przemianę duchową i stał się gorliwym wykonawcą piosenki chrześcijańskiej. Dziś znów odwiedza nasz kraj, tyle że z nieco innym repertuarem. Na okładce jednej z solowych płyt umieścił nawet obraz pokazujący obłężenie Jasnej Góry. Tym, którzy nigdy nie wierzyli, że angielskie gwiazdy pokochają Polskę, powinno być lyso. □

\* To była specjalna edycja Nowego Testamentu, rzucanie pełnym wydaniem Biblii mogłoby być zresztą niebezpieczne



W czasie swojej Confessions Tour Madonna pokazała, że dla medialnego szumu da się ukrzyżować



W czwartek 18 grudnia po godzinie 15 o boskich muzykach słuchaj w audycji „Blog FM” w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski

BARTEK CHACIŃSKI

## Piosenka podwójnie autorska

Banaszak przypomina Koftę, a Nosowska Osiecką. To oczywiste wybory, choć z różnych powodów



„Płone, płone, płone, płone” śpiewa Hanna Banaszak. Ale nie płonie

Nieżyjący autorzy piosenki poetyckiej dają w Polsce gwarancję na sukces, ale poprzeczka przesuwana się coraz wyżej, w miarę jak przybywa nowych wykonawców. Dla Hanny Banaszak śpiewanie Jonasza Kofty jest najbardziej naturalną – i przewidywalną – rzeczą, na jaką może sobie pozwolić. W końcu ma na koncie klasyczne wersje jego tekstów. Nieco zbyt klasyczne, żeby nie zauważyć, że gdy 20 lat po śmierci poety postanowiła poświęcić mu całą płytę, nie przeskoczyła oryginałów. Wystarczy posłuchać sławnej „Samby przed rozstaniem”. To nie wina wokalistki, lecz aranżacji, które stanęły w pół drogi między swingującymi klasycznymi wersjami a opracowaniami wychodzącymi z nowoczesnego smooth



Hanna Banaszak „Kofta”, Fonografika, 37 zł



Nosowska „Nosowska/Osiecka”, QL Music, 32,50 zł

jazzu. Choć – z całym szacunkiem dla Anny Marii Jopek – Banaszak jest polską matką tego ostatniego.

Odważniej do rzeczy przystąpiła Nosowska, która piosenek Agnieszki Osieckiej wcześniej nie wykonywała, za to sama chwilami zaczynała Osiecką przypominać w swojej liryce. Tu z kolei z największą ambicją podszedł do sprawy producent nagrań Nosowskiej Marcin Macuk. W poczet sukcesów może sobie zapisać kapitalne aranżacje instrumentów dętych (trębacz Dominik Trębski to cichy bohater tej płyty) albo przybliżenie piosenki „Nim wstanie dzień” Komedii... Komedzie. Sama Nosowska jest moim zdaniem na takim etapie swojej twórczości, że zastanawiałbym się, czy aby nie szkoda czasu na tego rodzaju wyprawę w przeszłość. Dobrze, że nagrała tę płytę, bo to wyzwanie, podróż, autorska wizja (nawet jeżeli jako autorka bierze się do innej autorki). Ale jeśli w przyszłości obie panie będą potrzebowały nowej jakości, proponuję, by Nosowska napisała piosenki dla Banaszak. □



Czy nie szkoda czasu na wyprawę w przeszłość?



### Testament barda

Jeśli macie czas na zadumę, podumajcie przy Kaczmarskim „SZUKAMY STAJENKI” TO PASTORAŁKI Jacka Kaczmarskiego i Zbigniewa Łapińskiego przed czterema laty upowszechnione w wykonaniu między innymi Grzegorza Turnaua i Jacka Wójcickiego. Dziś zostały przypomniane w nowych (ale autorskich, płytę firmuje Łapiński) aranżacjach i zaśpiewane przez Soykę, Szcześniaka oraz grono młodych zdolnych. Ciepłe interpretacje świątecznych pieśni znacznie odbiegają od oryginalnych wykonania Kaczmarskiego, które były surowe, doprawione ironią i prze-

czuciem, że świat zmierza w złym kierunku. Możemy się o tym przekonać, oglądając występ zarejestrowany w grudniu 1993 roku w Górze Kalwarii. To tylko jeden z koncertów wchodzących w skład monumentalnego, pięciopłytkowego wydawnictwa DVD „Scena to dziwna...” Dla fanów artysty to pozycja absolutnie obowiązkowa, dla innych – ciekawa lekcja historii. Od pełnego pasji wykonania „Oblawy” z 1980 roku,



Różni wykonawcy „Szukamy stajenki”, Too Funky, 29,50 zł



Jacek Kaczmarski „Scena to dziwna. 1980–2001”, Metal Mind, 285 zł

przez cenne materiały z koncertów na emigracji i tych krajowych, u boku Łapińskiego i Gintrowskiego, aż po ostatnie występy przed chorobą – wydawca zgromadził tu niemal wszystkie materiały wideo z Kaczmarskim, które warto zobaczyć. Pełny portret barda, który – jak ten z „Murów” – najpierw za wolności tęsknił, potem za wiele od niej wymagał, by w końcu srogo się nią rozczarować. Jarek Szubrycht

## Do usłyszenia

WYBRAŁ JAREK SZUBRYCHT

### ...dzwonią dzwonki sań

SĄ TACY, KTÓRZY UWAŻAJĄ SŁUCHANIE świeckiej muzyki w święta za niestosowne. Z myślą o nich wytwórnie i artyści co roku przygotowują dziesiątki wydawnictw z szopkami, bałwankami i śnieżynkami na okładkach. Kolędy, pastoralki, śpiewogry z Gwiazdą Betlejemską w tle... Najczęściej słuchać się tego nie da, więc i opisywać nie trzeba. Jaką więc płytę puścić sobie w wigilijny wieczór, żeby świątecznej atmosfery artystycznym bluznierstwem nie skalać? Obstawiam, że w tym roku wielu wybierze debiut płytowy **The Priests** (1), czyli trzech tenorów w koloratkach. Repertuar mają poważny, na miarę okoliczności – Schubert, Haydn, Vivaldi, Sibelius... – lecz podany z musicalową czy wręcz popową lekkością. Co nie dziwi, bo aranżacje są dziełem Sally Herbert (smyki w utworach połowy brytyjskich muzyków to jej dzieło), ale co, niestety, pociąga za sobą sporą dawkę lukru z tej samej cukierni, w której zaopatruje się Piotr Rubik. Zamiast trzech rzymskich kapłanów polecam więc Tony’ego Bennetta w towarzystwie Count Basie Big Band. „**A Swingin’ Christmas**” (2) to zgodnie z tytułem radośnie swingujące i zgodnie z okładką wielce smakowite pieśni, które dowodzą, że można świętować bez patosu. Równie udane święta czekają was przy „**12 Songs Of Christmas**”, czyli wspólnym dziele Franka Sinatry, Binga Crosby’ego i Freda Waringa z 1964 roku. Nie szukajcie jednak tego tytułu w sklepach – reedycja płyty została bowiem dodana jako bonusowy krążek do składanki największych przebojów Franka Sinatry zatytułowanej „**Nothing But The Best**” (3). Lepiej być nie mogło – święta znów zbyt szybko miną, ale album nie będzie się kurzył na półce do grudnia 2009, bo „It Was A Very Good Year” czy „Strangers In The Night” warto słuchać choćby codziennie. Wiem, miało nie być o świeckiej muzyce, lecz nic na to poradzę. Przecież Frank miał głos jak anioł. □



## Strażak Paul

Z niewielką pomocą przyjaciela były filar The Beatles powrócił z artystycznej emerytury

JAREK SZUBRYCHT

Artysta powinien być głodny. A już Paul McCartney na pewno. Utuczony honorami, syty szczęściem rodzinnym i nafaszerowany pieniędzmi od wielu lat nagrywał rzeczy – ujmę to delikatnie, w końcu oceniam szlachcica – nudne, nadęte lub w najlepszym wypadku wtórne. Nie, żeby miał mu za złe. W końcu swoje zrobił, nikomu nie jest winien i miał prawo radość radośnie w poczuciu spełnienia.



The Fireman „Electric Arguments”, One Little Indian, 56 zł

Tymczasem wystarczyło, że żona ulotniła się w atmosferze skandalu i z workiem pieniędzy na plecach, by inspiracja wróciła. Pewnie pomógł też Youth (były muzyk Killing Joke, obecnie wzięty producent), czyli druga połowa duetu The Fireman. Rasowy, bolesny blues, klimatyczne artrockowe snuje i dewastujące zwarta, piosenkową formułę elektroniczne eksperymenty – czego tu nie ma? Sir Paul, bardzo mi miło słyszeć pana w tak dobrej formie. □

REKLAMA

**Domy i Apartamenty nad morzem**  
**SPRZEDAŻ**

Łukęcin k. Pobierowa, Sarbinowo k. Mielna

**0 785 808 808**

**PROMOCJA**

Rewal Sarbinowo k. Mielna

**www.DomyNadMorzem.pl**

**Inwestuj Wypoczywaj Zarabiaj**

MISTRZOSTWO NA PIĄTKĘ WARTO MOŻE BYĆ SI ARBO DNO



Ani **Andrzej Bart** (po lewej), ani **Daniel Odija** (w środku), ani **Janusz Anderman** nie zachwycają, choć chyba by chcieli. A ja szczerze chciałbym się nimi zachwycić, ale nie potrafię

+++ MARCIN SENDECKI

## Trzej pisarze i klops Bohaterami nowych powieści Andermana, Barta i Odiji są pisarze. Każdy z nich szeleści innym gatunkiem papieru

**J**anusz Anderman był – proszę wybaczyć sentymenty – jednym z bohaterów mojej młodości. Jego debiutancka „Zabawa w głuchy telefon” to bodaj pierwsza polska współczesna książka dla dorosłych, którą z niejakim przerażeniem przeczytałem. Potem były „Gra na zwłokę”, obrazoburcze poniekąd opowiadania ze stanu wojennego zebrane w tomie „Brak tchu” – i tak dalej, ale dalej było już słabiej. Nieco manieryczny wobec wcześniejszego tomu opowiadań „Kraj świata”, cykl nierównych, wspominkowo-interwencyjnych „Fotografii”, niedawna powieść o pisarzu szui „Cały czas” (chwalona, moim zdaniem, przesadnie) i wreszcie „To wszystko”.

Znów bohaterem jest pisarz. Ceniony (jak się zdaje słusznie) i twórczy za PRL-u, nie może się odnaleźć w wolnej Polsce, więc sroży się na dzisiejszą komercję i postanawia strzelić spektakularnego samobójca, by jego dawne książki znów wypłynęły na wierzch. I tu jest klops, bo coś równie wydumanego i fałszywego trudno sobie wyobrazić. „Nie potrafiłem uchwy-

cić umykającej rzeczywistości w ramy prozatorskie” – powiada narrator, a mógłby to powiedzieć sam autor, skoro oferuje nanizane na słabą nić intrygi odgrzewane kotlety z „Fotografii” i felietonowego młotkowania „Naszego Dziennika” oraz jemu podobnych, któremu się od lat zawodowo oddaje. Smutno patrzeć.

Drugi z trójcy Andrzej Bart uderza w jeszcze wyższe tony. Współczesny pisarz-narrator trafia na fantasmagoryczny, bułhakowski z ducha (jak zauważyła Justyna Sobolewska w „Dzien-



Janusz Anderman „To wszystko”, WL, Kraków 2008, s. 316, 32,90 zł  
Andrzej Bart „Fabryka muchotapek”, W.A.B., Warszawa 2008, s. 280, 39,90 zł  
Daniel Odija „Niech to nie będzie sen”, WL, Kraków 2008, s. 248, 29,90 zł

niku”) proces „prezesa” łódzkiego getta, budzącego – jak wiadomo – skrajne emocje Chaima Rumkowskiego. Sędzią jest ktoś w rodzaju Pana Boga samego. Następują wypisy z bogatej literatury przedmiotu, przenikanie się czasów (on z Teraz, ona z Wtedy) oraz niemiłosierne popisy autorskiej wiedzy o detalach Zagłady, z czego w końcu, niestety, nic interesującego nie wynika. Dawno nie czytałem tak zadufanej w siebie i puste książki, choć trzeba jej oddać, że napisana jest porządną polszczyzną.

Pisarzem – niepiszącym, udręczonym rodzinnymi traumami i tragediami – jest także bohater Daniela Odiji. Jego skromnej książki o dochodzeniu do siebie w wiejskich okolicznościach przyrody bronilibym – bo łatwo się wzruszam – do utraty tchu, gdyby nie ogromna stereotypowość w przedstawianiu owej wiejskiej swojskości i istic grafomańskie wybryki językowe. Mimo to Odija podoba mi się w tym towarzystwie chyba najbardziej, gdyż jest w nim – cóż, że głęboko ukryta – jakaś żarliwa pisarska emocja. I to tyle po blisko 900 stronach nowej polskiej prozy. Mało? Mało. □



„A jeśli nasz świat jest ich rajem?”, przeł. Michał Lipa, Helion, Gliwice 2008, s. 192, 29 zł

### Dick w living roomie

„A jeśli nasz świat jest ich rajem?” to nagrane niedługo przed śmiercią pisarza w 1982 roku rozmowy z Philipem K. Dickiem. Gwen Lee i Doris Elaine Sauter pytały o to i owo, Dick mówił, co chciał, a redaktor puścił wszystko jak leci. Dla zaprzysięgłych wielbicieli lektura obowiązkowa, ale i normalni (jak piszący te słowa) mogą znaleźć coś interesującego o jednym z najniezwykłych baronów s.f. – msen

## Uwiedziona i porzucona Orłoś staroświecki, ale nierdzewny

+++++ TADEUSZ NYCZEK

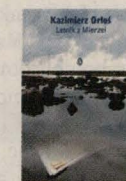
**D**ziś prawdziwych pisarzy już nie ma, chciałoby się sparafrazować znaną piosenkę Osieckiej. Konkretnie – takich jak Kazimierz Orłoś. Piszących prozą czystą, prostą i dyskretnie elegancką, którą kiedyś bez specjalnego wysiłku posługiwali się nasi przodkowie umiejący malować słowem obrazy nie gorsze od tych, które wyszły spod pędzla Chelmońskiego, Gierymskich albo Weissa. Ostatnim z tych Mohikanów był bodaj Kornel Filipowicz, choć i Jan Józef Szczepański, wcześniej Bobkowski...

„Letnik z Mierzei” jest powieścią niewielką, klimatem bardzo zbliżoną do poprzednich dwóch świetnych zbiorów opowiadań Orłosa: „Drewnianych mostów” i „Dziewczyny z ganku”. Temat stary jak świat: byłego radcę prawnego już na emeryturze dręczy światło dokonane we wczesnej młodości. Podczas nadmorskich wakacji uwiódł dziewczynę, a gdy napisała mu, że jest w ciąży, nigdy więcej się nie odezwał. Teraz, po pół wieku, postanawia wybrać się na wycieczkę w tamte strony. Może coś uda się wyjaśnić... Zobaczyć dawną miłość, poznać nieznanego dziecko... Sprawozdanie z poszukiwania śladów zapaśkudzonej tchórzostwem młodości dedykuje własnemu „prawowitemu” synowi, dziś też już niemłodemu. Wszystko to brzmi ostentacyjnie staroświecko. Owszem. Z jedną różnicą: nie ma tu grama ostentacji. Orłoś jest tylko absolutnie, do ostatniego przecinka nieczuły na pokusy współczesnej kultury usta-



Kazimierz Orłoś, ostatni Mohikan polskiej prozy

nawiającej swoje reguły gry, od stylistycznych po etyczne. Jego bohater nie jest dobry ani zły, ani efektywny, ani nijaki, jesteśmy z nim i nie jesteśmy, fabuła się rozwiązuje i nie rozwiązuje. Dochodzimy do końca książki i jesteśmy mądrzejsi o coś, co niemożliwe do nazwania. Ale bardzo zostaje w pamięci. □



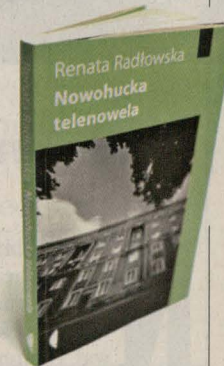
Kazimierz Orłoś „Letnik z Mierzei”, WL, Kraków 2008, s. 153, 32 zł

+++++

### Antypseudomiasto

O Nowej to Hucie piosenka

Z DWÓCH CZŁONÓW TYTUŁU TEJ KSIĄŻKI pierwszy jest zgodny z prawdą faktów, drugi tylko z prawdą ekranu. Bo jaka to telenowela; porządne reportaże, których bohaterami są przeważnie dzisiejsze babcie i dziadkowie, niegdysiejsi dziarscy budowniczości Nowej Huty, tego antypseudomiasta sprzed pół wieku. Zawiedzeni w swoich nadziejach na cud-życie, bo cwani komuniści mieli w nosie ich młode i naiwne ambicje, ale z latami pogodzeni z Hutą, którą zbudowali jak niegdys amerykańscy osadnicy swoje San Francisco (pod Krakowem). Niektóre opisane przez Radłowską życiorysy zdumiewają chłopską potulnością wobec jawnego wyzysku, z jakim traktowano junaków w socjalizmie rzekomo zrównującym panów i niewolników. Ale że wyrwali się z gruzów wojny i biednych chat dzieciństwa, nawet to bezlitosne tyranie wydawało im się sielanką. Sam byłem przez kilkanaście lat mieszkańcem najstarszego nowohuckiego osiedla, co się wtedy nazywało A-0, i wiele z tego widziałem. Teraz łatwo o tym czytać... – ten



Renata Radłowska „Nowohucka telenowela”, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2008, s. 156, 29 zł

REKLAMA

Uważajcie na ludzi, którzy się nie śmieją. Są niebezpieczni.

Juliusz Cezar

**2 KOMEDIOPISANIE**  
KONKURS DRAMATOPISARSKI  
NA TEKST KOMEDIOWY

Specjalna nagroda Prezydenta Miasta Łodzi 50 000 PLN

Termin nadsyłania prac 30.06.2009 r. Ogłoszenie wyników – styczeń 2010 r.  
Szczegółowy regulamin na: [www.powszechny.pl](http://www.powszechny.pl)

Teatr Powszechny w Łodzi, „Gazeta Wyborcza” i TVP Kultura



WARTO WYBACZYĆ RECENZJE! NA WWW.PRZEKROJ.PL



Dopiero w Australii życie lady Ashley (Nicole Kidman) nabrało rozpędu

+++ KAROLINA PASTERNAK

## Ale ambaras „Australia” Baza Luhrmanna rozczarowuje. Za dużo w niej kiczu, za mało dystansu

Nowym filmem Baz Luhrmann chciał złożyć hołd pięknu australijskiej prowincji, na której się wychował, i staremu dobremu kinu, które chłonął od dziecka, spędzając długie godziny w prowadzonym przez ojca kinoteatrze. Krajobrazy, i owszem, są tu sfotografowane malowniczo (zdjęcia Mandy'ego Walkera), z hołdem dla kina wyszło nieco gorzej. Historia jest jak w poprzednich filmach Australijczyka („Moulin Rouge!”, „Romeo i Julia”) romantyczna, balansująca na granicy jego ulubionego kiczu. Problem polega na tym, że swoją bajkę Luhrmann opowiada bez dystansu, bez typowej dla nie-

go ironii, czerpiąc garściami z klasyki, lecz jej nie przetwarzając, nie bawiąc się konwencją.

Głównym motywem „Australia” jest dobrze znane z „Wichrowych wzgórz” czy „Fortepianiu” zderzenie natury z kulturą. Natura to dziki poganiacz bydła Drover (Hugh Jackman), kultura – sztywna, jak przystało na Brytyjkę, Lady Ashley (Nicole Kidman). Do tytułowej Australii przybywa w roku 1939, by ratować rodzinne ranczo i wyciągnąć męża z siatek Aborygenek. Łatwo się domyślić, że w dzikich okolicznościach przyrody obudzi w sobie burzę zmysłów, z ułożonej arystokratki przeobrażając się w wyzwoloną amazonkę. W metamorfozie pomagają jej wyjątkowo atrakcyjna fizjonomia poganiacza Drovera, nieoczekiwana śmierć męża oraz aborygenka sierota Nullah.

Jak jest love story, to powinna być i wojna. Luhrmann rozpętuje ją

w miasteczku Darwin, mocno naciągając fakty (takich nalotów nigdy tam nie było!). W szaleństwie japońskich bombardowań bohaterowie, odkrywając już nowe strony swojej osobowości, będą dla odmiany musieli poszukiwać siebie nawzajem. A Luhrmann – szukać uzasadnienia dla całego tego ambarasu. Pojawia się więc w Australii i wątek polityczny: krytyka imperializmu. Oczywiście i niekonsekwentna. Jak zauważa recenzent „The New Yorkera”, scenie, w której aborygeńska tradycja bierze górę nad białą cywilizacją, gdy mały Nullah zamiast do misyjnej szkoły udaje się na rytualną wędrowną po pustyni, towarzyszy muzyka Edwarda Elgara, kompozytora kojarzonego z okresem kolonialnej ekspansji Imperium Brytyjskiego. Trochę jakby w filmie o Holocaustie scenie uwolnienia więźniów z obozu akompaniowała muzyka Wagnera. □

„Australia”, reż. Baz Luhrmann, Australia/USA 2008, Imperial-Cinepix, 165', premiera 26 grudnia

7 milionów razy ściągnięto w 2008 roku z sieci „Mrocznego rycerza” (dane za TorrentFreak.com). Film Nolana zajął tym samym pierwsze miejsce na liście pirackich hitów. Za nim są „Incredible Hulk” i „Angielska robota”. Batman jest też liderem oficjalnego box office'u – zarobił już miliard dolarów

+++

### Koń wagi lekkiej

W swojej nowej komedii twórca „Seksmisji” powraca do PRL-u. Bynajmniej nie po to, by go krytykować

Tę historię doskonale znamy – w tej czy innej wersji. „Ile waży koń trojański?” to komedia o podróży w czasie, której celem jest naprawienie błędów młodości. Oplakująca swoje 40. urodziny Zośka (Ilona Ostrowska) cofa się z roku 1999 do 1987. W obiektywie Machulskiego schyłek komuny nie obfituje w żadne polityczne wstrząsy, lecz w absurdy życia codziennego. Kawę pije się w szklankach, po ulicach chodzą zgraje wosaczy w ortalionach, a pod bankiem niechybnie zaczepi cię cinkciarz. Komuna jest wyłączone wdzięczną dekoracją dla miłosnej historii, którą



Robert Więckiewicz jako eks-mąż Zośki

z przyjemnością obejrzą również ci, których młodość upłynęła w czasach tapirowanych grzywek, jak i ci, którzy znają te czasy z filmów Barei. Mocną stroną filmu jest obsada: wyciągnięta wreszcie z rancza Wilkowyje na duży ekran Ostrowska, rozczulająca Danuta Szaflarska i Robert Więckiewicz. „Ile waży koń trojański?” to lekki film o miłości, w odróżnieniu od komedii romantycznych nieubliżający inteligencji widzów. Nie jest to na pewno klasa „Seksmisji”, ale Machulski zafundował nam polską „Peggy Sue...” z domieszką „Powrotu do przyszłości”. Też nie najgorzej. – kp

„Ile waży koń trojański?”, reż. Juliusz Machulski, Polska 2008, Monolith, 118', premiera 26 grudnia



### Manijeh Hekmat (Iran)

Powolne zmiany w obyczajowości i kulturze

KILKA DNI Z ŻYCIA „3 KOBIET W RÓŻNYM WIEKU” TO PRETEKST DO opowiedzenia o zmianach obyczajowych w Iranie. Bohaterki należą do jednej rodziny, ale do innych pokoleń, więc ich losy układają się inaczej. Babka jest wierna tradycji, córka całe życie walczy o niezależność, a wnuczka nie tylko rzuca studia, ale też wyprawia się sama w głąb kraju, żeby tam odkryć, jaką ogromną pracę wykonały te pierwsze, by teraz mogła sama o sobie decydować. Hekmat pokazuje, że kultura i tradycja powoli przestają być jedynym punktem odniesienia dla Iranek. Ale droga do pełnej swobody będzie długa i skomplikowana jak wzór na dywanie symbolizujący kobiecy los. – sol

„3 kobiety w różnym wieku”, reż. Manijeh Hekmat, Iran 2008, AP Manana, 94', premiera 2 stycznia



### Agnès Jaoui (Francja)

Kobieta kontra stereotypy i role społeczne

BOHATERKI FRANCUSKIEJ reżyserki żyją w wolnym kraju, ale i one bywają ograniczane – przez role społeczne i stereotypy. Wyemancypowana Agathe, stanowcza polityk, żyje w wolnym związku i właśnie kandyduje

w wyborach. Dwaj filmowcy amatorzy, którzy robią o niej film, z góry zakładają, że jest agresywną feministką, i wyladują na niej swoje frustracje. Siostra Agathe, gospodyni domowa, wdaje się w romans, nie jest jednak w stanie wyrwać się z małżeństwa. Jest tu jeszcze algierska gosposia – choć była dla obu sióstr jak matka, żadna nie chce wziąć za nią odpowiedzialności. – sol

## Siedź i patrz

OLA SALWA

## Święta z fantazją

WBREW POZOROM NIE ZACHĘCAMY was do oglądania poradników na DVD typu „Jak idealnie przystroić choinkę?”. Zostajemy jednak w kręgu bożonarodzeniowych skojarzeń – polecamy spędzenie świątecznych minut z rodziną, w której pojawia się upragnione dzieciątko. Sęk w tym, że Otik to pieniek, a ożył tylko dzięki troskliwości przyszłej matki. I jak każde dziecko nie spełnia oczekiwań rodziców, choćby w kwe-

stii upodobań kulinarnych, bo od kaszki woli zwierzęta i ludzi. Film „Mały Otik” jest popisem zdumiewającej wyobraźni i talentu Czecha Jana Švankmajera i jego żony Evy. Połączyli oni żywy plan z animacją poklatkową i opowiadają przewrotną, surrealistyczną historię rodzinną. Twórczość Švankmajera jest niezwykle inspirująca na przykład dla Michela Gondry'ego, co widać w filmie „Jak we śnie”. Jego bohater Stéphane (Gael Garcia

Bernal) porusza się płynnie między rzeczywistością a światem swojej niebywałej fantazji. Za dnia pracuje, wieczorami przenosi się do wymyślanego studia telewizyjnego, skąd nadaje przedziwne programy o tekturowych miastach i morzu z celofanu. Wkrótce spotyka towarzyszkę zabawy Stéphanie (Charlotte Gainsburg) i razem odpływają z szarej codzienności. Ta ostatnia nie pojawia się w „Mieście kobiet”, nie

jest udziałem ani „Ginger i Freda”, ani „Walkoni”. O to zadbał Federico Fellini (13 jego filmów pojawiło się ponownie w sprzedaży w trzech boksach), maestro fantazji, kiczu oraz uwodzicielski gawędziarz. Zazdroszczę widzom, którzy jego filmy dopiero odkrywają. Mnie oglądanie „Słodkiego życia” czy „Ośmiu i pół” przypomina otwieranie pięknie zapakowanych prezentów. Oczywiście z niezapomnianą muzyką Nino Roty w tle! □

Być kobietą, być kobietą. Co to znaczy we współczesnej Francji oraz w Iranie, pokazują dwie reżyserki. Na pierwszy rzut oka różnice są oczywiste. A na drugi? Trzeci?



„Opowiedz mi o deszczu”, reż. Agnès Jaoui, Francja 2008, Gutek Film, 110', premiera 2 stycznia

Najgłośniejszy film Władysława Slesickiego to niewątpliwie „W pustyni i w puszczy”. Ale jego filmy najważniejsze to dokumenty: „Wśród ludzi”, „Zanim opadną liście”, „Rodzina człowieka”. Portretował w nich codzienną egzystencję chłopskich rodzin czy cygańskiego taboru. Ten świat już odszedł. Odszedł też jego kronikarz. Zmarł 9 grudnia. Miał 81 lat.



FOT. IMERIAL, CINEPIX (2), MONOLITH, MANANA, DFD/MEDIUM (2), GUTER FILM, BOGDAN EDPHENSKI/FORUM

REKLAMA

**F.O.N. FREAK OF NATURE FABRYKA ŻŁA**

WARSZAWA, WARSZAWA, WARSZAWA

www.fon-art.pl

★ przebojowy ★ awangardowy ★  
★ bezkompromisowy ★ inteligentny ★

**NOWY ALBUM F.O.N. już w sklepach**

MUZYKA Z PIŁTY STANOWI OPRAWĘ MUZYCZNĄ DO SPEKTAKLU "SZCZĘŚLIWY DZIEŃ" W REŻYSERII ANDRZEJA GRABARCZYKA

najbliższy koncert: 12 grudnia - BYDGOSZCZ - Mózg (nagranie DVD)

EMI, mojitribe, INDEPENDENT, WRPL, ANTYPADIO

**OTWÓRZ**  
*oczy*

**CHOINKI** OLGA WOŹNIAK

# O, CHOINKA!

TO BĘDZIE WIGILIJNA OPowieść o tym, jak pewien (potencjalny) święty nie szanował przyrody oraz lokalnych obyczajów i co z tego wynikło...

**Robotnicy  
budujący  
Rockefeller Center**  
stoją w kolejce  
po wypłatę. Rok 1931.  
Za nimi pierwsza  
nowojorska choinka







John D. Rockefeller rozdaje prezenty dzieciom. Nie sztuka być Mikołajem, kiedy jest się milionerem. Jest rok 1930. Wielki kryzys trwa w najlepsze



**T**o było szaleństwo. Wielki kryzys hulał, a John D. Rockefeller jr. wciąż budował. W 1928 roku wydzierżawił w Nowym Jorku ogród botaniczny od Columbia University. Zamierzał zbudować tu trzy biurowce i gmach operowy.

Dziś w skład Rockefeller Center wchodzi 19 budynków i jest to największy i najdroższy prywatny kompleks biurowy na świecie. Oczywiście bardzo słynny. Przypominamy sobie o tym co roku w okolicach Bożego Narodzenia, wtedy bowiem ściany biurowców rozświetlają lampki jednej z najslawniejszych choinek świata.

Po raz pierwszy postawili ją tu w 1931 roku robotnicy budujący Centrum Rockefellera. Jodłę przyozdobili sznurami żurawin, papierowymi girlandami i puszkami. Pomysł się przyjął, choć współczesne choinki Rockefellera daleko odbiegły od pierwowzoru. Jedyną pospolitą cechą drzewka jest jego nazwa gatunkowa:

Rok 1946. Ozdoby na choince rozbłysną w świetle ultrafioletowym. To była prawdziwa nowość

świerk pospolity. Wszystko inne musi być naprawdę niezwykle: jego wysokość: 23–28 metrów, liczba lampek: około 30 tysięcy (połączone w łańcuch ciągnęłyby się aż osiem kilometrów), i największa na świecie gwiazda zdobiąca czubek: z kryształów Swarovskiego, szeroka na trzy metry, waży 250 kilogramów. Na poszukiwanie choinki udaje się śmigłowcem osobiście szef terenów zielonych Rockefeller Center. Podróż warta świeczki. A właściwie tysięcy świeczek, które zużywają co dzień 1,2 kW energii. To naprawdę mało, biorąc pod uwagę, że drzewko od zeszłego roku oświetlają energooszczędne ledy. Wcześniej choinka pożerała na co dzień 3,5 kW. Zaoszczędzona energia (z jednego dnia!) wystarczyłaby do zasilania domu o powierzchni 600 metrów kwadratowych przez miesiąc. Dlatego właściciele Rockefeller Center zdecydowali się zasiląć choinkę z ogromnych paneli słonecznych zbudowanych na dachu jednego z biurowców.

Dlaczego jednak tyle wysiłku i pieniędzy poświęca się na coś tak dziwnego jak choinka? Co i kiedy się stało, że dziś trudno wyobrazić sobie Boże Narodzenie bez zielonego igła-

ka przystrojonego światłkami i bombkami? Odpowiedź nie jest prosta. A przynajmniej niejednoznaczna.

Skąd wzięły się choinki? Choć polski duch patriotyczny przyjmie to źle, nie wypada odpowiedzieć inaczej: z Niemiec. Tak się przynajmniej przypuszcza. Za „wynalazcę” choinki legenda każe uważać świętego Bonifacego (zmarł w 754 roku). Również bombki choinkowe (choć nieco później) wymyślili Niemcy. Elektryczne lampki oraz sztuczne drzewka to już pomysły Amerykanów.

Kto zaczł ów święty Bonifacy? Był to misjonarz nawracający pogan zamieszkujących na terenie dzisiejszych Niemiec środkowych i wschodnich. Podobno pewnego razu mnich ściał potężny dąb uważany przez Germanów za święty. Upadające drzewo zniszczyło wszystkie rosnące obok krzaki. Ocalała tylko mała jodełka. – Ta mała jodełka jest potężniejsza od waszego dębu. I jest zawsze zielona, tak jak wieczny jest Bóg dający nam wieczne życie. Niech ona przypomina wam Chrystusa – oświadczył Bonifacy.

Nie był chyba jednak specjalnie sugestywny, bo wkrótce potem zginął z rąk swych owieczek czy też – należałoby powiedzieć – czarnych owiec, wyjątkowo opornych na Słowo Boże, wrażliwych natomiast na los przyrody. Koniec końców jednak Bonifacy nie najgorzej na tym wyszedł – za swą męczeńską śmierć zyskał bowiem literki „św.” przed imieniem, przyznano mu tytuł Apostoła Niemiec i na zawsze połączono ze świątecznym drzewkiem, które w ten właśnie sposób rozpoczęło światowe tournée (o innych pomysłach na zdobycie świętości czytaj na s. 60). Choć trzeba przyznać, początki były skromne. Skandynawia, Niemcy, niemiecko-francuskie pogranicze. →



Rok 1955. Cztery lata wcześniej odbyła się pierwsza telewizyjna transmisja zapalenia lampek na choince Rockefellera

Choinkę wymyślili Niemcy. Podobnie jak bombki – ozdoby dla biednych

REKLAMA

PRZEKROJ

WYDANIE SPECJALNE  
W SPRZEDAŻY  
OD 18 GRUDNIA

Kup „Dobre Kino” z sześcioma najlepszymi filmami grozy na DVD, po dwa filmy w jednym wydaniu do wyboru:

„The Ring” i „American Psycho 2”,  
„Hellraiser” i „Madhouse”,  
„Dark Water” i „Lęk”

PRZEKROJ wydanie specjalne

Z tym numerem sześć przerażających filmów DVD, po dwa w jednym wydaniu do wyboru: „The Ring” i „American Psycho 2”, „Hellraiser” i „Madhouse”, „Dark Water” i „Lęk”

**DOBRE KINO**

Przebój jesieni:  
„Gomorra”  
Podróż do świata neapolitańskiej mafii. Tylko dla uzbrojonych!

„Dobre Kino” z 2 filmami DVD  
**TYLKO 7,99 zł**

www.przekroj.pl



W 2007 roku  
choinkę w Nowym  
Jorku rozświetliły  
energoszczędne ledy

**Zielone drzewko stało się  
w chrześcijaństwie symbolem Chrystusa  
jako źródła życia**

1. Gwiazda miała pomagać w powrocie do domu z dalekich stron.
2. Oświetlenie choinki wskazywało światło Chrystusa.
3. Jabłka symbolizowały biblijne rajskie jabłko. Miały zapewnić zdrowie.
4. Orzechy zawijane w sreberka to dobrobyt i siła.
5. Papierowe łańcuchy pomyślały o zniewoleniu hem. W ludowej tradycji których regionów Polski uważano, że wzmacniają rodzinne więzi.
6. Dzwonki oznaczają dobre nowiny i radosne wydarzenia.
7. Anioły mają opiekować się domem

**Poganie ozdabiali gałęzie na pamiątkę  
kosmicznego drzewa Yggdrasil**

→ Dlaczego akurat tam? Być może dlatego, że choinka to echo dawnych pogańskich obyczajów rozpowszechnionych w tamtych rejonach. Ludy zamieszkujące dzisiejsze Niemcy oraz Skandynawię czcili drzewo Yggdrasil. Wierzono, że łączy ono niebo i ziemię. Na jego gałęziach zawieszono były gwiazdy, księżyc i słońce. Na pamiątkę kosmicznego drzewa podczas obrzędów ozdabiano gałęzie. Misjonarze „przykroili” ten zwyczaj na potrzeby chrześcijaństwa – od tej pory wiecznie zielone drzewo oznaczać miało życie wieczne, a światełka, którymi je przyozdabiano, światło zbawienia. Z czasem choinki zaczęły symbolizować rajskie drzewo życia. Dlatego wieszano na nich jabłka. Czubek wieńczyła Gwiazda Betlejemaska, znak narodzenia Chrystusa.

Zwyczaj przystrajania choinek stał się popularny w innych regionach Europy w I połowie XIX wieku. Do Anglii zawędrował razem z niemieckim mężem królowej Wiktorii, księciem Albertem Sachsen-Coburg-Gothem. Emigranci z Niemiec rozpropagowali choinki również w USA.

Do Polski choinkę przynieśli niemieccy protestanci na przełomie XVIII i XIX wie-

ku i początkowo modzie na nią ulegli jedynie mieszkańcy miast. Dopiero stamtąd zwyczaj ten przeniósł się na wieś.

Skąd jednak na choince wzięły się bombki? Ano z biedy. Pierwsze bombki w XIX wieku wyprodukował pewien rzemieślnik z niemieckiego miasteczka Lauscha. Hans Greiner był zbyt biedny, nie stać go było na jabłka i orzechy, ale że pracował w hucie szkła, wydmuchał sobie szklane owoce, które powiesił na choince. Wynalezienie szklanych bombek uratowało hutę w Lauscha przed bankructwem. W latach 70. XIX wieku zaczęła ona eksportować choinkowe ozdoby do innych krajów. Paradoksalnie „bieda ozdoby” przysporzyła fortuny amerykańskiemu biznesmenowi F.W. Woolworthowi, który w 1880 roku zaczął sprowadzać bombki na rynek w USA, gdzie rozgościły się one na dobre. Trudno więc się dziwić, że następne choinkowe pomysły są już dziełem Amerykanów. W latach 80. XIX wieku Thomas Alva Edison opatentował elektryczne oświetlenie na choinkę, a w 1931 roku w Nowym Jorku robotnicy budujący Rockefeller Center postawili swoją jodłę, od której zaczął się choinkowy szal zdobienia placów miast jak najokazalszymi drzewkami.

No, ale o tym to już przecież było... □

WYJĄTKOWE PREZENTY  
Music from EMI  
**NA ŚWIĘTA**

**NATALIA KUKULSKA**  
"SEXI FLEXI - EDYCJA SPECJALNA"  
2 CD+DVD

**PATRYCJA MARKOWSKA**  
"ŚWIAT SIĘ POMYLIŁ - EDYCJA SPECJALNA"  
CD+DVD



WSZYSTKIE NAJWAŻNIEJSZE POZYCJE Z DYSKOGRAFII STANISŁAWA SOYKI

BOX  
16 CD  
STANISŁAW  
**SOYKA**  
ROZNIK 59

- MATKO, KTÓRA NAS ZNASZ - STANISŁAW SOJKA (RCA)
- RADIOAKTYWNY - SOJKA ACOUSTIC
- NEOPOSITIVE - RADICAL GRAZA
- RETROSPEKCJA. KONCERT. KRAKÓW - KOLEDY POLSKIE
- SONETY SHAKESPEARE - SOJKA NO.17
- SOJKA SINGS W. SHAKESPEARE'S SONNETS
- POLSKIE PIESNI. WIELKOPOLSKIE - SOJKANOVA
- TRYPITYK RZYMSKI JANA PAWŁA II
- SOJKA SINGS LOVE SONGS - BOOTLEGS CHRONOLOGY



Music from EMI  
**NIEZWYKŁY PREZENT NA ŚWIĘTA!**  
pomaton  
KOMPANIA MUZYCZNA

# Grzegorz Makowski



tel. 22 58 42 205  
gmakowski@edipresse.pl

Inspiracją na świąteczne prezenty mogą być nasze zabiegi z odrobiną magii i przyjemności. Proponujemy:

- C-Pure Infusion
- Asa MetodyStark
- Hydra Collagen Silk
- Wyjątkowa oferta dla mężczyzn
- Men Treatment Care

**WSZYSTKO, CZEGO ZAPRAGNIESZ**

FABRYKA PRÓŻNOŚCI  
ekskluzywne, kameralne DAY SPA  
ul. Cecylii Sniegockiej 8 lok. 101  
tel. 022 312 19 09  
www.fabrykaprozności.pl


RESTAURACJA & CUKIERNIA  
**SMAKI WARSZAWY**

Niezapomnianych doznań podczas wigilijnej kolacji i ciepłej, rodzinnej atmosfery przy świątecznym stole życzy Państwu  
Restauracja & Cukiernia Smaki Warszawy.

Świąteczne smaki mogą teraz zagościć także na Państwa stołach. Wystarczy złożyć zamówienie. Zapraszamy! ul. Żurawia 47, Warszawa, tel. +48 (22) 621 82 68, www.smakiwarszawy.pl

**KULTOWE ANIMACJE**  
KSIĄŻKA I FILM DVD  
**MRÓWKAZ**  
FILM Z POLSKIM LEKTOREM • FILM Z POLSKIM LEKTOREM  
TOM 7

**7. CZĘŚĆ KOLEKCJI MRÓWKAZ JUŻ KIOSKACH**

**8. CZĘŚĆ MUSTANG Z DZIKIEJ DOLINY W KIOSKACH OD 22 GRUDNIA**

Aż 15 filmów na DVD VIDEO  
**KULTOWA KOLEKCJA**

**INFORMACJE I PRENUMERATA**  
[WWW.KOLEKCJAFILMOWA.PL](http://WWW.KOLEKCJAFILMOWA.PL)

**PATRONAT MEDIALNY:** 2ET onet.pl empik





**5!** dom na piątkę  
pracownia projektowa

Szukasz projektu? Sprawdź naszą ofertę!  
<http://www.domna5.pl>



Pracownia Projektowa DOM NA PIĄTKĘ, Wrocław, mail: biuro@domna5.pl, tel./fax 071/ 363 58 75, tel.kom. 0604 674 840

**ZACHĘTA**

Zachęta Narodowa  
Galeria Sztuki

7.12.  
2008 –  
25.01.  
2009

**POD ŚCIANA UP AGAINST THE WALL**

Wystawa dofinansowana ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

sponsor galerii  
**PERI**

patroni medialni  
gazeta  
POLITYKA  
TV  
TELEWIZJA POLSKA  
TOKiE  
VOICE  
onet.pl  
empik

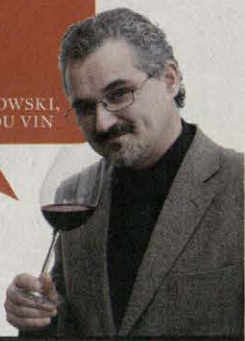
pl. Małachowskiego 3, 00-916 Warszawa  
[www.zacheta.art.pl](http://www.zacheta.art.pl)

# ROZMAITOŚCI

→  
W tym tygodniu klasowo:  
SZARY O ŚWIĄTECZNEJ PODRÓŻY  
DRUGĄ KLASĄ, POROWSKI O WINIE Z KLASĄ,  
A KRZYŻÓWKA O WYPOCZYNKU  
Z KLASĄ (BIWAK)

WADEMEKUM  
**Wino  
branie**

JAN BERNARD POROWSKI,  
KLUB LA PASSION DU VIN



## Wino na święta Na stole króla Francji królowało L'Enfant Jésus

POCZĄTEK PEWNEGO NIEZWYKŁEGO WINA MIAŁ miejsce w Wigilię. A było to tak: prawie 400 lat temu królowi Francji Ludwikowi XIII i jego żonie Annie Austriaczce urodził się od dawna wyczekiwany syn – następca tronu, późniejszy Ludwik XIV Wielki, Król Słońce. Jego przyjście na świat przepowiedziała pewna zakonnica o imieniu Marguerite, karmelitanka z klasztoru w Beaune w Burgundii, której w święta Bożego Narodzenia 1637 roku objawiło się Dzieciątko Jezus. Od tego dnia Marguerite modliła się w intencji poczęcia przyszłego króla. Ludwik XIV urodził się 5 września 1638 roku – dokładnie dziewięć miesięcy później. Wieść o przepowiedni bardzo szybko przekroczyła mury klasztoru i Burgundii. Do sławnej karmelitanki i jej klasztoru zaczęły napływać datki, z których ufundowano budowę kaplicy. To w niej nieznaną darczyńcą umieścił dość niezwykłą rzeźbę Dzieciątka Jezus – drewnianą figurę, niczym lalka pomalowaną i ubraną w szaty. Zakonowi podarowano także winnicę Premier Cru w Beaune – nazwano ją L'Enfant Jésus (Dzieciątko Jezus). 15 marca 1791 roku w czasie rewolucji francuskiej winnicę kupił Bouchard Père & Fils. Rzeźba, która zaginęła w tym czasie, szczęśliwie odnalazła się w roku 1873 i została umieszczona na swoim miejscu w kaplicy, a także... na etykiecie tego niezwykłego wina.



Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



UWAGA. KONKURSIII CZYTAJ „PRZEKRÓJ” I WYGRAJ! CO CUDEM WYROSŁO Z ZIEMI? OCORA, KTÓRA JAKO PIERWSZA WYŚLE PRAWIEDŁOWA ODPOWIEDZ MA ADRES: BIZYNSKAWA@PRZEKRÓJ.PL, OTRZYWA ASIAKĄ, EWY NOWAK, REZERWAŁI NIEBESKICH PIATKÓW W UBIĘCIYM TYGODNIU KACPER WALCZAK Z PRASECZNA JAKO PIERWSZY ZŁOBIŁ ZE BERLIN W PRĘDNI KIASIE OPIŚKAL JASON LUTESI.

## Lustracja VIP-uff... Zbigniew Dmitroca

Elżbieta – coś tam, coś tam – Kruk  
Roboty w Sejmie ma wręcz huk:  
Urodziny, przyjęcia  
I wywiady, i zdjęcia,  
Które i Palikota zwałyby z nóg.



Z GŁOWY  
Krzysztofa Bilicy



W szkole życia  
nie studiuje się  
zaocznie.

## ŚWIĘTA W TVP

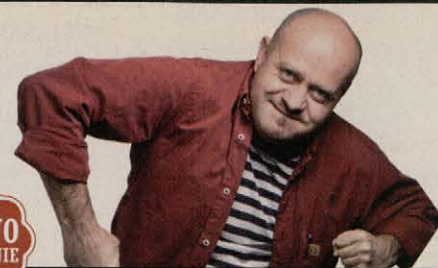
KINOTEATRZYK OKOLICZNOŚCOWY

WYSTĘPUJĄ:  
LEKTOR  
& TELEWIZOWIE

LEKTOR (entuzjastycznie): – Boże Narodzenie z TVP to – jak co roku! – prawdziwa parada atrakcji! Polecamy szczególnie specjalne świąteczne wydania naszych najpopularniejszych programów: „Familiady”, „Szansy na sukces”, „Jaka to melodia?” i „Tak to leciało!” TELEWIZOWIE (ziewają).  
LEKTOR (karcąco): – Przypominamy jednocześnie, że programy te nie powstaną, jeśli nie opłacą państwo abonamentu.  
TELEWIZOWIE (nie opłacają).

KURTYNA  
opada triumfalnie.

Kino-  
teatrzyk  
PRZEMKA  
JURKA



LEWO  
MYSLEĆ

## Z całą surowością bronię Ziobry

Roman Kurkiewicz

JAK BYM CHCIAŁ, ŻEBY ZBIGNIEW Ziobro dobrze zarabiał, żeby nie tylko nie musiał sprzedawać mieszkania, ale niechby dom sobie kupił.

Tymczasem Zbigniew Ziobro lamentuje, że za dużą karę finansową zasądził mu sąd. Zbigniew Ziobro labiedzi (odtąd fragment zmyślonej wypowiedzi, stylizowanej na autorską; wyjaśniam, żeby koledzy od mylenia faktów z opiniami nie musieli nic pisać): „Ja mam tylko sześć i pół tysiąca na rękę (ciekawe, że nie na głowę...), mieszkanko mi zabiorą, sprzedać będę musiał Palikotowi, podstępemu bogaczowi, który tylko czyha na mię...”

Nikt nie będzie oczekiwał, że Zbigniew Ziobro się zreflektuje, poprawi, zresocjalizuje. Że się wycofa. PiS nie zna słowa „cofać się”.

Ale mimo to uważam wyrok sądu za skandal. Za błąd całego naszego systemu politycznego, za grzech ciężki klasy politycznej, za grzech śmiertelny demokracji uważam wyrok na Zbigniewa Ziobrę. Dlaczego? Dlaczego?

Otóż dlatego, że inkryminowane słowa o aresztowanym doktorze G.: „Ten pan już nigdy nikogo nie pozbawi życia”, zostały wypowiedziane przez urzędującego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Zasądzone powinno więc być państwo polskie, ponieważ właśnie sprawiedliwość państwa polskiego Zbigniew Ziobro za lepsze pieniądze niż dzisiejsze może zostać ktoś, kto nigdy już nie zjawisko przejścia w chwilowy stan spoczynku i rżnięcie „zwykłego obywatela”. Minister to minister. Szczególnie że Zbigniew Ziobro

posługiwał się wiedzą lub raczej jej parodią wyłącznie z tytułu sprawowanej wysokiej funkcji państwowej. Znal aktą jako minister, znalazł podłuchę, podglądał itd. jako minister, a nie jako Zbyszek.

A Zbigniew Ziobro niewinny? Otóż winny dużo bardziej, niż mogłoby się wydawać. Ale winny jako konstytucyjny minister i dlatego powinien stanąć przed Trybunałem Stanu. I zostać osądzony. Osądzony, nie wiem, czy skazany. Bo Zbigniew Ziobro, obywatel, może nawet posel, może sobie pogadywać, co chce... Najwyżej potem sprzeda mieszkanie. Ale minister – nie! A minister

Ziobro znalazł  
akta, podłuchę,  
podglądał  
jako minister,  
a nie jako Zbyszek

sprawiedliwości – po stokroć nie! Zbigniew Ziobro powinien ponieść polityczne konsekwencje swojej buty, niekompetencji, zadufania, ignorancji, nieznajomości ducha praw, których przyszło mu być reprezentantem. Powinien stanąć twarzą w twarz z groźbą wykluczenia z życia politycznego. Może wtedy by coś zrozumiał? Jednak klasa polityczna nie zdobyła się na taką naturalną reakcję. Nasza klaso, to się potem nie zdziw, że prezydentem tego kraju może zostać ktoś, kto nigdy już nie powinien usiąść za państwowym biurkiem. Żadnym. I dlatego polska demokracja sprawia dziś wrażenie poważnie chorej. Niechybnie.

## Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

Święta, czyli  
o człowieku, który  
jeździł koleją



SZARY ZAMKNAŁ GAZETĘ, a powieki same zaczęły mu się zaciskać niczym płatki krwiożerczej rośliny. Nadchodziła święta, więc nieodmiennie jesteśmy skazani na nudę wspomnień znanych autorów z dzieciństwa lub ich narzekania, jak to współczesne święta oddaliły się od swej pierwotnej duchowości, by ostatecznie zatracić się w konsumpcyjnym szaleństwie.

Cóż z tego, że Szary chętnie by się zatracił w konsumpcyjnym szaleństwie, gdy święta wymagały od niego udania się do rodziny. „Czy to możliwe – pytał sam siebie – by święta kojarzyły się nie z zapachem sianka, pierogów i jemioli, ale smołowanych podkładów kolejowych, rozbrzyźniętego wokół PKP-owskiej muszli klozetowej moczu czy kawy, która bardziej smakowała plastikowym kubkiem WARS-u niż kawą?”. I sam sobie odpowiadał, że to jest możliwe.

Przedział okazały się więc wigilijnym stołem; niespodziewany gość pojawiał się z rzadka: raz między stacjami Warszawa Centralna a Warszawa Zachodnia głosił dobrej nowiny („piwo, jasne piwo”), dwa – pan w przebraniu, który pytał, czy byliśmy grzeczni i kupiliśmy bilet. W przedziale, jak to w święta, zawsze jest jakaś ciotka przyssawka gotowa bez chwili wytchnienia mówić o chorobach swoich i swojej rodziny. W ciągu kilku godzin Szary dokładnie poznał więc układ pokarmowy jej męża, a także „problemy kobiece” jej synowej. Prześledził także rozwój nowotworu u jej matki, mar-

skość wątroby ojca i świnki wnuczki.

Gdy encyklopedia zdrowia dobiegła końca, przyszedł czas na Sejm i rząd. Pojawienie się na scenie politycznej kilku osobników o dosyć pokręconej osobowości spowodowało jednak, że granica między tematami medycznymi a politycznymi nie była już tak klarowna jak jeszcze dekadę temu, a wyrażenia typu „ciężki przypadek” przestały być oczywiste.

W przedziale nie ma zbyt wiele wolnej przestrzeni, podobnie jak na wigilijnym stole. Gdy kobiety kładą obok pulchnego biodra (dlaczego nigdy nie na kolanach?) swoje torebki, Szary czuje, że mu coraz ciężej – jak wtedy, gdy teściowa wnosi makowiec, na którego praktyczny brzuch nie znajduje już miejsca, ale który rozsądna głowa zamierza pochwalić. Ludzie z jednego przedziału przez kilka godzin zwierają się, jakby chcieli zostać przyjaciółmi na całe życie. Ale potem są stacje pośrednie. Pasażerowie podrywają się z miejsca z okrzykiem zdziwienia: „To już?”, jakby tą trasą jechali pierwszy raz, i po wyjściu na korytarz zupełnie zapominają o rozmówcy. Prąku wyjściu, przepychają się. Przez okno szukają bliskich czekających na peronie; na sąsiadów podróży ani spojrzają. A potem zapada wieczór. W przedziale wszyscy śpią, poza Panem Szarym, który nie śpi, bo czyta powieść George’a Pereca „Człowiek, który śpi”. Na niebie rozbłyskuje pierwsza gwiazda. Wesołych świąt. Dobranoc.

**PRZEKROJ**  
w roku 1945  
w Krakowie  
Redaktor  
Marian Eile

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P.,  
00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 25,  
FAXS (0-22) 584 25 21, WWW.PRZEKROJ.PL  
E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Jacek Kowalczyk  
(jacek.kowalczyk@przekroj.pl)  
ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:  
Bartek Chaciński  
(bartek.chacinski@przekroj.pl),  
Paweł Moskaiewicz  
(pawel.moskaiewicz@przekroj.pl)

SEKRETARZE REDAKCJI:  
Magda Gędziorowska  
(magda.gedziowska@przekroj.pl),  
Marcin Pieszczyk (marcin.pieszczyk@przekroj.pl)  
DYREKTOR ARTYSTYCZNY:  
Anna Myśliuk (anna.mysluk@przekroj.pl)

SEKRETARIAT:  
Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25  
KULTURA: kultura@przekroj.pl,  
Małgorzata Sadowska (szez),  
Marcin Sendeci (zastepca.szeffa),  
Tadeusz Nyczek, Karolina Pasternak,  
Ola Salwa; stale współpracują: Sebastian Frąckiewicz,  
Mariusz Herma, Jarosław Szubrycht,  
Marcel Andino Velez

KRAJ: kraj@przekroj.pl,  
Paweł Moskaiewicz (szez),  
Agnieszka Fiedorowicz, Milena Rachid Chehab,  
Aleksandra Pawlicka,  
Igor Ryciak, Judyta Sierakowska,  
Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wieczorek;  
stale współpracuje Piotr Najsttub  
ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl,  
Rafał Kostrzyński (szez),  
Joanna Wozniczko-Czczott, Maciej Jarkowicz,  
Lukasz Wójcik

CYWILIZACJA: nauka@przekroj.pl,  
Olga Woźniak (szez),  
Wojciech Mikołuszko, Piotr Stanisławski;  
stale współpracują: Irena Cieślińska,  
Piotr Kossobudzki

ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKA:  
rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk  
PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński  
(jacek.zieminski@przekroj.pl)

PRACOWNIA GRAFICZNA: Władysław Buchner,  
Piotr Gidlewski, Małgorzata Kłosowska,  
Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski,  
FOTODYDZIA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica  
(szez), Anna Bajorek, Bogdan Kręzel, Olga Piłsiński,  
Marek Szczepański; stale współpracują:  
Kuba Dąbrowski, Tomasz Kniolek, Marcin Zegarek

PROJEKT GRAFICZNY: Marek Knap  
STRONA INTERNETOWA: Marcin Cichonki  
(marcin.cichonki@przekroj.pl)

KOREKTA: Dorota Dul, Tatiana Hardej  
REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor  
ARCHIWUM: Dominika Bok, tel. 584 25 61  
OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE  
DO DRUKU: Absolut Meat

EDIPRESSE  
POLSKA

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA,  
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,  
TEL. (0-22) 584 22 00, FAXS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:  
Zbigniew Napierała  
WICEPREZES WYDAWNICTWA  
I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKROJU”:  
Ewa Redel-Bydłowska  
DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski  
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:  
Alicja Modzelewska

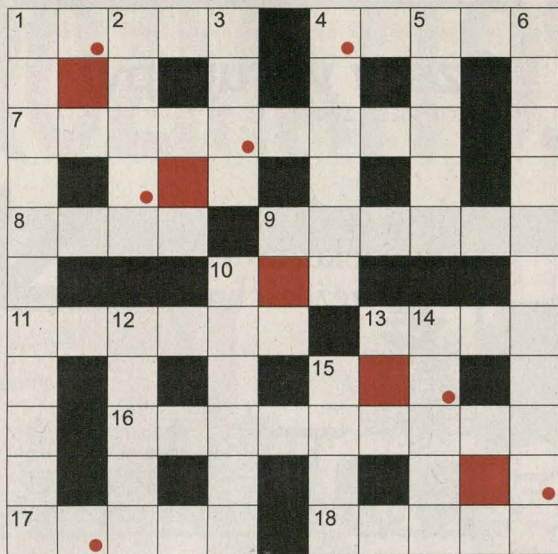
ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO:  
Izabela Bochenek  
DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA:  
Elżbieta Strzałecka-Zochowska  
i Bogdan Zochowski, Marek Knap  
PUBLIC RELATIONS: Ewa Siniarska  
DYREKTOR BIURA REKLAMY EDIPRESSE:  
Agnieszka Ziemińska  
Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY EDIPRESSE:  
Małgorzata Perzanowska  
i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz

PROMOCJA „PRZEKROJU” promocja@przekroj.pl,  
Magda Kotowska – junior product manager,  
tel. 584 22 96; Katarzyna Brzozowska, tel. 584 25 74;  
Anna Romotowska-Klem  
BIURO REKLAMY „PRZEKROJU”:  
reklama@przekroj.pl, Małgorzata Gołba – dyrektor,  
tel. 584 23 11, Agnieszka Marcisz, tel. 584 21 72,  
Anna Strzyżewska, Małgorzata Skorupa,  
tel. 584 22 75, Grzegorz Makowski, tel. 584 22 05,  
Grzegorz Wilczek, tel. 584 25 94,  
ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa,  
faks (0-22) 584 25 92

DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Baręj  
DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska  
KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szpygiel  
DRUK: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin  
BIURO OBSŁUGI KLIENTA oraz PRENUMERATA  
– informacje, zamówienia, reklamacje,  
tel. (0-22) 584 22 22 (pn.–pt., godz. 8–18),  
faks (0-22) 584 22 32,  
bok@edipresse.pl

PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ  
URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE  
CALEGO KRAJU PRZEZ RUCH SA – informacja  
tel. (0-22) 532 67 31, faks (0-22) 532 67 32

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIWIONYCH  
NIE ZWRACAMY; REDAKCJA ZASTRZEGA  
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW  
W NADEŚLANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.



- POZIOMO**
- ZDRADA
  - ROZWODU
  - WYPOCZYNEK Z KLASĄ
  - MY ZE SPALONYCH WSI
  - OD CZAPY
  - JESZCZE STARSZY SZEREGOWY
  - PODZIAŁEK
  - WYNIK CIĘCIA KOSZTÓW
  - Z MIASTA WYRASTA
  - MY, PIERWSZA BRYGADA
  - GÓRA Z DOŁU
- PIONOWO**
- W WAGONIKU
  - PLASZCZYK
  - OD OBOLA DO OBOLA
  - POLSKA-AFRYKA, AFRYKA-POLSKA
  - LIŚCIONOSZ
  - DOPLÝW WISŁY
  - ZABIJA MUCHE I ZAMIESZCZA NEKROLOG
  - DOOKOŁA KWADRATU
  - NIE KIJEM GO, TO MARCHWIĄ
  - ŚWIN

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo tworzą wyraz-rozwiązanie.

**JOLKA NR 51/52**

AUTOR: JERZY BUCZEK

**WYRAZY 10-LITEROWE:**

- POMYLIŁ PEGAZA Z PERSZERONEM
- NIEKRZYŻACKICH W LIDZE WIDZĘ

**WYRAZY 9-LITEROWE:**

- ODPOWIEDZI CIAŁA ŚLEDZI • ŚWINCE CIAŻA

**WYRAZY 7-LITEROWE:**

- DZIADEK CHOPINA
- W TURBANIE NA OCEANIE

**WYRAZY 6-LITEROWE:**

- PAMIĄTKA PO UZNANIU • SZAROGĘSI SIĘ W OUZO • PRZYPOMINAJĄCA DAWKA X MUZY • NIE WSPOMINAJ

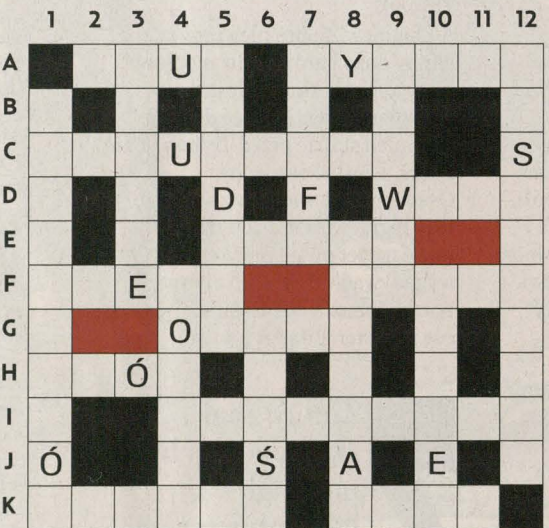
O NIEJ PRZY DANAIDACH • PIANO KULUARÓW • SIŁA, KTÓREJ BRAK STACZOM

**WYRAZY 5-LITEROWE:**

- UROŚLA I WSZYSTKO POPSUŁA • KOSZULKI KULI • PCHA SIĘ DO PŁUGA • NIESFORNY JAGUAR • POWINNOŚĆ WOBEC NAJEŹDZCY • CEL CIEKAWSKEJ HELLENKI

**WYRAZY 4-LITEROWE:**

- DZIADEK GRY Z DZIADKIEM • POLSKI COLLODI • WAKACYJNA OFERTA DLA TANG • ZIELONE ELDORADO KRASULI



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

A2\_K8\_C8\_G10\_I9\_ / B12\_G1\_E5\_H10\_ / H8\_I1\_H4\_K2\_H12\_E3\_E9\_ / H2\_A10\_D3\_D11\_I11\_B5\_B7\_C2\_ / D12\_K11\_H6\_C1\_K5\_ / A12\_J4\_I10\_C5\_D10\_D1\_ / B1\_F5\_C7\_F11\_K3\_K9\_ / F12\_ / A9\_F10\_F1\_E8\_I5\_J12\_C3\_

**Uwaga! Jolkę nr 51/52 i krzyżówkę nr 51/52 możesz też wydrukować ze strony WWW.PRZEKROJ.PL**

Wygraj jeden z 20 zestawów z kursem języka niemieckiego „Neu Reflex Deutsch” (Young Digital Poland). Rozwiąż krzyżówkę lub jolkę i prześlij do nas hasło. Wyślij SMS pod numer 72606 o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYZOWKI. Rozwiązania możesz także przysłać na kartce pocztowej (decyduje data stempla) na adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: jolka 51/52 lub krzyżówka 51/52. Na prawidłowe rozwiązania czekamy do 4 stycznia 2009 roku. Koszt SMS-a: 2 zł netto/2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię i nazwisko i adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

**ROZWIĄZANIA Z NR. 49**

**KRZYŻÓWKA: ULICZKA**  
Poziomo: 1. ZAKONNIK W BIELI – KULIG 4. SAM W WIELKIM MIĘSIE – SKLEP 7. NANOSI SIĘ – LISTONOSZ 8. SZNUREK DO NICZEGO – KNOT 9. SPRAWKA ZAMIESZANIA – MIKSER 11. MASZ W RYI, TY ŚWINIO – JABŁKO 13. POLONEZ PENDERECKIEGO – ZŁOM 16. BAUBAJKA – ROZSTANIE 17. W DOBRYM MIĘSIE – RYNEK 18. AADAM – PRACA  
Pionowo: 1. PUSZEK – KOLEKCYJNER 2. STRYCEK POZIOMO – LASSO 3. DANIE Z PSA – GŁOS 4. PIĄTY DO BRDYŻA – STOLIK 5. NIE POCHLEBIA SOBIE – LIZUS 6. PIERWSZE WESELE – PRAPREMIERA 10. JAJKUM – SKRZEK 12. OWCA Z PAPUGA – BARAN 14. SZUKA JELENIA – ŁANIA 15. NIE ROZWIĄDUJ DALEJ – STOP

**JOLKA: FIRANY MROZU DRZAŁY MOTYLO (z „Lodu” Jacka Dukaja)**  
Rzędami: TOBRUK, LUFĄ, ZŁOM, POZYTYW, GOŁĘBIE SERCE, OSCAROWA ROLA, ZIMOWIT, KADR, ANDY, POWIEW.  
Kolumnami: TRZY GROSZE, ŁACHMAN, RAMIĘ, BOROWCY, KOPKI, WYTOP, LIZUSKA, REKAW, FUTERKO, ŚWIEŻA KREW.

**LAUREACI Z NR. 47**

**KRZYŻÓWKA:**  
Danuta Morawska, Gorzów Wlkp.; Edward Piechota, Szamotuły; Dariusz Szulejko, Nowogard; Jarosław Szałko, Warszawa; Ryszard Żurawski, Przemyśl.  
**JOLKA:**  
Bożena Drzewiecka, Szczecin; Rafał Hacziewicz, Rzeszów; Ewa Kołoch, Zabrze; Katarzyna Królikowska, Poznań; Marek Szczepański, Gdynia.

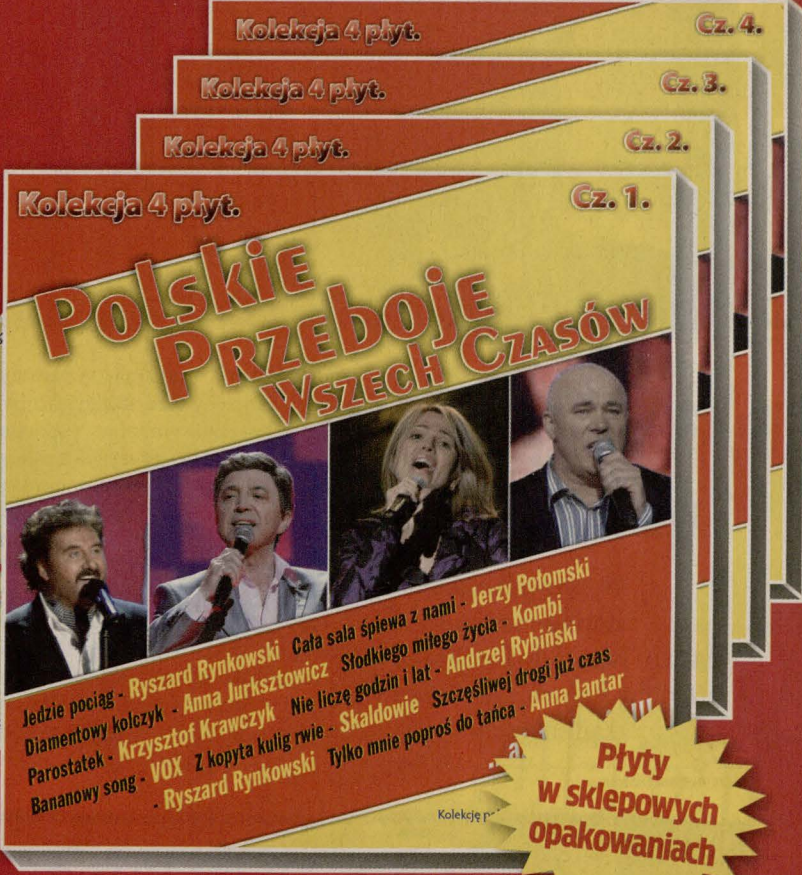
już w kioskach!

Specjalnie na karnawał! Nowa kolekcja muzyczna!  
Tylko z tygodnikiem **przyjaciółka**  
**Polskie Przeboje Wszech Czasów**

Cz. 1.  
Z „Przyjaciółka” nr 52  
w kioskach  
od 18 grudnia!

Kolekcja 4 płyt! Aż 10 hitów na każdej płycie!

- Część 1.**
- Jedzie pociąg - Ryszard Rynkowski
  - Cała sala śpiewa z nami - Jerzy Połomski
  - Diamantowy kolczyk - Anna Jurksztowicz
  - Słodkiego miłego życia - Kombi
  - Parostatek - Krzysztof Krawczyk
  - Nie liczę godzin i lat - Andrzej Rybiński
  - Bananowy song - VOX
  - Z kopyta kulig rwie - Skaldowie
  - Szczęśliwej drogi już czas - Ryszard Rynkowski
  - Tylko mnie poproś do tańca - Anna Jantar



Płyty w sklepowych opakowaniach

Na kolejnych płytach m.in.:  
Monika dziewczyna ratownika - Rudi Schubert, Jako mąż i nie mąż - Atrakcyjny Kazimierz,  
Przyjeżdż mamo na przysięgę - Trubadurzy, Wielki mały człowiek - 2 + 1,  
Adriatyk ocean gorący - Lombard i wiele innych...



Kolejnych części szukaj w kioskach tylko z „Przyjaciółką”! Cz. 2. już od 5 stycznia!

Środowisko nie potrafiło zrozumieć faktu, że kolorowa fotografia może być społecznie zaangażowana. Że o poważnych sprawach można opowiadać w estetycznie aktualny sposób

PAUL GRAHAM



Zdjęcia Grahama i innych dokumentalistów z tego okresu do obejrzenia na wystawie „No Such Thing as Society” w CSW Zamek Ujazdowski w Warszawie do 11 stycznia 2009 roku

KUBA DĄBROWSKI

## Nuda, nuda, nuda

W szarych czasach thatcheryzmu Paul Graham wnosi do fotografii trochę koloru. Niemniej żadna to pociecha

17-PROCENTOWA INFLACJA, 13-PROCENTOWE BEZROBOCIE, zamachy IRA, strajki górników i Margaret Thatcher jako symbol wszystkiego, co najgorsze. Początek lat 80. to ciężkie czasy dla Wielkiej Brytanii. Nieszczęście jest fotogeniczne, powstaje tu zatem mnóstwo klasycznych, często wybitnych, czarno-białych zdjęć. Zestaw tematów: bieda, uliczne zamieszki, trudna młodzież, robotnicza godność.

Paul Graham ma 20 lat. Jest na zasilku dla bezrobotnych, słucha nowofalowej muzyki, w soboty pracuje jako sprzedawca w księgarni i pasjami ogląda sprowadzane z Ameryki albumy z surowym nowoczesnym dokumentem fotograficznym. „Czu-

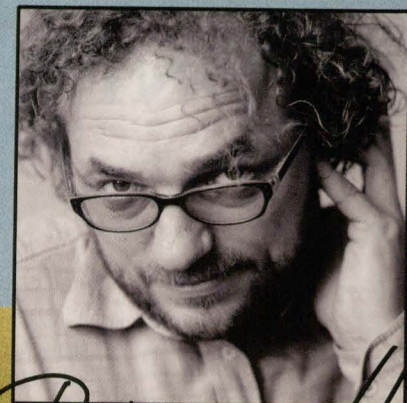
łem, że zdjęcia robione za oceanem lepiej opisują moje problemy niż te robione na ulicy obok – wspomina. – Miałem wrażenie, że brytyjscy fotografowie poruszają się po ustalonych 70 lat temu kliszach i mijają się z istotą tego konkretnego kryzysu”.

Postanawia zareagować: „Chciałem zrobić zdjęcia o banalności czekania na zasilkę, pomoc społeczną czy lekarza. O tych wszystkich miejscach, w których ludzki problem spotyka się z wyobrażeniem państwa o tym problemie. Nuda poczekalni wydała mi się przerażająca, perwersyjnie nefotogeniczna i dzięki temu atrakcyjna”. Fotografowie wprawdzie odrzucili twórczość Grahama, za to zachwyciły się nią galerie sztuki współczesnej. □

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



# kultowa kolekcja filmowa LATAJĄCY CYRK MONTY PYTHONA



*Polecam //  
Piotr Najzajtis*

SEZON 2 • SEZON 2 • SEZON 2



Zaczynamy

**2. sezon**  
kolekcji!  
(płyty od 7 do 13)

**płyta 10.**  
kolekcji  
już w sprzedaży

Kolejne płyty co 2 tygodnie tylko z tygodnikiem

informacje i prenumerata: [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl) oraz [www.kolekcjafilmmowa.pl/monty](http://www.kolekcjafilmmowa.pl/monty)

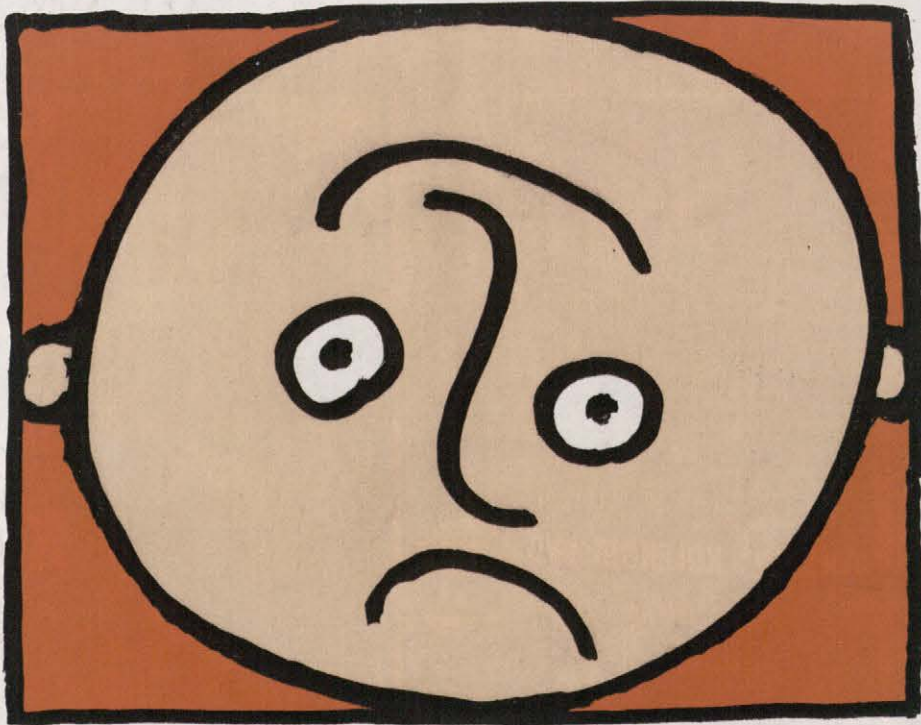
**PRZE  
KROJ**



Play Online na kartę, czyli szybki, bezprzewodowy Internet.  
Bez umowy, bez rachunków. Płacisz tylko 299 zł i otrzymujesz  
modem USB oraz aż 60 GB do wykorzystania przez rok.  
Wejdź na [www.bankujesz-kupujesz.pl](http://www.bankujesz-kupujesz.pl) i sprawdź  
również pozostałe produkty.



**W ING Banku Śląskim masz Internet za 299 zł na rok.**



**W Internecie wszystko jest tańsze. Co z tego, jeśli masz drogi Internet.**

1, 52, 8